



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297023

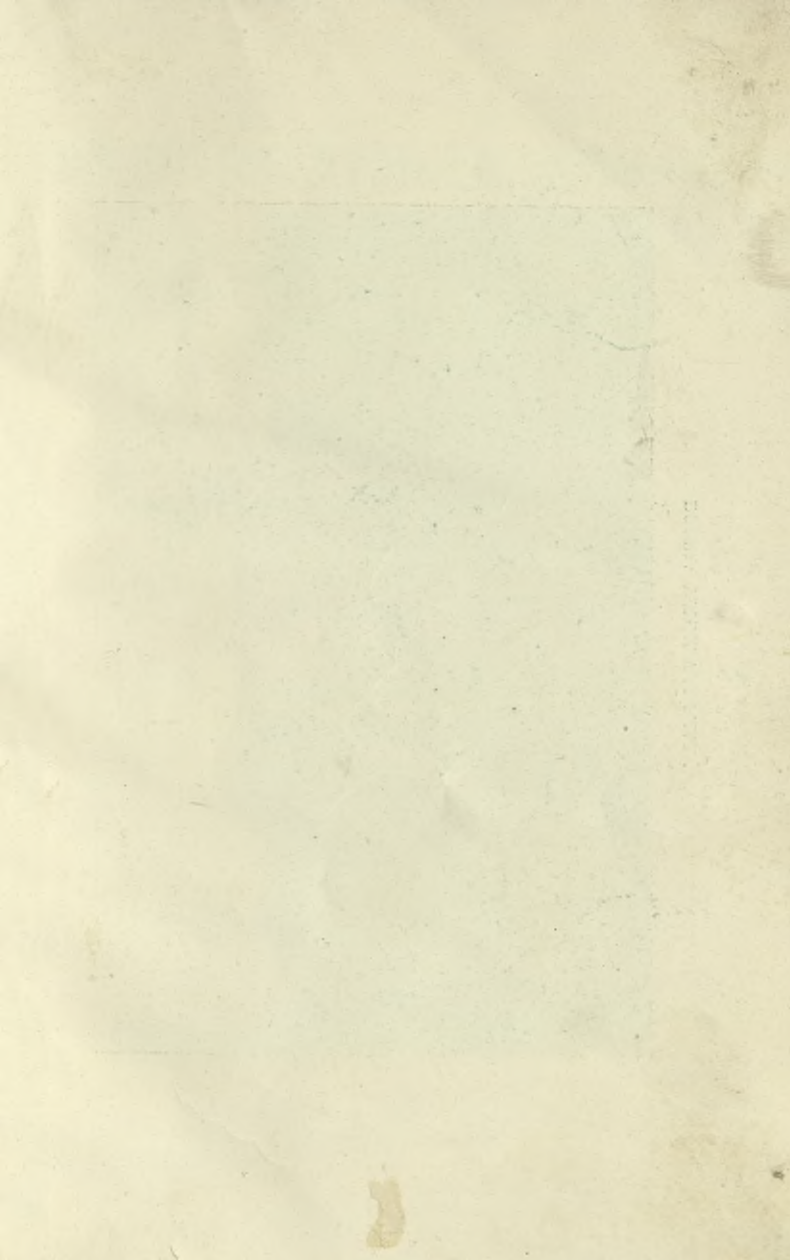
2563
Słowacki

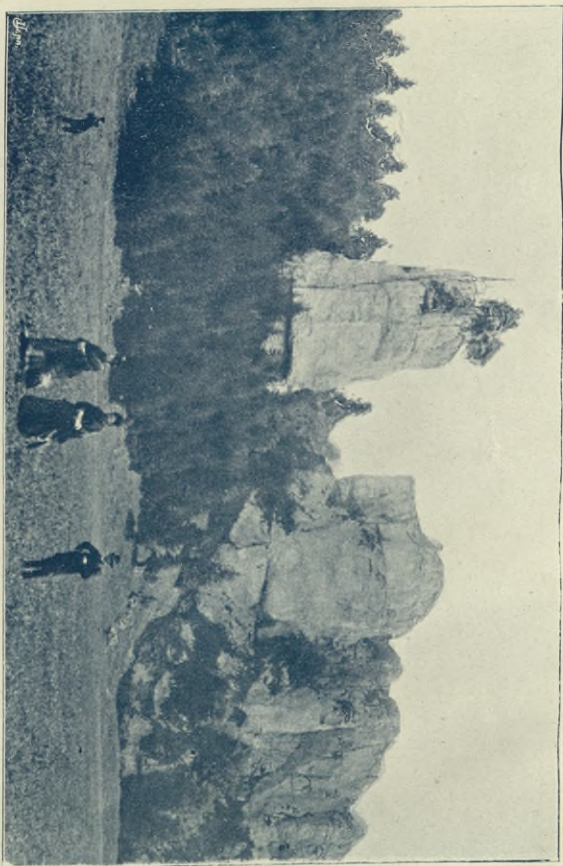
NAD PRĄDNIKIEM

137

KRAKÓW. — DRUK

DEKI.





DOLINA PIESKOWEJ SKALY

NAD PRĄDNIKIEM

PRZEWODNIK

PO OJCOWIE I JEGO OKOLICY

zebrał i ułożył

K. W.

WYDANIE ILLUSTROWANE.



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1900

Дозволено цензурою.

Г. Лодзь 24 Ноября 1898 г.

I 37.009

Ake. Nr. 12 261/18

PRZEDMOWA.

—•••—
Cudze wiedzieć rzeczy cieka-
wość jest, a swoje potrzeba.

A. M. Fredro.

Będąc nieraz w Ojcowie, przekonałem się, że do tej uroczej miejscowości jeżdżą ludzie nie tylko po to, żeby się leczyć (w niedawno założonym zakładzie wodoleczniczym «Gopłanie») lub wytchnąć i przepędzić lato na świeżem i orzeźwiającem powietrzu. Przybywają i tacy, którzy pragną podziwiać piękną przyrodę okolicy i zapoznać się dokładniej z geologią Ojcowskiej doliny i z historią wznoszących się tu zamków.

Niestety jednak mało mają ku temu wskazówek, gdyż przewodnicy, zaprowadzeni przez tutejszą administracyę, wcale, albo bardzo mało mogą objaśnić podróżnika. «Skala, to tam i skala» najczęściej z ust ich usłyszeć można. Dzielka

zaś, któreby służyło jako dokładny przewodnik dla turysty, dotąd nie posiadamy. «Przewodnik po dolinie Ojcowskiej», wydany w r. 1860, zresztą wcale niedokładny, jest już dawno w handlu księgarskim wyczerpany; gdyby zaś chcieć korzystać z artykułów rozrzuconych po różnych dziełach i czasopismach, należałoby zabrać z sobą niemal całą bibliotekę.

Powyższymi względami powodowany postanowiłem przysłużyć się zwiedzającym Ojców i dać im w rękę dziełko, któreby na każdym kroku objaśnić mogło o tem, co tu jest godne widzenia.

Sądzę, że czytelnikom, którzy pierwszy raz zwiedzają Ojców, dam w ten sposób możność zorientowania się na miejscu nawet bez przewodnika i zapoznania się ze zmianami geologicznymi, wskutek których powstała Ojcowska dolina, jej skały i jaskinie. Nadto postaram się zapoznać czytelników z opisem i dziejami zamków.

Z góry wszakże muszę oświadczyć, iż książka ta najmniejszej nie ma pretensyi do nazwy dzieła oryginalnego. Jest ona w części tylko owocem moich własnych badań i spostrzeżeń, zresztą powstała głównie przez zestawienie w jedną całość wyjątków z dzieł i artykułów rozrzuconych po rozmaitych czasopismach. Spodziewam się, że tem wyznaniem oraz przytoczeniem

źródeł, z których czerpałem, uniknę wobec czytelników zarzutu plagiatu.

Polecam więc tę książeczkę wszystkim gościom w Ojcowie, a szczególnie żadnej światła młodzieży. Niech bodaj o małą cząstkę powiększy się zapas ich wiedzy, zaznajamiając ich z uroczą okolicą kraju ojczystego. Dla mnie będzie to dostateczną nagrodą za podjętą pracę.

A więc młodzi przyjaciele tornister na plecy, kij w rękę i naprzód marsz. Nikt zmęczenia i trudu nie pożałuje.

Pisałem w Lipcu 1898 r.



DZIEŁA,

któremi się posiłkowałem, pisząc książkę niniejszą.

Biblioteka Warszawska.

Encyklopedia powszechna Orgelbranda.

Hoernes, Pierwotne dzieje ludzkości.

Golebiowski Łuk., Opisanie województwa Krakowskiego.

Grabowski Ambr., Kraków i jego okolice.

Kłosa.

Lipiński i Baliński, Starożytna Polska.

Naruszewicz, Historya polska.

Niemcewicz, Podróże historyczne po ziemiach polskich.

Niesiecki, Herbarz.

Opis dóbr Ojcowa (rękopis).

Ossowski G., Jaskinie Ojcowa.

Pamiętnik fizyograficzny.

Piskorski ks. Sebast., Flores S. Salomeae.

Przewodnik po dolinie Ojcowa.

Rękopis w bibl. gł. Warsz. Opisy zabytków w gub. Radomskiej.

Słownik geograficzny.

Sobieszczański, Wiadomości o sztukach pięknych w Polsce.

Tańska Klem., Opisy różnych okolic Królestwa Pol-
skiego.

Trejdosiewicz, Geologia.

Tygodnik illustrowany.

Wędrowiec.

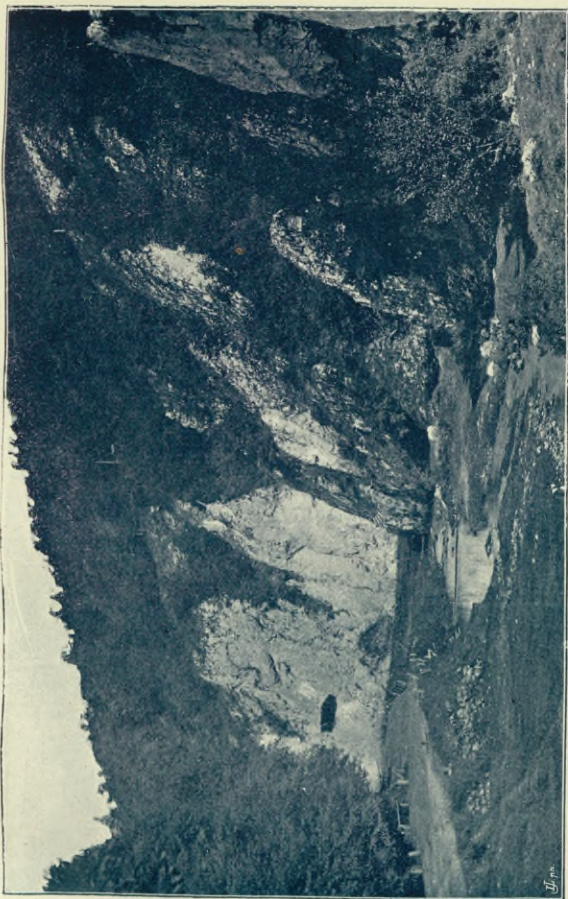
Wiadomości archeologiczne.

Wszechświat.

Zawisza Jan hr., Poszukiwania w jaskiniach Ojcowa.

Kolberg Oskar, Lud, jego zwyczaje i t. d.





WJAZD DO OLKUSZA

WSTĘP.

Wieś Ojców leży w gubernii Kieleckiej, w powiecie Olkuskim, w gminie Cianowice, parafii Smardzewice, od Olkusza oddalona jest o wiorst 21, a od Krakowa przez komorę graniczną Szyce o dwie mile.

Aby jak najprędzej i bez długiego wyczekiwania na pociąg przy przesiadaniu dojechać do celu, radzę mieszkańcom Warszawy wyjeżdżać koleją Wiedeńską zrana o godz. 5 min. 25, mieszkającym zaś w Łodzi o godz. 10 min. 15. Tym pociągiem jadąc, unika się długiego czekania (3 $\frac{1}{2}$ godz.) w Gołonogu, gdzie po 35 min. przesiada się na pociąg drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Stąd, przebywszy stacje Strzemieszyce, Sławków i Bukownę, po godzinie dojeżdża się do Olkusza. Tutaj podróżny zastanie zawsze oczekujące odkryte krakowskie wózki, dość wygodne, gdyż mają zamiast resorów siedzenia na

pasach, co dla niezbyt wymagającego i resory zastąpi. Furman, zwykle wieśniak z Ojcowa, pobiera zapłatę według umowy, 2 rs. do 2 rs. 50 kop., wraz z pakunkiem. Administracja Ojcowa wysyła na zamówienie pojazdy wygodniejsze, karety, lecz za znacznie droższą opłatą.

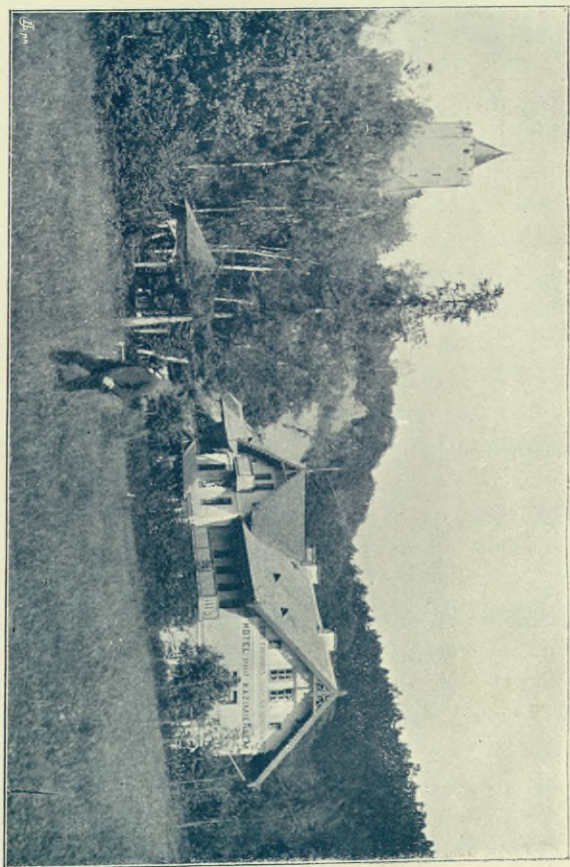
Odległość od Olkusza do Ojcowa, choć droga nie wszędzie odznacza się równością, wędrowiec przebywa w 2½ godziny w jak najlepszym usposobieniu, piękna bowiem górzysta, tu i owdzie pokryta lasem okolica, daje mu przedsmak miłego pobytu w samym Ojcowie — w tem cichem ustroniu, jakby przeznaczonem na miejsce wytchnienia dla umysłów strudzonych nauką lub biurową pracą, dla nerwów rozstrojonych i dusz skolatanych w zapasach z życiem.

Lecz nie uprzedzajmy wrażeń podróżnika.

Przybywszy do Ojcowa około godz. 8 wieczorem, podróżny każe się zawieść do jednego z hoteli „*pod Łokietkiem*“ lub „*pod Kazimierzem*“, gdzie napewno zostanie pokój gotowy dla siebie.

Jeżeli zaś pragnie umieścić się (mianowicie z rodziną) w jednej z willi należących do administracji Ojcowa, wskazówek w tej sprawie może zasięgnąć w domu, stojącym na lewo przy samym wjeździe do doliny, gdzie się mieści zarząd główny.

Jest jeszcze trzeci, mniejszy hotelik „*pod Złotą górą*“, którego gospodarz z całą zabie-



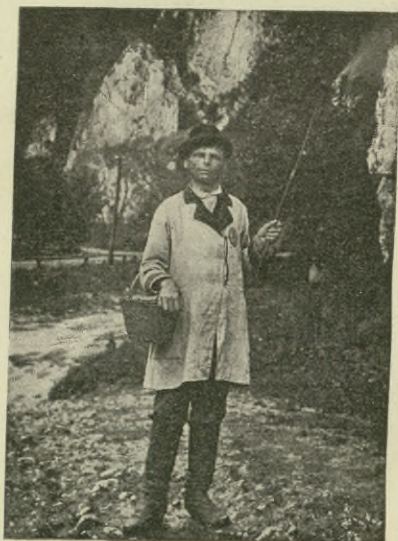
HOTEL POD KAZIMIERZEM



gliwością dba o swych gości, tak pod względem pomieszczenia jak i pożywienia. I w domkach włościańskich za niewygórowaną cenę pomieścić się można na cały sezon, lecz niestety w niektórych, oprócz pustego łóżka, kiwającego się stołu i kulawego stolka nie znaleźć nie można. Zwróć tu uwagę czytelnika, aby wybierał na mieszkanie domek stojący ile możności na wzniesieniu, gdyż domy stojące niżej, blisko Prądnika, są zwykle nieco wilgotne. Wilgoć ta daje się uczuć wieczorem: w chwili, gdy się udajemy na spoczynek, kołdra i poduszka są przesiąknięte wilgocią.

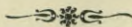
Umieściwszy już podróżnika w obranym kąci, radzimy mu odetchnąć po przebytej podróży, a następnie pójść spać niezwłocznie po wieczery, aby nazajutrz zrana po należyтым wypoczynku mógł ze świeżemi siłami rozpocząć zwiedzanie miejsc ciekawych w Ojcowie.

Dla dogodności osób, pierwszy raz przybywających do Ojcowa, administracya zaprowadziła *przewodników*, którzy za umówioną cenę oprowadzają po grotach. Najczęściej jednakże



prowadzą gości do dwóch tylko najbliższych, t. j. do *Łokietkowskiej* i *Ciemnej*, pomijając wiele innych, w których cuda natury jeszcze bardziej podziwiać można. Przewodnicy ci są to ludzie uczciwi, znani i uznani za takich przez administracyę i dla gości swo-

ich uprzejmi. Pierwsze miejsce między nimi zajmuje przewodnik z ojca i dziada, Antoni Fyrtek, który jako urodzony na miejscu, zna wszystkie ścieżki i drogi do wszystkich dolin i jaskiń bliższych i odleglejszych.



Dolina Ojcowska.

Rajska dolino! Ty jesteś korona
Na czole Polski przez Boga wykuta.

Deotyma.

Północna część ziemi Polskiej — jednostajna, często piaszczysta równina, gdzieś tylko pokryta lasami, a rzadko zroszona rzekami — ma w sobie niewiele malowniczości, jeżeli ją porównamy z południową, obfitującą w piękne, czarujące widoki. Coraz wyżej występujące wzgórze, nagie skały wśród pól, malownicze złomy skalne, wartko płynące potoki zachwycają tu wędrowca niemal na każdym kroku. Perłą zaś całej tej południowej części kraju jest dolina Ojcowska z jej odnogami.

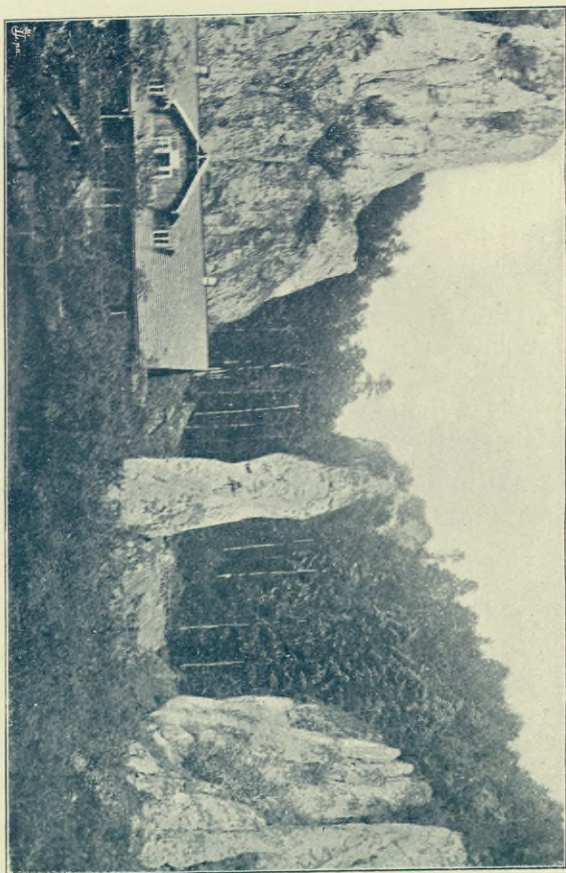
Dolina Ojcowska jest to wąwóz czyli rozpadlina, której boki najeżone są skałami o kształtach różnorodnych. Skały te występują bądź oddzielnie, sporadycznie — bądź też całymi masami. Dolina zaczyna się we wsi Sieloszowy,

u źródła Prądnika, ciągnie się dwie mile i kończy przy ujściu tej rzeczki do Wisły. Kto pragnie ogarnąć okiem dolinę w całej rozciągłości, ten powinien przypatrzeć się jej w różnych porach dnia i przy odmiennej pogodzie i oświetleniu. W tym celu radzę stanąć u podnóża wielkiej baszty zamkowej w godzinach przedpołudniowych, kiedy już słońce wzbija się nad najwyższe wierzchołki drzew.

Wówczas Ojcowska dolina występuje w kraświe dziewiczej, z wypogodzonym czołem, tchnąca świeżym oddechem, przybrana w szmaragdową szatę łąk, przepasana błękitną wstęgą potoku. A z głowy jej stacza się kaskada ciemnych włosów ze splotami różnobarwnego kwiecia. Gdziekolwiek się zwrócimy, zewsząd bije na nas czar przyrody. Tu strzela ku niebu olbrzymia skała, zda się, dumna ze swej potęgi. «Stoi ona jak sfinks wyciosany dłonią przyrody i w milczeniu rozważa ciemną zagadkę przeszłości» ¹⁾. Za nią w gęstwinie tuli się inna, poważna, mchem porosła niby starzec, który już pożegnał nadzieje ziemskie i szuka tylko — ciszy i spokoju. A tam dalej, gdzie twarda opoka pokryła się urodzajną ziemią, wspina się las jodeł i świerków — ciemny, ponury, wieńcem wspaniałym przystrajając wzgórze.

¹⁾ J. Słowacki.

WILLA »POD KORONĄ« I SKALA IGŁA



Ówdzie znowu, skupione, wznoszą się gromady skał. To olbrzymy z tego państwa kamieni, nie lubiące żyć w odosobnieniu; tulą się jedna do drugiej i tem skupieniem ludzą nasze oczy, przedstawiając się jak zamki zakłete z wieżami, zębami basztami i kopułami.

Dalej jeszcze spoczywa wzrok na skale wznoszącej się na niebieskiem przestworzu. To tak zwana *Rękawica*. Ręka to raczej wzniesiona ku niebu; zda się, że wskazuje ona na odwieczny rzeczy porządek i przemawia: «Patrz, synu ziemi, to, co widzisz, to nie jest dzieło rąk ludzkich, lecz Tego, który mieszka tam wysoko».

U stóp tego olbrzyma leżą odłamy skalne, skruszone przez czas i siły przyrody, służąc za nieme, lecz wymowne potwierdzenie niezłomnych praw wszechbytu.

Wobec tych wspaniałych dzieł przyrody jakże drobnymi wydają się dzieła rąk ludzkich. To tylko punkciki na tym wielkim krajobrazie; dodają mu jednak życia i urozmaicają panoramę. Tu, u podnóża zamku, skrył się przysadzisty a ponury hotel *pod Łokietkiem*. Naprzeciw niego weselej patrzy na świat hotel *pod Kazimierzem*. Tam znów na prawo stoi na wzgórzu willa hr. Krasińskiego, dziś zwana Uroczą, ubrana w sploty wina dzikiego; dalej willa hr. Gordona, dzisiaj „*pod berłem*“, willa „*pod koroną*“ i wiele innych.

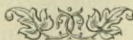
A środkiem doliny na kamiennem łożu poly-

skuje w słońcu Prądnik; płynie z tajemniczym szmerem, głosząc w ciszy wieczornej nieustanny hymn Temu, który z dłoni Swej rzucił na ziemię obfite cuda i czary.

«A pod wieczór cała dolina jeszcze piękniejsza, jeszcze obfitsza w odmiany. Mgły przeczyste, lekko szafirowe pod zachód ją przysłaniają, a w górze ponad lasami różowieją i zlocą się ostatnie blaski zachodzącego słońca. Stoi uśmiechnięta błogo, spokojna — w ciszy spływającego wieczoru. Stosy zieleni po wzgórzach jeszcze bardziej się zaokrąglają, tworząc wspaniałe grupy, owale, łuki, przesłaniające się grą barw zieleni i malowniczością — urocze, pamiętne» ¹⁾.

Północno-zachodnia część doliny również zachwyca oko pięknymi widokami, lecz te nie są już tak urocze jak w dolinie Ojcowa; są mniej skupione, bo bardziej rozrzucone: o ile południowa część przedstawia jakby całość skończoną, o tyle znowu dolina ku Pieskowej Skale wywiera wrażenie szkicu do pięknego obrazu. Nie spotykamy tu tak często malowniczych mas skalnych; niema tu wieńczącej skały zieleni. Jednakże i ta droga nie pozbawiona jest piękności. I tutaj jeszcze ma się oko czem nasycić.

¹⁾ Joz. Jankowski.



Dolina Ojcowska

pod względem geologicznym.

Patrz, jak te twarde dzikich skał ogromy
Nad fale groźne wysuwają czoła;
Próżno nad niemi ryczą wiatr i gromy,
Grom ich i fala poruszyć nie zdoła.

J. Słowacki.

Olbrzymy kamienne, otaczające dolinę Ojcowską i łączące się z nią inne wąwozy, zmieniają niemal co krok swoje formy; występują one w kształcie kościołów, zamków i ruin, a nawet stoją oddzielnie tu i ówdzie, na rozległych równinach, między wsią Jerzmanowicami, Wierzchowem i Sąspowem. Wszystko to są skały, wapienne, jurajskiej, drugorzędnej formacyi ¹⁾. Geologowie nazywają tak ten dział utworów osadowych od gór Jura, leżących na pograniczu Francyi i Szwajcaryi.

Zachodzi tedy pytanie, jaka siła wyparła te

¹⁾ Trejdosiewicz, Zarys geologii.

ogromy nad poziom doliny i pól? Odpowiedź krótka: siła wody. Przed tysiącami lat na obszarach naszych rozlewało się morze pierwotne, które mogło powstać albo z roztopionych lodowców północnych, albo też przez lodowce z północy aż do nas zostało wyparte. Skąły więc te powstawały z nagromadzonego w wodach mułu wapiennego. Dowodem tego są liczne skamieniałości cząstek muszli i różnych skorupiaków żyjących w nich niegdyś; w odłamach skalnych i dziś jeszcze z łatwością można odszukać te skamieniałości. Pokład więc skalisty, wapienny (drugorzędne skały osadowe) był już gotowy, gdy w odległej epoce geologicznej nadeszły wielkie wody i drogę dla siebie tutaj wyźłobiły. Głązy wapienne albo stoją nagie, wystąpiwszy z pod innych pokładów, albo spoczywają ukryte pod pokładami kredy, (na wschodnim pograniczu), gliny dyluwialnej, nazwanej przez Zejsznera gliną mamutową; na glinie tej leżał znowu pokład ziemi ornej, szarej, na niej zaś niegruba warstwa czarnoziemiu, która powstała ze zwiędzłych i gnijących liści oraz z resztek świata roślinnego, czyli z napływów nowszych, czwartorzędowych.

Każdy ze zwiedzających, przypatrując się skałom, może zauważyć na nich poziome wręby, nadające pozór złożonych jeden na drugim wielkich wańtuchów. Wręby te dadzą się wyjaśnić

w następujący sposób: Wielkie wody potopu, pędząc z północy na południe, zabierały z sobą masy drobnych kamieni i chropowatych odłamków, masy te, cięższe od mułu, opadały na dno i, przy niezmiennym przez pewien czas poziomie dna szorowały o niezbyt jeszcze twardej wapieni: w ten sposób, jakby pilując dno zaznaczały swoje przejście. Najwyższe więc takie narznięcie jest najdawniejsze, niższe zaś są śladami świadczącymi o tem, gdzie się później znajdował poziom dna. Drugim żywiołem, czynnym przy tworzeniu się skał, był ogień wewnętrzny kuli ziemskiej. Ciepło wewnętrzne ziemi sprawiło, iż skały te, z początku miękkie, rozpałały się i ulegały takiej przemianie, jakiej ulega glina po wypaleniu na cegłę. Tej samej przyczynie można przypisać pochyłość wielu skał i to nie w jednym kierunku. Gazy podziemne pod wpływem ciepła podniosły z jednej strony skałę więcej niż z drugiej, i spowodowały pochylenie.

Barwa powierzchni skał nagich jest zazwyczaj płowa: na niektórych ścianach jednakże, szczególnie z oddali, dostrzegamy plamy białe, zielone i czerwone. Pochodzą one od drobnych roślin, mchów, porostów i pleśni. Rośnie na nich także pewien rodzaj trawy (*festuca glauca*). Nie raz się zdarza, że plamy te przybierają kształty głowy ludzkiej lub zwierzęcej, a wtedy trawa dodaje im brodę lub wasy. W pewnych miej-

scach dostrzegamy na skalach także kolor brudno gliniasty. Barwę tę przybiera skała w miejscach oberwania się, dokąd potem spływa woda z wyższej powierzchni, zmieszana z gliną. Są to jednym słowem, odłamy późniejsze. Lecz nie sądzmy, aby i te kolosy kamienne nie ulegały zniszczeniu. Przyroda posiada siłę twórczą i siłę niszczącą. I właśnie te same potęgi, które zgromadziły tutaj glazy ogromne, przyczyniają się też zwolna do ich zniszczenia. Mamy tu na myśli: wodę deszczową, mróz i ciepło. Woda, która z deszczem spadła na ziemię, zabiera z powietrza niewielką ilość kwasu węglowego, i oplukując skały wapienne, niszczy je. Wobec tych olbrzymów jest to iście mrówcza praca, rozkładająca się na tysiące lat.

Wiadomo też każdemu, że woda przy niższej temperaturze zamienia się w lód i powiększa swą objętość. Jeżeli więc skała, od natury obdarzona porami lub drobnymi szczelinami nasiąknie wodą, to przy obniżonej temperaturze lód wywiera na ściany szczelin znaczne ciśnienie. W ten sposób podczas zimy szczelina z roku na rok się rozszerza, skała kruszeje i odłamy jej staczają się w dolinę. Niekiedy rozdarte części skały, oparłszy się nawzajem częściami górnymi, tworzą głęboką jamę trójkątną, jak to widzimy na brzegu lasu, po lewej stronie Sąspowskiej doliny.

Trzecią wreszcie siłą przyrody, niszczącą skały, jest ciepło. Głazy na skwarne słońcu latniem szybko i znacznie się rozpalają, a gdy potem nastąpi nagły chłód, a do tego deszcz, kruszeją i wietrzeją. Co się z drobnych cząstek u góry zatrzymać nie może, często wiatrem strącone, spada na pochyłości i tworzy rumowiska, w których często obierają sobie siedzibę węże i żmije. Ten sam żywioł, który wpływał na utworzenie się skał, utworzył także i Ojcowską dolinę. Tym żywiołem jest woda. Tocząc bystre swe fale, wyżłobiła to wielkie koryto; szukając zaś pochyłości, któredyby wyjść mogła, potworzyła i inne, krzyżujące się z główną doliną wąwozy jak: Sąspowski, Bentkowski i t. d.



Grotę czyli jaskinie.

W wielu skalach, przypierających prostopadłą i gładką ścianą do doliny, widzimy czarne, mniejsze lub większe otwory: to wejścia do jaskiń, po większej części niskie i ciasne, prowadzące do dalszych komór. Są to nieraz bardzo obszerne wydrążenia w skalach, łączące się często z dalszemi komorami za pomocą wąskich i niskich korytarzy. Wysokość takich komór dosięga 50 metrów, a objętość do 5000 m. kw.

Sklepienie, wydęte jak bania, ma powierzchnię chropowatą, skutkiem opadania brył skały wietrzejącej. W mniej zwiedzanych jaskiniach wiszą u sklepienia liczne nacieki, czyli stalaktyty. Sople te powstały skutkiem przesiąkania wody przez szczeliny; woda rozpuszcza części wapienne, a następnie ulatniając się, zostawia czysty wapień. Krople przesiąkającej wody, które nie mogą się utrzymać u sklepienia, opadają na dno i tworzą tu znowu nacieki, noszące nazwę

stalagmitów. W niektórych jaskiniach stalaktyty przez długie wieki połączyły się ze stalagmitami i utworzyły piękne filary, dzielące komorę na części, jak n. p. w grocie Łokietka.

Dno jaskiń, usłane odłamkami wietrzonego sklepienia, często znajduje się nie na jednej płaszczyźnie. Są jaskinie, gdzie jedno dno leży o kilka metrów głębiej niż drugie tak, iż z jednego do drugiego zejść trzeba po schodach, jak n. p. w grocie Łokietka lub w grocie Wierzchowskiej.

Prostopadły przekrój dna pokazuje nam, że składa się z różnych warstw, a mianowicie:

1. z wierzchniego gruzowiska wapiennego, które powstało z obrywania się sklepienia, w większych lub mniejszych odłamach.

2. z pokładu ziemi szarej, naniesionej tu przez wody i z ziemi czarnej, która powstała z gnijących, a wiatrem naniesionych liści i części roślinnych.

3. z bardzo grubego pokładu gliny dyluwialnej czyli mamutowej, naniesionej tu także przez wielkie wody przedhistoryczne, które znalazłszy sobie szczeliny, rozszerzały je coraz bardziej i siłą wielką wpadały do wnętrza jaskini; przepływając zaś przez nią, zostawiały po sobie osad gliniasto mulisty. W obu tych pokładach, w ziemistym i glinianym, spotykamy bardzo liczne szczątki zaginionych, a przynajmniej dziś u nas

nieżyjących zwierząt, oraz ślady przebywającego w tych jaskiniach człowieka przedpotopowego i jego wyrobów. Pod tymi trzema pokładami znajdujemy już czystą skalę wapienną, chociaż tu i ówdzie leży jeszcze na niej pokład kredy, lub marglu.

Gdyśmy już poznali topograficzny wygląd jaskiń, rozpatrzmy teraz przyczyny, pod wpływem których one powstały.

Według spostrzeżeń prof. Zejsznera i Dr. Altha, powodem tworzenia się jaskiń był ich skład gruzłowaty. Masa skalna wapieni obfituje w mnóstwo drobnych szczelin. Wskutek tego skala pęka, staje się jakby gąbczastą i łatwo nasiąka wodą. Stąd wody atmosferyczne, przenikając owe pierwotne drobne szczeliny, unosiły z sobą cząstki wapienne i z biegiem czasu zwiększały owe szczeliny coraz bardziej. Przyszło jeszcze na pomoc wietrzenie skały i wraz z wodą wytworzyło w tych wapieniach próżnie obszerne, przeszywające całe ich pokłady w różnych kierunkach i na znacznych przestrzeniach. Wody potworzywszy sobie wyloty nazewnątrż, odpływały stąd upustami dopóty, dopóki ich, nanoszonym mulem znowu nie zatkwały, albo nie zmieniły kierunku swego przepływu. Te jaskinie, do których woda, skutkiem zamulenia otworu dostać się już nie może, są dziś suchemi; gdzie zaś wnętrza ich pozostały

w części lub wcale nie zatkane, jak n. p. w jaskini Maszyckiej, tam i dziś przenikająca do jaskini woda wytwarza wilgoć jaskiniową i szerzy dalej proces zniszczenia.

W wielu jaskiniach, gdzie niema już żadnych w górze otworów, którymi woda mogłaby przesiąkać, widzimy jednakże mnóstwo kropel wiszących u sklepienia; krople te spadają na dno jaskini i tworzą w dołkach małe kałuże. Nie należy jednakże sądzić, że woda przesiąka dzisiaj przez skałę; dziś skała ta jest dostatecznie już zbita i ścisła. Twierdzić należy raczej, że wilgoć ta pochodzi z pary wodnej, znajdującej się w atmosferze; para wchodzi tu wraz z ciepłem powietrzem i skrapla się w chłodnej przestrzeni pieczary.

Jaskinie dzisiejszy swój stan zawdzięczają jeszcze glinie mamutowej. Gdzie pokłady dyluwialne, rozpuszczone w wielkich wodach, znalazły na drodze swej górne otwory jaskiń, tam dostawały się do wnętrza i po części je przepływały, po części zaś, zatrzymywane nierównością i załomami dna skalnego, osadzały się w ich wnętrzach. Potworzyły one tam nowe warstwy osadowe, które w przeciągu długiego czasu zapełniły wnętrze jaskini albo całkowicie, albo do pewnego tylko poziomu.

Razem z płynącymi cząstkami gliny dyluwialnej (mamutowej) mogły i musiały też napływać

do jaskiń rozmaite zawartości, które się w tej glinie znajdowały, w jej pierwotnem łóżysku. Weszły tu więc razem z gliną glazy narzutowe, okrągłe, otoczone przez wodę, oraz wielka obfitość kości zagrzebanych w glinie zwierząt, należących do gatunków dziś już wygasłych, jak to: mamuta, nosorożca, żubra, piżmowca, wołu kopalnego, hyeny, lwa jaskiniowego i t. d.

W ten sposób wytwarzający się osad gliny jednocześnie ze swym przyplywem do jaskiń, z jednej strony zasilany był gruzowiskiem wie-trzejących ścian i sklepienia; z drugiej zaś strony osad ten pomnażał się jeszcze w pewnych miejscach i próchnicą, która powstała z naniesionych do otworu jaskini martwych liści drzewnych.

Cały więc pokład namuliska należy do osadów geologicznych nowych, aluwialnych, złożonych przeważnie z materiału pierwotnie dyluwialnego, przeniesionego tutaj na nowe łóżysko. W ten sposób wszelkie cechy utworu dyluwialnego łączą się tutaj z cechami najnowszych napływów aluwialnych.

Takie jaskinie znajdują się nie tylko w samej dolinie Ojcowskiej, ale i na dalszych okolicznych obszarach, nie tylko w granicach Królestwa Polskiego, ale i na obszarze Krakowskim, a nawet wszędzie w Europie, tam, gdzie się wznoszą góry i skały wapienne. Wiem z do-

świadczenia, iż wiele osób zwiedzających Ojcowską dolinę nie zna i nie zwiedzało wielu a wielu jaskiń zawsze interesujących, oprócz najbliższych Ojcowskiej i Ciemnej. Dla tego przytaczam tu nazwy znanych dotychczas jaskiń, które sam zwiedzałem; nazwy te zawdzięczam panu St. Czarnowskiemu, archeologowi z Miechowa. Jedne z nich żyją w ustach ludu i pochodzą od miejscowości, w której się grotą znajduje, innem nadał nazwy Czarnowski, dla łatwiejszej orientacji, inne wreszcie, mianowicie niewielkie i mało znane, zostają dotąd bez nazwy.

W opisach wycieczek wskażemy miejsce, gdzie się która grotą znajduje; tu dajemy ich ogólny spis.

Poświęciliśmy więcej miejsca dokładniejszemu opisowi tych grot, które dotychczas lepiej zbadano, o innych dotąd nie badanych lub mniejszych krótką tylko dajemy w Wycieczkach notatkę, gdyż ostatecznie, z niewielkimi odmiannami są ono podobne do siebie.

Bębłowskie 4.	Dziurawiec gór-	Jerzmanowicka.
Biała.	ny.	w Korytaniu.
Borsucza.	Dziurawiec dol-	za Koziarnią.
W Ciasnych	ny.	Koziarnia.
skalkach.	w Ilowej skale.	Krakowska.
Ciemna.	w Jamkach	Przy Krakow-
Do wrot.	3 małe.	skiej bramie.

Krupczykowa.	Nalepa.	Sypialnia.
Lisia.	Niedostępna.	Tunel.
Łabędzia.	Niedźwiedzia.	Wierzchowska.
Łaskawiec.	Niska.	Wiktowe 4.
Łokietkowa.	W Ogroju. 2.	Wylotna v. Ma-
Malesowa.	Przechodnia.	tusowa.
Mamutowa.	W Pszczelnej	Wysoka.
Maszycka.	skale.	Wysoka za Ja-
Nad Malarzo-	Puchacza.	blońskim.
wą 3.	Pustelnia.	Zamieszkałe 2.
Na Okopach 4.	Nad Sądłową	Zbójcka.
Naprzeciw Ma-	skąłą.	Złodziejska. v.
czugi.	W Sępowie 2.	Goralska.
Nad Tunelem.	Sowia jama.	



Człowiek jaskiniowy.

(Tryglodyta)¹⁾.

Hoernes w dziele swoim: «Pierwotne dzieje ludzkości» uważa za początek dziejów przedhistorycznych chwilę, kiedy człowiek stosowną do swych pojęć mową poczyną różnić się od zwierząt. Z czasów owych niema dokumentów pisanych, niema kronik, ani zabytków piśmiennych. Jedyne wskazówki istnienia człowieka, w tych oddalonych czasach, jedynymi literami w tej przedhistorycznej kronice są jego pozostałości kopalne, przyrządy myśliwskie i narzędzia użytku domowego. Aby się nie zapuszczać w głębsze dociekanie geologiczne powiemy pokrótce, że człowiek zjawia się nie

¹⁾ Troglodyti od greckiego wyrazów τρώγλη, nora, dziura i δῶν, pogrążam się wchodzę. Tak pierwotnie nazywano ludy żyjące w bliskości zatoki arabskiej, w Etyopii, których kraj nazywał się Τρωγλοδοτική. Nazwa ta stała się pospolitą na oznaczenie człowieka jaskiniowego.

wcześniej, niż w czwartym okresie formacji ziemi, to jest w okresie dyluwialnym, czyli w epoce napływów dawniejszych aluwialnych t. j. napływów nowszych¹⁾.

W okresie dyluwialnym większa część półkuli północnej pokryta była wodą; ta przewaga wód była powodem, że pas temperatury zimnej przybrał znacznie większe rozmiary niż pas temperatury umiarkowanej, dochodząc aż do południowych ziem Europy. Ten okres nazwano okresem lodowym. W czasach owych Europa miała postać wąskiej od wschodu na zachód wyciągniętej wyspy; pozostała część lądów stanowiła dno morskie. Geologowie przypuszczają, że w okresie lodowym zdarzyły się pewne epoki, kiedy klimat był łagodniejszy i w takich epokach pojawia się człowiek.

Ziemie więc słowiańskie w owych czasach,

¹⁾ Geologia rozróżnia w dziejach formacji ziemi: formacje wulkaniczne i formacje osadowe. Te ostatnie dzieli znowu na grupy: gr. pierwotna, gr. pierwszorzędowa, gr. drugorzędowa (do której liczy się wapień Ojcowski) i gr. trzecio i czwartorzędowa. Ostatnia dzieli się znowu na formacje dyluwialne, dawniejszych napływów, składające się z gliny piaszczystej i wapnistej z kamieniami narzutowymi i na aluwialną albo nowszych napływów, w której znajduje się wiele szczątków organicznych a głównie skorupy mięczaków wód słodkich oraz kości nosorożca i mamuta; skąd nazwa gliny mamutowej.

o tysiące lat odległych, zamieszkiwał człowiek pierwotny. Świadczą o tem różne pozostałe po nim szczątki wyrobów z kamienia, z rogu i kości, nie tylko w Ojcowie, lecz i na całym południowym obszarze Polski. Człowiek pierwotny, stojący na bardzo niskim stopniu kultury, odczuwał jednakże potrzeby takie, jak konieczność schronienia przed zimnem, zaspokojenia głodu i t. d. i zaledwo można sobie wyobrazić epokę w historii człowieka, kiedy zostawał bez jakiegokolwiek przytulku: toć i zwierzęta kopią jamy, ptaki wiją gniazda, małpy splatają pomieszkania wiszące na drzewach. Zatrzymawszy się na równinach człowiek pierwotny zadawał sobie mieszkanie po za górą lub skałą chroniącą od wiatru, lub też krył się w dołach, otoczonych płotem splecionym z chrustu, który często jeszcze gliną wylepiał. W lepszym położeniu znajdował się człowiek, przebywający w okolicach zasianych jaskiniami.

Łatwo domyślić się, że jaskinie te służyły za schronisko dzikim zwierzętom: człowiek wydarł je im na swoją korzyść. Ze szczątków, odkopanych w grotach, wnioskować można, że na miejscach przed grotami przebywał człowiek we dnie: tu rozdzielał zdobycze łowów, tu zajmował się wyrabianiem narzędzi krzemiennych, grotów do strzał, młotów, klinów i t. d.; nocą zaś spoczywał w jaskini.

Czy jednakże człowiek przedhistoryczny miał stałe siedlisko w tych jaskiniach? Gdyby tak było, ilość znajdujących szczątków nagromadzona przez lat wiele, powinna być większą, niż to się dotąd okazało. Można więc wnioskować, że człowiek jaskiniowy przebywał tu czasowo i gromadę składał niewielką.

Zachodzi teraz pytanie, czem się człowiek kierował przy wyborze miejsca swego pobytu? Oczywiście obfitością zwierzyny, materiału na przyrządy myśliwskie i narzędzia użytku domowego. Gęste i obszerne lasy, przepelnione wówczas wielkimi zwierzętami, jak: mamutami, nosorożcami, niedźwiedziami, reniferami, jeleniami i wielu jeszcze mniejszemi, dostarczały obfitej zdobyczy, ale jednocześnie narażały człowieka na ciężką z nimi walkę.

Łowy, upędzanie za zwierzem, łapanie go w zasadzki i doły były jedynym sposobem zaspokojenia głodu; bo śladów rolnictwa lub pasterstwa nie pozostało po człowieku z tej epoki. Do zabijania zwierza z pewnej odległości potrzeba było strzały, do tego, by pójść z nim w zapasy dzidy, młota lub noża. Człowiek dyluwialny nie znał jeszcze żelaza, z którego mógłby wyrabiać te narzędzia; znalazł za to pod ręką inny materiał — kamień, i to kamień najtwardszy, mianowicie krzemień. Z niego w sposób najprimitywniejszy, jedynie przez łupanie i otłukiwanie,

wyrabiał groty do strzał i dzid, również jak kliny, skrobacze, młoty, siekiery ¹⁾. Ciężka to była praca łupania tak twardego kamienia, jak krzemień, lecz przez doświadczenie człowiek pierwotny doszedł do przekonania, że obrabianie krzemienia możliwe było wtedy, gdy go świeżo z ziemi wydobył, wtedy krzemień zawierał tak zwaną wodę lomową (eau de carrières).

Doszedłszy raz za pomocą krzemiennej strzały do posiadania zabitego zwierza, człowiek użył mięsa na pożywienie, z rogu zaś jelenia i renifera oraz z ich kości i zębów przysposabiał szydła i igły do zszywania skór zwierzęcych, które mu za odzież służyły.

Nie chcemy twierdzić, aby człowiek tego okresu żywił się surowem mięsem zwierząt; mogło to być chyba wtedy, gdy nie znał jeszcze ognia, boć są ślady ognisk w jaskiniach i ślady opalonych kości, zjadał więc może mięso pieczone na drewnianych rożnach, gdyż naczyń glinianych, w ogniu palonych nie znał, a przynajmniej śladów ich z tej epoki dotąd nie znaleziono.

To, cośmy dotąd powiedzieli, dotyczy człowieka, żyjącego w okresie dyluwialnym. Pozo-

¹⁾ Ze względu na zewnętrzny charakter narzędzi kamiennych okres dyluwialny dzieli się na aluwialny i na okres kamienia łupanego (paleolityczny), starokamienny i na okres kamienia gładzonego, szlifowanego, (neolityczny), nowokamienny.

staje nam jeszcze zwrócić uwagę na mieszkańca ziemi w epoce ostatnich formacyi t. j. napływów nowszych (aluwialnych).

Wskutek bezustannego, chociaż bardzo powolnego wynoszenia się lądów, Europa zaczyna się powiększać, przez co strona jej północna, będąca dawniej dnem morza, wynurza się z pod wód jego. Szwecya i Norwegia stają się walem ochronnym od prądów zimnych i gór lodowych. Stąd powstaje w Europie klimat cieplejszy i cieplejsze wiatry, pod ich wpływem cofają się lodowce w strony podbiegunowe. Przy zmieniających się stosunkach lądów do wód, oraz przy zmianie temperatury ulega też zupełnej zmianie fauna Europy środkowej. Ostatnie gatunki zwierząt dyluwialnych, jak mamut, wymierają, inne przenoszą się do północnych sfer zimnych — renifer i inne udają się w góry; człowiek zaś żyje wśród zwierząt, istniejących po dziś dzień.

Człowiek ostatniego okresu żył jeszcze w jaskiniach, mianowicie tam, gdzie ich było wiele, za dogodne schroniska służył mu one jeszcze często i w następnych okresach. W posępnych lasach człowiek jeszcze w początkach tego okresu był myśliwym, uganiając się za zwierzętami, jeleniem, sarną, niedźwiedziem, dzikiem, lisem, wilkiem, bobrem, również jak i za ptakami. Dowody tego mamy znowu w resztkach kości ówczesnej fauny, znajdujących w namuliskach ja-

skiń. Nadto przechowały się w tych warstwach liczne ślady wyrobów ręki ludzkiej; narzędzia z rogu i kości otoczone, ogładzone, a niekiedy przyozdobione rzeźbą. Najbardziej zaś uderzającym jest tutaj postęp człowieka w obrabianiu kamienia. O ile dotąd zadawał się wyrobem jak najprostszym, ledwo otłuczonym kamieniem, o tyle teraz stara się go wytoczyć, wygładzić i nadać formy ile możliwości systematyczne, dając dowody wielkiej zręczności i cierpliwości.

Znajdywane w ziemi kamienie płaskie służyły za żarna do mielenia zboża, co znowu nasuwa myśl, że przodek nasz już się zajmował rolnictwem; liczne zaś skorupy naczyń glinianych, już to w ręku lepionych, lub wytoczonych na kole garncarskiem, wskazują, że i gotowanej używał strawy; jakoż w jaskiniach znajdujemy liczne ślady ognisk.

Człowiek więc zapoznał się z ogniem. Odkrycie to zapewne było przypadkowe. Tłukąc kamienie w ciemności, dostrzegał iskry sypiące się pod uderzeniami krzemienia, a od nich zapalał się suchy mech lub liście. Z początku przerażało go te nowe zjawisko, później wszakże wzbudziło w nim poszanowanie i cześć, jak dla istoty nadprzyrodzonej. Ogień ogrzewał człowieka, ogień osuszał go i bronił przed napadem zwierząt dzikich. Chroniono go więc, strzeżono od wygaśnięcia, co za największe uważano nieszczę-

ście; straż nad ogniem powierzano starcom i kobietom, a biada temu, kto przez swe niedbalstwo przyczynił się do jego wygaśnięcia. Odtąd zaczęto używać gotowanej strawy naprzód w skórkach oblepionych gliną, następnie zaś w naczyniach glinianych.

Zaspokoiwszy pierwszą potrzebę życia t. j. zaopatrując się w pożywienie, człowiek pierwotny pomyślał także o ochronieniu się od zimna i ze skór zwierzęcych zszywał sobie odzież: mnóstwo szydeł i igieł kościanych, znajdujących w grocie Maszyckiej, wyraźną potemu zdaje się być wskazówką.

Wreszcie nasycony i odziany pragnął przystroić swe ciało, już to kreśląc na niem farbą rysunki, już to obwieszając szyję i ramiona kółkami, paciorkami glinianymi, przedziurawionemi zębami zwierząt i różnego rodzaju drobnostkami z kości.

Lecz skąd takie przejście do względnie wyższej kultury, skąd taki postęp w wyrobach człowieka pierwotnego? Skąd to przejście od lupanego do toczonego kamienia? Prawda, że natura sama dała człowiekowi po temu wskazówki; woda zaokrągląła i gładziła kamienie. Ale to nas nie zadawalnia.

Badania archeologów wykazały, że w wielu miejscach, między pokładami dyluwialnymi i aluwialnymi spoczywa rumowisko kamieni wapien-

nych. Dawni mieszkańcy mogli więc usunąć się po osadach dyluwialnych, a w setki lat potem może przyszły w wędrówkach ze wschodu plemiona nowe, które tutaj siedlisko obrały, przynosząc z sobą ze wschodu kulturę wyższą. Do jakiej zaś rasy należały ludy, zamieszkujące okolice Ojcowa, o tem trudno dzisiaj jeszcze sądzić z niewielkiej liczby znalezionych kościotrupów i czaszek.

O stanie cywilizacyi człowieka pierwotnego i o jego umysłowym rozwoju dotąd mało powiedzieć możemy. Popędy jego i instynkty były może jeszcze zwierzęce, ale iskra istoty wyższej i do lepszych przeznaczonych celów, już wówczas w nim tłała. Mowa jego bardzo ograniczona, może z kilkunastu tylko wyrazów złożona, a uzupełniana najczęściej różnymi gestami, służyła tylko do nadawania nazw otaczającym przedmiotom. Pojęć umysłowych wcale wyrazić nie umiano. Pojęcie ilości nie dalej dochodziło, jak do pięciu palców u ręki; dwie ręce znaczyło dziesięć, cały człowiek — wiele.

Zakończymy ten rozdział zwróceniem uwagi czytelnika na cmentarze i groby pierwotnego mieszkańca ziemi.

Z epoki starokamiennej nie dało się dotychczas odnaleźć grobów, z czego, (może niesłusznie) wnioskujemy, że człowiek tej epoki nie czuł jeszcze poszanowania dla pamięci zmarłych albo

nie miał wcale pojęcia o życiu pozagrobowym. Z nowszej zato epoki kamiennej pozostały liczne cmentarze lub groby leżące osobno. Grzebano w ziemi całe ciała, już to w postaci leżącej, już siedzącej, a prawie równocześnie palono je i zakopywano w urnach glinianych, umieszczając przy nich przedmioty kamienne, ulubione przez nieboszczyka albo stanowiące oznaki jego

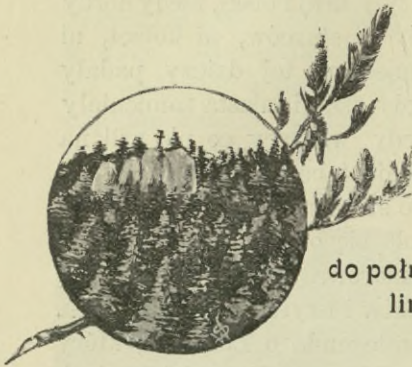


godności w gromadzie, ojca rodziny, myśliwca lub naczelnika plemienia. Cmentarzyska takiego, ile mi wiadomo, w okolicach Ojcowa jeszcze nie odkryto, dość liczne jednak znajdowane na polach odłamki urn glinianych nasuwają przypuszczenie, że one i tutaj być muszą. Jeden z przewodników w wycieczkach moich wskazał mi domniemane miejsce cmentarzyska; że jednak pole to było zasiane zbożem, poszukiwania tedy trzeba było odłożyć.

Przedstawwszy czytelnikom obraz życia jaskiniowego w czasach przedhistorycznych, czuję się jeszcze w obowiązku dodać, że jaskinie Ojcowa zamieszkiwane były nie tylko w tak od-

ległych epokach, ale i później znacznie. Działo się to jeszcze w wiekach średnich, kiedy napa­dy Tatarów pustoszyły kraj Polski, kiedy hordy dzikie nie szczędziły ni starców, ni kobiet, ni dzieci. Kiedy pod mieczem tej dziczy padały głowy niewinnych, gdy siola i miasta zamieniały się w zgliszcza, wtedy wszyscy co nie szli na bój, szukali schronienia i bezpieczeństwa w lasach i jaskiniach. Po strasznych rzeziach tatarskich powietrze psuło się od trupów niepogrzebanych, wybuchała morowa zaraza, przed którą także uciekano do lasów i kryto się w jaskiniach. Nie dziwi nas przeto legenda o Łokietku, który także w tych stronach przytułku miał szukać, chociaż legenda, mimo że ukrywa w sobie nie­raz rdzeń prawdy historycznej, nigdy za do­wód służyć nie może. Oczywiście więc realniej­szym dowodem są przedmioty żelazne znalezione przez prof. Ossowskiego w grocie Maszyckiej, pochodzące z wieku XII—XV.





**Wycieczka
do południowej części do-
liny Ojcowskiej.**

Kto pragnie zwiedzić cały obszar doliny Ojcowskiej, poznać jej obszar, jej skały i grotty i napawać się pięknnością widoków, tego zapraszam z sobą na wycieczkę wzdłuż całej doliny, w kierunku wschodnio-południowym, od zamku aż ku granicy austriackiej, oraz od tegoż zamku w kierunku zachodnio-północnym aż do wsi Suloszowy i do źródeł Prądnika.

Zbierzmy się więc w tym celu w parku, pod Złotą głową, pod wyniosłością, jeden szczyt której dźwiga na sobie krzyż i nosi nazwę «Świt». Stąd przez kołowrot i most zwrócimy się na prawą stronę Prądnika; z powrotem udamy się na lewą stronę rzeki.

Idąc drogą kołową ponad Prądnikiem, mi-

jamy stojące naprawo dwa domy Jana Kopczyńskiego i góry porośłe lasem, aby się znowu spotkać z dwoma domami Macieja Kopczyńskiego. Za nimi leży pochyła polanka i wzgórze, zasiane zbożem, u szczytu uwieńczone lasem. Tuż na lewo słyszemy szum spadającej po młyńskim kole wody; to młyn Bosaka.

Idąc dalej, stajemy przed piękną winem porośłą willą na wzgórzu, należąca do pani Herc, a przez lud tutejszy «Hercówką» zwaną. O kilka kroków dalej przecina naszą drogę inna droga, prowadząca na zachód; jest to droga do Saspowskiej doliny i granica Prądnika Ojcowskiego ¹⁾. Mijamy ją, aby obok spadzistej łąki stanąć przed wspaniałą willą hr. Gordona, dzisiaj «Pod berlem», nad którą wznosi się grupa skał «Zamczyskiem» zwana. Skała ta nazwę swą bierze stąd, że tu kiedyś przed wiekami stał zapewne zamek.

Przypatrując się tej skale, pominęliśmy na lewo nad drogą skałę Janaszówkę, dostępną tylko z jednej południowej strony. Ma ona wierzchołek dość obszerny i płaski, który służy tutejszym dzieciom za miejsce zabaw niedzielnych, dla malarzy zaś i rysowników stanowi najlepszy punkt obserwacyjny na dolinę.

¹⁾ Cały obszar doliny dzieli się na: 1. Prądnik Ojcowski, 2. Prądnik Czajowski i 3. Prądnik Korzkiewski.

Przejdźmy teraz obok tartaku «Pod krzyżem» (nazwa z powodu krzyża tam stojącego) należącego do administracyi dóbr Ojcowskich; powitają nas olbrzymie skały poczynające się wysoko wśród lasów. Skały te z wyżyn spuszczaają się aż na drogę. U stóp ich jest niewielkie źródło.

Na wyniosłej polance wznoszą się znowu trzy potężne skały, jedna z nich gładka, druga poszarpana, trzecia zaś ostrokągową. Od nich, lasem oddzielona, stoi znowu nad drogą wspaniała skała, w której kryje się grotta, powszechnie zwana grotą «Przy bramie krakowskiej», niewielka, lecz sucha i łatwo dostępna.

Zwiedziwszy ową grotę, mijamy na teraz bramę krakowską, zostawiając na później zwiedzenie tego wąwozu i dochodzimy do młyna administracyjnego po lewej stronie drogi i do sączącego się tam źródelka.

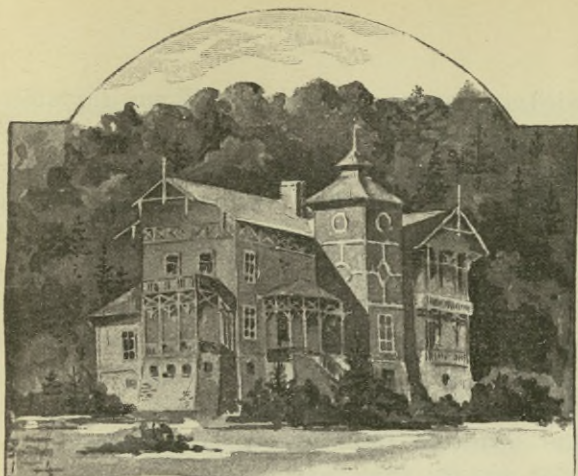
Na prawo drogi widzimy las, w nim jedna ze skał od wierzchołka do dołu rozdarta jest jak od uderzenia pioruna, druga o trzech wydechach, porosła paprocią spuszcza się aż do drogi.

Przeszedłszy kilkanaście kroków, ujrzymy się wobec dwóch domów administracyjnych: «Rezedy» i «Reduty», naprzeciw nich stoi dom Ignacego Żuchowicza, za tym domem naprawo droga prowadzi do Wierchowia i do Krakowa.

Zwracamy się teraz nieco nalewo i zbliżamy

W WÓZ KORYTANIA





Willa »Pod berłem«.

S.W.
się do domów Szymona i Antoniego Żuchowiczów ze śliwkowym sadem, gdzie nad drogą czeka na nas nizka grupa skal na podobieństwo foteli. Naprawo od nas leży las na pochyłości, a w nim trzy skały, z których jedna, ostro zakończona, znajduje się nieopodal domu Jana Żuchowicza. Tutaj naprawo, obok grupy skal, otwiera się droga do bocznej wąwozu, zwanego «Korytanią». Trudno dociec, skąd pochodzi ta nazwa z końcówką łacińską, czy od wyrazu koryto, którem płynął jakiś potok, czy też od nazwiska Korycińskich.

Jest to wąwóz dziki, głuchy i pusty, mało

zwiedzany przez ludzi, z wyjątkiem turystów, gdyż tutaj, według zdania ludu, *straszy*, stąd też niekiedy zowią go «Straszydłem». Zwiedzałem wąwóz ten wśród dnia białego, widziałem go w majestatycznym blasku południowego słońca a przecież wyznam również, że tutaj istotnie w powietrzu unosi się jakieś tchnienie tajemnicze, jakby wąwóz był siedliskiem duchów nie z tego świata. Panuje tu cisza niczem nie zamącona, nie słyhać śpiewu ptaków, tylko podczas upału od czasu do czasu zabrzączy jakiś owad, ukryty wśród zieleni traw.

Wejście do tego wąwozu z lewej strony otaczają skały i wzgórze z rzadka porośnięte lasem, oraz wysoka skała z wierzchołkiem o trzech kondygnacjach; za nią tuli się druga niższa; z prawej strony las, po za którym sterczy ściana prawie kwadratowa i rozciąga się wzgórze bezleśne. Na środku wznosi się potężna grupa skał, kilkakrotnie poszarpana. Odtąd zwięża się jar, otoczony na prawo olbrzymią grupą, na lewo mniejszemi skałami, porośniętymi lasem. Naprzeciw nas wznosi się znowu wspaniała grupa o kilku fantastycznych szczytach, a w górnej jej części, nieco naprawo, grotta niska, tak zwany «Dziurawiec», mający w różnych kierunkach liczne załamy, jamki i otwory.

Zszedłszy z góry po zwiedzeniu groty, dochodzimy do dwóch naprzeciw siebie stojących

skal, które tworzą wązkie wrota. Przeszedłszy przez nie, spotykamy znowu po prawej stronie grupę niewielką ale wysoką, z otworem w górze, w kształcie okna.

Następnie przechodzimy znowu przez wązkie wrota między dwiema niskimi skalami, odkąd wąwóz znacznie się zwęża i wychodzi na pole. Trwa ta wycieczka do Korytaniai tam i z powrotem godzinę. Zapoznawszy się tak szczegółowo z Korytania, warto jest za powrotem zwrócić się jeszcze raz ku niej, aby podziwiać fantastyczne ugrupowanie skal, które przypominają szczątki jakichś zamków, amfiteatrów czy koloseów. Powróciwszy do Ojcowskiej doliny ujrzymy przed sobą skalę o kilku czubach; na lewo zaś Prądnik rozdwaja się na dwa ramiona, z których jedno płynie swoim korytem, drugie zaś obraca koło mlyna Franciszka Żuchowicza. Na prawo las i droga do wsi Białego Kościola. Za drogą kopiec; to granica Czajewskiego i Korzkiewskiego Prądnika.

Niedaleko stąd na prawo stoi dom Jabłońskiego, a nad nim grupa skal z małą grotą. Dalej wzgórze i sady owocowe, a nad drogą wynosi się bardzo wysoka i stroma skala, zwana Wojtową.

Następnie droga prowadzi przez łąkę z porozrzucanemi na niej mniejszemi i większemi skalami i przez piękne zarośla olszowe, tuż nad samym Prądnikiem.

Doszliśmy do młyna Gątka i za młynem do niewielkiej skały z małą grotką; za nią skręcamy na prawo ku zachodowi, aby zwiedzić wąwóz *Stodoliska*.

Na prawo i lewo rozrzucone w bezładzie skały, większe i mniejsze głazy i wielka ilość rumowiska, leżącego na dnie, lub staczającego się z góry — oto obraz tej dolinki przy samym wstępie do niej. Przypatrując się temu bezładowi, wnosić można, że i tu zaszła jakaś niezwykła katastrofa. Cicho tu głucho i samotnie, od początku doliny aż do jej ujścia w pole, gdzie kończy się ona *Suczą skałą*. Prawie na środku doliny, na niezbyt wysokim i łatwo dostępnym wzgórzu stoi tak zwany *Tunel*. Osobliwsza ta skała, wydrążona na przestrzał, tworzy rodzaj kaplicy, o sklepieniu z najrozmaitszymi załomami. Naprawo od niej, na wysokości dosyć karkołomnej znajdują się dwie groty. Większa z nich wąsko się kończy, jest czysta i biała; otrzymała ona nazwę *Nad tunelem*. Drugą mniej obszerną, do niedawna krzakami zasloniętą, świeżo odkrył jeden ze studentów.

Wróćmy teraz przez Tunel na lewo; dojdziemy trudną do przebycia ścieżką do czwartej groty, zwanej *Sypialnią*, z wejściem wązkim i niskim, ściany którego następnie się rozszerzają lecz sklepienie przy końcu bardzo się obniża.

Wracając ze Stodolisk, mijamy młyn Gątka,

idąc zaś drogą na prawo, pod wyniosłością porośla krzakami, dochodzimy do wzgórza, na którem widać ogromne skały z licznymi i wielkimi odłamami.

Mijamy po lewej stronie dom włościanina Heroda, pole i łąkę; skały rzedną, a dolina znacznie się rozszerza i przychodzi w obszerne pole. Wzgórze wznoszące się na prawo to *Bronówka*, po za którą Prądnik znowu się rozdwaja, aby jednym korytem dostarczyć wody młynowi, zwanemu *Oleksówka*.

Za młynem, pod urwistemi skałami, naprawo, prowadzi droga i ścieżka do wsi *Swawoli*, gdzie znowu naprawo skręca do *Szyc*. Tu już między zbożami dochodzimy do krzyżującej się drogi: prawa prowadzi do Wielkiej wsi, lewa do *Hamerni*. Są to budynki, gdzie niegdyś miała istnieć fabryka prochu. Naprzeciw niej, na wysokiej skale stoi posąg św. Floryana. Ominąwszy ścieżkę naprawo, idziemy prosto, drogą obok domów należących jeszcze do *Swawoli*, przez pola obsiane zbożem, zostawiamy za sobą naprawo wzgórze zagajone i słupy graniczne, i przez most, rzucony na Prądniku, dostajemy się na lewy jego brzeg.

Za mostem nalewo stał młyn dzisiaj spalony, należący do administracyi korzkiewskiej. Tutaj idzie droga nad samym Prądnikiem, otoczonym na prawo wzgórzami obsianemi zbożem; dalej nieco widzimy zagrodę *Penczaka*, wśród olch,

i kawał drogi, wysadzonej pachnącą krzewiną, zwaną bożem drzewkiem. Dolina przybiera w tem miejscu takie rozmiary, iż zdaje nam się, że jesteśmy na płaskim polu. Skały zrzadka tylko się pojawiają.

Mijamy młyn Goldy, aby po lewej stronie drogi spotkać Papiernią, a następnie trzy domy, które noszą nazwę Prądnika korzkiewskiego, gminy Cianowice.

Wśród pięknych sadów śliwkowych stoi młyn Kwapika, po za którym wznosi się pierwsza szeroka skała, zwana Łaskawcem, z małą grota.

Nieco dalej sterczy druga olbrzymia skała z obszerną, bo 40 łokci długą grota, która dla tego, że jest zamieszkaną, otrzymała nazwę *Zamieszkałej*. Włościanin Jan Janik zbudował sobie przy wejściu do niej domek mieszkalny, grota zaś sama służy mu za stajnię, oborę i stodołę.

Za tą grota spotykamy już liczniejsze skały; jedną z nich olbrzymią, ludzie nazywają *Grzybową*. Tutaj też na prawo zaczynają się zarośla leśne, tak zwane firanki.

Idziemy dalej przez łąkę i trafiamy na drogę prowadzącą do Maszyc. Minawszy ją, ujrzymy się u stóp lasu i skał wysokich; na jednej z tych skał wzniesiona jest altanka, należąca do pani Wieliczko z Maszyc. Za skałami leży wąwóz szeroki, ciągnący się w górę, porosły krzewami.

Następują potem grupy skał. Jedna z nich



PANIENSKIE SKALY ALBO DERECHÓWKA

zwie się *Nad malarzówką*, za nią opodal wynosi się Puchaczowa skała i «W Ogroju». Nazwisko to przybrały trzy ogromne szczyty: pierwszy z nich, kształtnie zaokrąglony, pozyskał nazwę góry Tabor. Przed nią stoi mała piramida w kształcie maczugi; lud uważa ją za słup, przy którym Zbawiciel był biczowany przed żydów. Dalej jeszcze skała t. zw. *Pod okopami*, z dołu ledwo za drzewami widzialna.

Obecnie rozkopuje ją p. S. Czarnowski, archeolog z Miechowa; w niej też znaleziono denary królowej Ryxy.

Idziemy dalej łączką, mając po prawej ręce las; w nim spotykamy na wyniesieniu grupę skał, na podobieństwo forteczki, następnie tak zwaną Rękawicę i Ptaka. Pierwsza otrzymała nazwę od pięciu niewielkich szczytów, ustawionych w kształcie palców u ręki, druga zaś od naturalnego wyrzeźbienia, które przedstawia pewne podobieństwo do ptaka.

Przed Rękawicą stoi słup płaski, skąd zaczyna się ścieżka, prowadząca do Ciemnej groty. Chciano go nazwać Iglą Gabryeli, na cześć Żmichowskiej. Nazwa ta jednak się nie utrzymała a w ustach ludu słup zowie się po prostu Iglą od właściciela jej Mikołaja Dulewicza, którego nazywano Iglą.

Nie o wiele dalej wznoszą się skały *Panińskie*, czyli *Derechówka*; nazwę nadają tej miej-

scowości od właściciela jej Derecha. Za Panieńskimi wznosi się wielka, piękna gładka skała— to Bystra. Tu już bez przerwy wznoszą się skały, jedne podobne do drugich, częścią w lesie. Pod nimi są trzy domy Czyżów, ojca Józefa i dwóch synów. Stąd nalewo widzimy park, z którego rozpoczęliśmy wędrówkę naszą. Wycieczkę do zachodnio-północnej część i doliny zostawiamy do następnego rozdziału.





DROGA DO SKALY

Wycieczka do północno-zachodniej części doliny Ojcowskiej.

Obok Goplany, okrążywszy staw drogą za zamkiem, dochodzimy na prawo do trzech domów Łopalskich i Indyków, gdzie kopce wskazują nam granice Ojcowa, Skały i Pieskowej Skały. Ścieżka prowadzi dalej nad strumieniem. Przeszedłszy po kładce, dostajemy się do młyna „*Tarnowski*“. Z obu stron Prądnika towarzyszy nam las oraz mniejsze i większe skały, z których jedna nalewo nad upustem nosi nazwę *Jazowej*. Dowiodą one nas do młyna i tartaku *Borunia*.

Idziemy dalej drogą w otoczeniu fantastycznych skał naprawo i nalewo aż do młyna *Mosura*. Za młynem wznoszą się *Ciche skały*. Niebawem spotykamy kolosalną grupę skał, słupy których stoją oddzielnie; dwa z nich pochyle, *Pochylców* nazwę otrzymały. Strzegą one drogi do miasteczka Skały. Zostawiwszy tę drogę naprawo poza sobą, zwracamy się nalewo przez

osadę i młyn Katarzyńskiego; tu nalewo prowadzi w górę ścieżka do Grodziska. Nie zbaczając podczas tej wycieczki do Grodziska, idziemy dalej obok bardzo wysokiej prostopadłej skały, na której stoi kościół. Otoczeni nalewo lasem i skałami niebawem spotykamy młyn Żydowski, a następnie młyn Mosura młodszego.

Mając po lewej stronie pola wzgórzyste, z prawej zaś pyszne skały z turniami i ostro zakończonymi wierzchołkami, zdążamy do stoku, zwanego Mlynkiem, a idąc ciągle na zachód — do Żydowskiego tartaku. Teraz krajobraz się zmienia: naprawo rozciągają się wzgorza leśne, nalewo las wycięty, niedaleko zaś most i młyn Krzemienia.

Spojrzyjmy naprawo: zobaczymy piękną skałę u góry przyplaszczoną, za nią drugą o płaskiej, prostopadłej ścianie z basztą, za którą reszta skał ginie w lesie. Skały nie przestają nam towarzyszyć, bo oto naprawo wznosi się znowu wielka płaska skała, a na lewo druga taka sama i młyn Prusaka. Obok wyziera ku nam szeroka grupa; jedna ze składających ją skał oddziela się od niej w kształcie sześcianu i na grzbiecie swoim niesie drzewo zielone. Oprócz niej wznosi się tu jeszcze przysadzista grupa, gdzie na znacznej wysokości mieści się mało dostępna grotta, otwór której dochodzi do 1,5 m. szerokości. Grotta ta wewnątrz jest dość obszerna. I jeszcze jedna

grupa skał naprawo, a za nią mała skałka z krzyżem na szczycie. Droga, prowadząca tutaj, zwie się Sokolcem, zapewne od skały Sokolej czyli maczugi Herkulesa, która naprzeciw dumnie podnosi swe czoło.

Gdy już prawie dochodzimy do zamku Pieskowej skały, widzimy naprawo zarybione stawy, nalewo płynie Prądnik. Minąwszy zamek, wchodzimy do doliny Sułoszowskiej. W początkach swoich jest ona dość szeroka i otoczona najeżonymi z obu stron skałami. Następnie zwęża się ona coraz bardziej ku wsi Sułoszowy, gdzie w odległości mili od Pieskowej skały wytryska ze źródeł rzeka Prądnik, która całej dolinie aż do granicy austriackiej nadała nazwę doliny Prądnika.

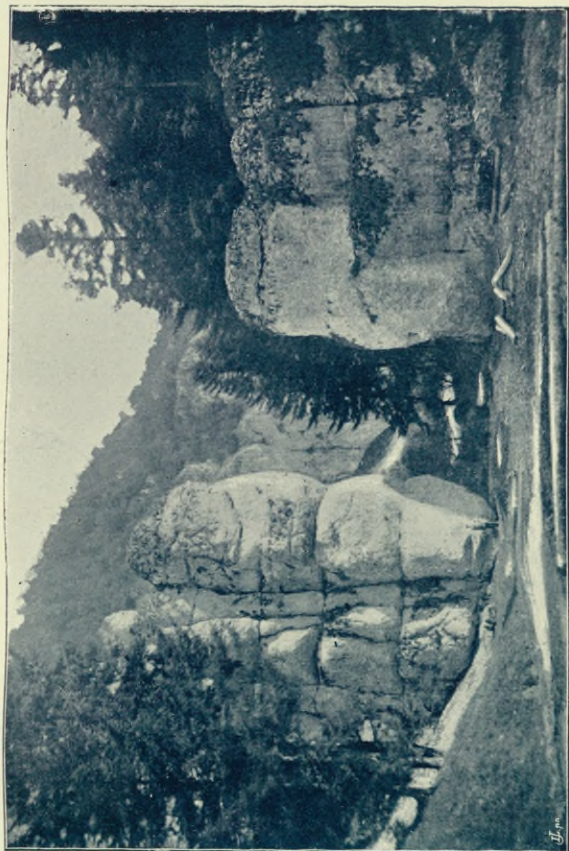


Wycieczka za Krakowską bramę.

Idąc prawym brzegiem Prądnika, stajemy wobec dwóch potężnych skał, które się rozsunęły na kilka metrów otwierając w ten sposób wejście do oddzielnego wąwozu ciągnącego się ku zachodowi. Skały te otrzymały nazwę Krakowskiej bramy, wąwóz zaś — *za Krakowską bramą*. To piękne ramię Ojcowskiej doliny, uwieńczone z obu stron lasem i urozmaicone skalami fantastycznymi, bywa celem ulubionych a niedalekich wycieczek tutejszych gości.

Po prawej stronie od wejścia w lesie spotykamy zaraz trzy skały, niedaleko za nimi mały wąwozik, zwany *Ciasne skałki*, prowadzący do drogi do Czajewic. Powyżej tego wąwozu na lewo, otoczona dwiema wysokimi skalami, ukrywa się grotta, mająca 6 m. długości, 3 m. szerokości i 4,5 m. wysokości.

Naprzeciw Ciasnych skalek wysoka skała dotyka do drogi po lewej stronie. Jest ona opatrzona jednym otworem, wielkim jak okno



KRAKOWSKA BRAMA

i dwoma małymi mieszczącymi się nieco niżej. Zwie się Dziurowcem wielkim. Za Dziurowcem rozszerza się dolina w kierunku północno-zachodnim i przybiera nazwę *Skalbani*. Na lewo majestatycznie wznosi się ściana olbrzymiej skały, szeroka i biała; pod nią, na drodze, pięć ogromnych głazów, które się widocznie zsunęły z wierzchołka skał. Zostawiwszy za sobą na prawo wycięty las i skałki małe, puszcza się ścieżką zaslaną głazami i odłamami skał w kierunku południowo-zachodnim, gdzie na lewo wznosi się wysoka skała, zwana *Pszczelną*, naprzeciw niej zaś niewielka skałka z grotką. Naprzeciwko widzimy w górze dwa głazy, pochylone na sobie leżące; jest to tak zwana po tatrzańsku koleba. Na lewym wzgórzu znajdują się jeszcze trzy grotty; z nich pierwsza większa ma 4 m. długości przy 1,5 szerokości i do 10 m. wysokości, dwie pozostałe są niewielkie.

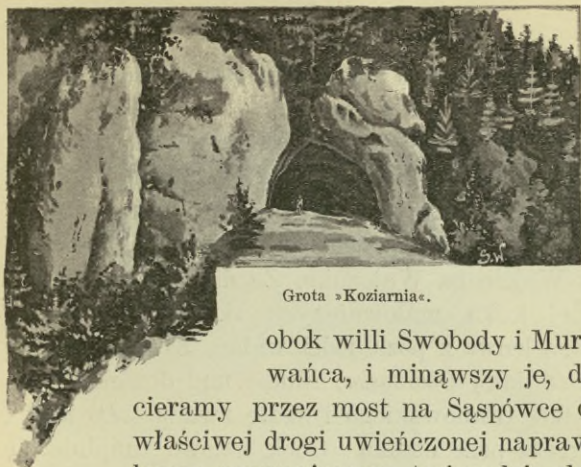
Dolina graniczy z polem i kończy się skałą, rozlupaną na trzy części, opatrzoną przytem u szczytu szerokim otworem.



Wycieczka do Sąspowskiej doliny.

Poza willą Hercówką naprawo idzie droga, a po lewej jej stronie płynie dość szeroki i bystry strumień. Ta droga prowadzi do Sąspowskiej doliny; strumień nazywa się «Sąspówka». Jeżeli mowa o piękności, uroku i różnaitości widoków, dolina ta zapewne w niczem nie ustępuje Ojcowskiej. Przecięta strumieniem przeźroczystym, wpadającym do Prądnika, otoczona z obu stron lasem i wznoszącymi się nad drogą i kryjącymi się w lesie skałami, ma ona dla turysty tę jeszcze zaletę, że tu znajduje się o wiele więcej grot, niż w dolinie Ojcowskiej. Wąwóz ten ciągnie się ze wschodu na zachód, przeto prawa strona skał wystawiona jest na południe, lewa zaś na północ. Skutkiem tego roślinność obu stron doliny bardzo się różni. Inną roślinność dostrzegamy na północnej stronie, inną na południowej.

Droga kołowa prowadzi po lewej stronie Sąspówki. Lecz można wybrać jeszcze przyjemniejszą drogę: idziemy po prawej stronie strumienia



Grota »Koziarnia«.

obok willi Swobody i Murowańca, i minąwszy je, docieramy przez most na Saspówce do właściwej drogi uwieńczonej naprawo lasem, urozmaiconym tu i owdzie skalami, nalewo zaś dość rozległą łąką. W lesie tym dostrzegamy wąwóz zwany «Błotny dół», przez który można dojść na Złotą górę. Nalewo wznosi się w górę wąwóz *Puklowiec*, prowadzący do grotty Łokietka.

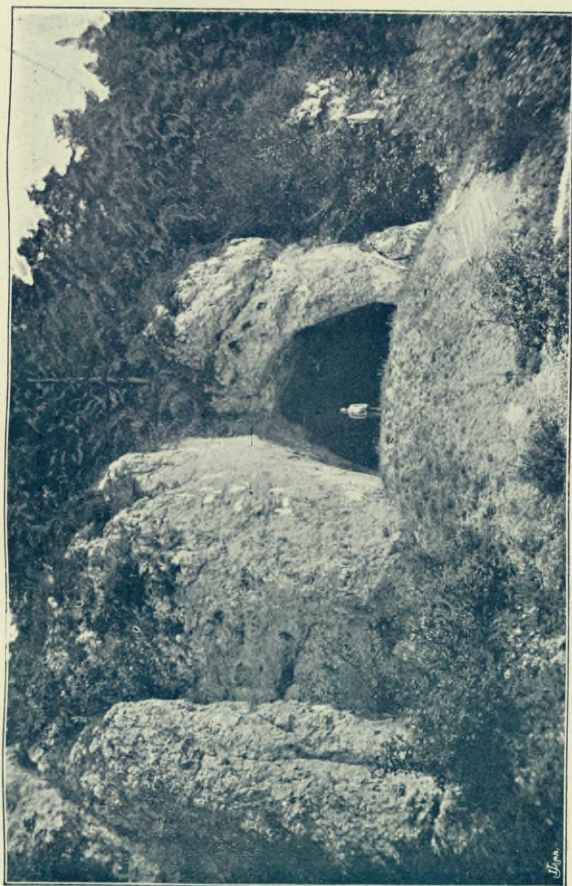
Zwolna dolina się rozszerza. Naprawo otacza ją cały rząd skał o kształtach fantastycznych; między nimi jedna mieści w sobie na znacznej wysokości przechodnią grotę. Nalewo widać poszarpaną skałę, w której mieści się grota Zbójcka.

Poza tą skałą mijamy nalewo wąwóz, który służy za drogę do Czajewic, oraz dwie okrągłego kształtu skały, zwane *Garncarskimi*, od garncarza, który tu miał dom. Za skałami Garncarskimi wije się znowu wąwóz t. zw. *Wilczy dół*.

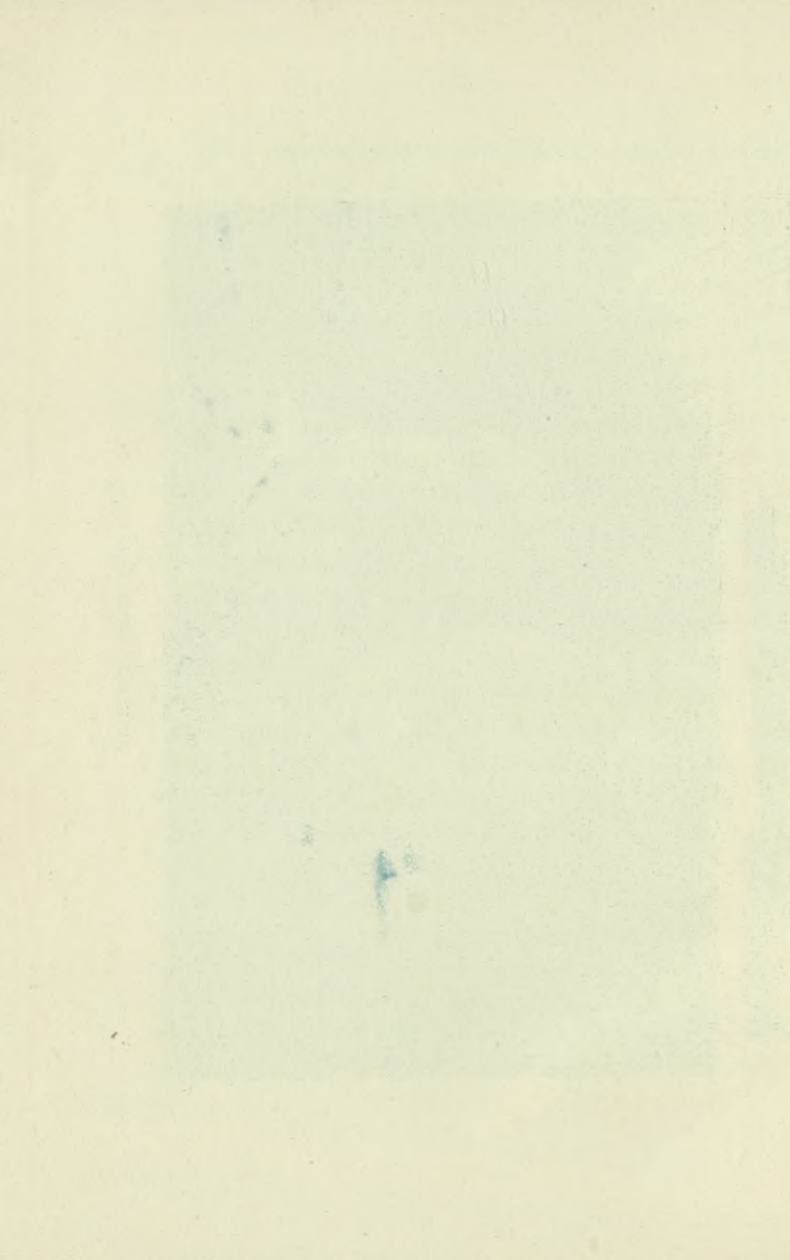
Stąd naprawo idą w górę skały. Jedna z nich ma na szczycie jakby kulę — to *Szalej*. Tutaj też sterczy skała *Nad rzeczkami*, a obok niej znajduje się osada Jana Fyrtka.

Przechodzimy kładkę na strumieniu i stajemy nawprost osady Józefa Krzysztonka i nieco dalej Wojciecha Walczaka. Za nimi dostrzegamy dalej kilka malowniczych skał, jak *Czubata*, którą ledwo z poza jodeł widać, *Krzyżową*, a jeszcze dalej *Oborzyska*, *Nalepę* nad domem Franciszka Głanowskiego i skałę zwaną „*Do wrót*“, z grotą przechodnią. Obok nalewo znajduje się *Nowa skała* z niewielką grotą.

Zbaczamy następnie nieco na lewo przez sad, i po kładce, przez rów, obok domu Głanowskiego, dochodzimy do granic Ojcowa i Saspowa; przez łączkę zaś dosiegamy koryta Saspówki, gdzie rzeczka ta chowa się pod ziemię, aby o kilkaset kroków znowu na wierzch wypłynąć. Idąc dalej łączką pod lasem nalewo, a wzgórzami naprawo, docieramy do lasu zwanego *Słupianką*, gdzie wąwóz się rozdwaja: prawa odnoga prowadzi do Woli Kalinowskiej, lewa do wąwozu p. n. «W rzecz-
kach», gdzie mieszkają gajowi. Minawszy domy ich nalewo, idziemy lasem aż do polanki półokrągłej, wprost której wznosi się skała z grotą *Koziarką* albo *Koziarnią*. Grota ta ma wspaniałe wejście, 7 m. szerokie, wysokie i piękne sklepienie oraz



JASKINIA »KOZIARNIA«



dwie małe komory nalewo. Dostęp do grotty pod górę wcale nie jest trudny.

Idąc stąd nalewo pod górę, dojdziemy bez trudności do malej, lecz wysokiej grotty, opatrzonej wieloma otworami na zewnątrz, oraz, przy samem wejściu, kominem prawie prostopadłym. Idąc dalej nalewo przez wzgórza lesiste, ujrzymy przed sobą grotę, mającą w górze i naprawo wylot z wejściem trójkątnem w płaskiej ścianie. Lud skalę tę nazywa *Sadłową*.

Obszedłszy grotę, spostrzegamy nalewo jamę obszerną; z jamy korytarz naprawo prowadzi do grotty frontowej. Drugi otwór z prawej strony prowadzi na dół, łącząc się u góry i u dołu z grotą frontową. Przejścia te są zamulone, lecz, gdyby je należycie przekopać, powstałaby bardzo interesująca dla turystów jaskinia z tunelami. Nieco dalej, a znacznie wyżej nad *Sadłową* mieszczą się jeszcze trzy niewielkie grotty. Najwyższa z nich jest grotą przechodnią. Z niej korytarzem nalewo wychodzi się nazewnątrz. Patrząc z dołu widzimy, że umieszczone są one w bardzo wysokiej, gładkiej, kamiennej ścianie skały. O wiorstę stąd leży wieś *Sąspów*, gdzie niedaleko od kościoła znajdują się dwie niskie grotty; jedna zaś z tych grot mieści w sobie źródło rzeczki *Sąspówki*.

Idąc z powrotem mimo *Koziarni* dochodzimy do miejsca zwanego „*Na placach*“, zwracamy się

potem naprawo w górę i przybywamy do skały i grotty *Góralskiej* albo *Złodziejskiej*. Do grotty tej wchodzi się z góry przez otwór w kształcie kolumny. Otwór jest ciasny i opuszcza się na dół na jakieś 2 m. Grota sama ma długości około 10 m., szerokości 2 m. Kto chce przez otwór dostać się do grotty, musi stapać po wystających częściach skały.

Opodal, wprost grotty *Złodziejskiej*, wznosi się w lesie wysoka skała — to *Barwinkowa*. Minąwszy naprawo drogę *Bębelską*, dochodzimy do *Jamek*.



Wycieczka do Jamek.

W dolinie Sąspowskiej, w tem miejscu, gdzie ona się rozszerza, widzimy po lewej stronie wąwóz, zwany Jamkami. Przez Jamki prowadzi droga do Czajewic. Droga ta, choć kamienista i nie bardzo dogodna, ma w sobie wiele uroku, po obu stronach bowiem otoczona jest wzgórzami porośniętymi gęstym lasem; wśród lasu sterczą liczne skały, w nich zaś otwory do równie licznych grot. Najprzód tedy turysta przy samem wejściu do wąwozu powinien zwrócić się nalewo, gdzie spotka potężną skałę, a w niej grotę t. zw. *Zbójcką*. Ma ona do 2 m. szerokości, 37 m. długości i składa się z dwóch komór, które się przy końcu znacznie zewężają. Po prawej stronie wejścia znajduje się otwór w kształcie okienka, przy którym zapewne zbójcy czatowali na przejeżdżających.

Zszedłszy z góry, ujrzymy się wobec małego

wąwozu p. n. *Wpradło*; wąż ten jednak mijamy, aby po tej samej stronie Jamek wdrapać się znowu na górę i dostać się do groty Krakowskiej. Grota ta składa się z trzech komór, rozdzielonych filarem; przejście z komory do komory jest ciasne i tylko na czworakach przebyć je można. Ściany groty są czyste i białe, gdyż turyści rzadko się tu zapuszczając nie zdążyli jej zakopcić dymem z łuczywa, które przewodnikom służy za kaganiec. Za Krakowską znajduje się *Lisia* grota, szeroka na 2 m., długa na 5 do 6 m. Wejście do niej jest dość wysokie, tak, że nie schylając się można wejść do niej; dalej przejście znacznie się zniża. Nieco dalej znowu nęci turystę jedna z osobliwszych skał tutejszych. Jest ona wyjątkiem tutaj, ponieważ wewnątrz ściany jej są z krystalicznego wapienia i światło odbija się w każdej ścianie kryształów. Wszedłszy do niej przez wąski otwór, idziemy naprzód korytarzem 50 m. długim, lecz dalej już musimy pełzać na czworakach. Nosi ona nazwę *Białej groty*. Prócz niej po tej stronie wąwozu znajdują się jeszcze trzy groty, jedna za drugą: jedną bardzo małą, drugą większą, ale bardzo zamuloną, trzecią z dogodnym wysokością wejściem o 2 m. szerokości i 5 m. długości. Dostęp jest do niej trudny. Wszystkie trzy nie mają nazw w ustach ludu.

Wracamy teraz prawą stroną Jamek i do-

chodzimy do groty Malesowej z dwoma otworami. Mieści się ona tak wysoko w skale, iż tylko po drabinie się do niej dostać można.

W sąsiedztwie jej spotykamy jeszcze grootę zwaną Pustelnią, która się z dwóch naw składa.



Wycieczka do doliny Bentkowskiej.

Dolina Bentkowska jest równie czarująca i piękna jak dolina Ojcowska. Odległość jej od Ojcowa wynosi 5 kwadransów drogi wogóle dosyć uciążliwej i kamienistej. Nie radzimy turystom odbywać tej wycieczki pieszo, gdyż długa droga przez pola nie przedstawia nic interesującego; najstosowniej jest podjechać wózkiem do samego ujścia doliny. Z Ojcowa prowadzą dwie kołowe drogi do Bentkowskiej doliny, z tych lepiej jest wybrać drogę przez Jamki, gdyż druga, idąca ponad Prądnikiem, w górę za willą «Pod berlem», jest zbyt uciążliwa i dla koni i dla ludzi.

Wydostawszy się z lasu ojcowskiego jedziemy przez wieś Czajewice i Bębło. Tam zatrzymujemy się, aby zwiedzić górę skalistą, gdzie mieści się niewielka grota z oknem w górze i kilku małymi lochami, t. zw. grota *Bębelska* albo *Łabajowa*. Musi ona być niegdyś zamieszkała przez ludzi, gdyż prof. Ossowski, rozkopując ją,

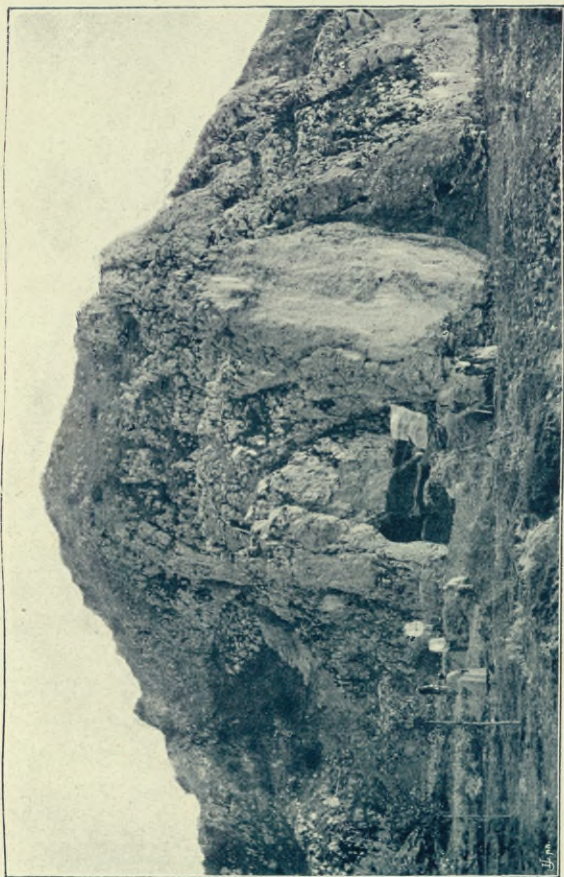
znajdował wiele kości, młotków i dłut kamiennych. Oprócz tej groty jest tu jeszcze druga mniejsza, w skałach, zwanych Tomaszówki. Dojchawszy wreszcie do ujścia doliny, zatrzymujemy konie i zsiadamy, żeby się lepiej przypatrzyć skałom. Zaraz na wstępie witają nas masy fantastyczne, opodal po obu stronach drogi wyciąga się gęsty las. Nad drogą wije się strumień, obracając koła małego młynka.

Oprócz ramienia głównego, którem idziemy, dolina ta ma jeszcze drugie ramię, naprawo. Prowadzi do niego droga między dwiema skałami sterczącymi na podobieństwo bramy Krakowskiej; skały te noszą nazwę *Djabelskich wrót*. Ogólny charakter tego ramienia nie różni się od wąwozu głównego; wszędzie widzimy las, skały, urwiska, dzikość tajemniczą jakąś, która trwogą przejmuje i zaiste dziwny wytwarza nastrój.

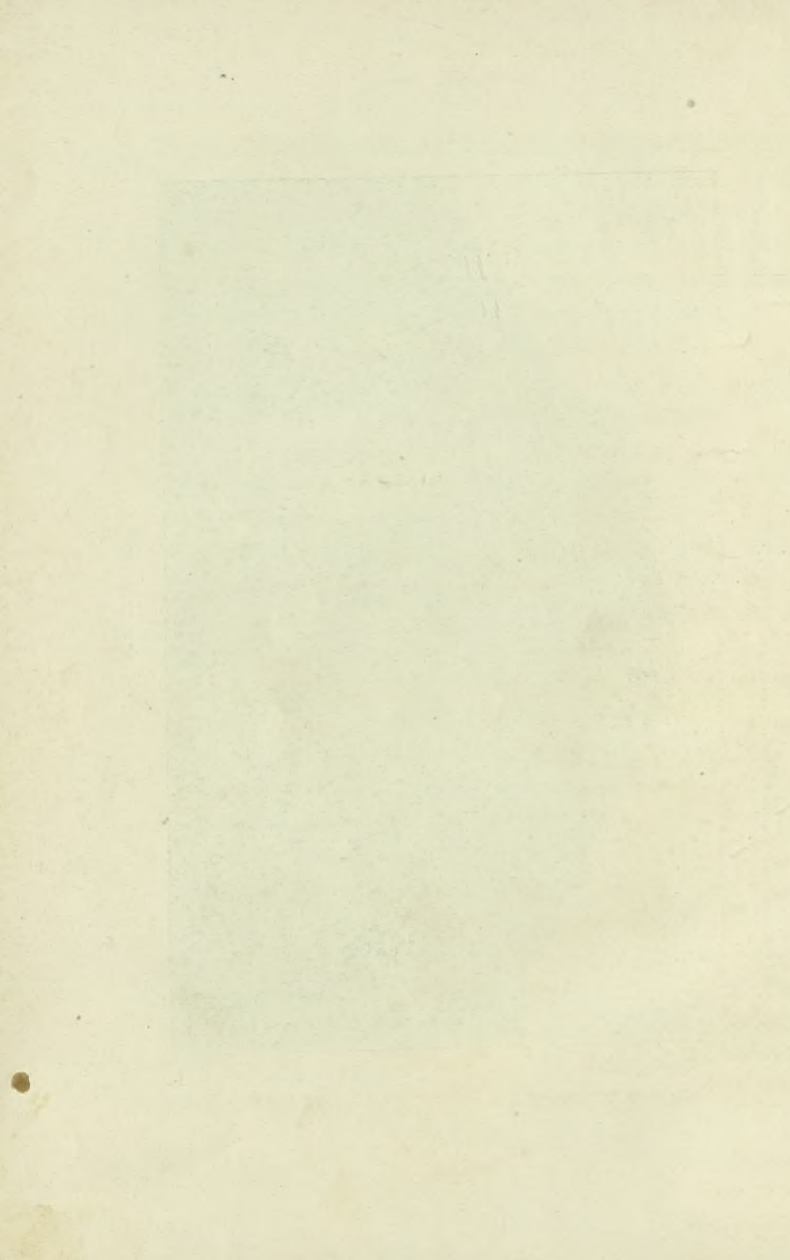
Wracamy więc na drogę przez wąwóz główny, bo tam jakoś weselej. Tam też zdumienie wzbudzają grupy skalne niezwyklej wysokości, jakich w samym Ojcowie prawie niema. Nawprost tych skał schodzimy na chwilę z drogi i spuszczaemy się do niewielkiego i płytkiego jaru, gdzie spotykamy małą siklawę, t. j. źródło, które tu z góry stacza swe wody w dolinkę i tworzy niewielki, lecz piękny wodospad. Cały ten krajobraz jest wysoce godzien podziwu w swej mi-

niaturowej piękności. Mając ciągle po lewej stronie bardzo wysokie grupy skał, dochodzimy do posterunku pogranicznego; przy nim skręcamy nalewo i zostawiwszy na uboczu jedno jeszcze ramię doliny, wyjeżdżamy na drogę polną i przez Bentkowiec, Kawiary, Bębło i Czajewice wracamy do Ojcowa.





GROTA WE WSI BÉBLO



Góra Chełmowa. Jaskinia królewska. Sowi- jama.

rst Jest to jedna z miejscowości, do której goście ojcowski najczęściej odbywają wycieczki, nie-raz od niej rozpoczynając zwiedzanie okolicy.

Wyszedszy z parku drogą po prawej stro-
nie Prądnika, mijamy skałę Janaszówkę i za
willą Gordona wstępujemy na drożynę, wiodącą
pod górę, w części już opatrzoną wykopanemi
w ziemi schodami. Po kwadransie drogi wstę-
pujemy na Górę Chełmową (nad poziom morza
1265 stóp par.). Szczyt jej ma charakter płasko-
wzgórza. Na szczycie wznosi się wkuty w skałę
krzyż czarny, żelazny na którym błyszczą zło-
cony wizerunek Chrystusa, dar ks. Baranow-
skiego, biskupa lubelskiego. Zbawiciel świata
wznosi ręce ponad szczyty drzew i krzewów,
błogosławiąc okolicę z tego tronu, górującego
nad wszystkimi skałami ojcowskimi. Jeżeli te-
raz zwrócimy się ku stronie południowej, przed
oczyma naszymi wykwitną obszerne równiny

z falującym uroczem zbóż, z siolami i wieżycami kościołów w Smardzewicach i Białym Kościele; na dalszym zaś widnokregu majaceje w oddali stolica Krakusa z Wawelem i kopcem Kościuszki; nad nimi, jak chmury, wznoszą się Tatry. Należy tylko w tym celu obrać chwilę stosowną, najlepiej godziny poranne dnia pogodnego, kiedy słońce oblewa swym blaskiem wieże kościołów i dachy domów krakowskich. Upojeni tym wspaniałym widokiem, od którego oczu oderwać się nie chce, udajemy się następnie do grotty *Czajewskiej*, *Królewskiej* lub *Łokietkowej*, znajdującej się w tym samym skupieniu skał, co góra Chelmowa. Przewodnicy prowadzą zwykle turystów ścieżką po zachodniej pochyłości, lubo można dojść także drogą powrotną na dół: zwróciwszy się na lewo, po kwadransie czasu dochodzimy do grotty.

Jaskinia ta znana jest pod trzema nazwami. Grota Czajewską nazywa się dlatego, że leży na gruntach wsi Czajewic, należących do kłucza Ojcowskiego; grota Łokietkową zwa ją ludzie od przechowującego się po dziś dzień podania, jakoby się tu ukrywał Władysław Łokietek, uchodząc przed Wacławem, królem czeskim, a właściwie przed Ulrychem Boskowiczem, namiestnikiem krakowskim i sandomierskim, któremu schwywanie króla polskiego było poruczone. Dziać się to musiało w latach pomiędzy 1296

a 1306 r. gdyż w tym roku Wacław umiera, a Władysław obejmuje tron Polski.

Trzecią nazwę Królewskiej, jaskinia zawdzięcza odwiedzinom Stanisława Augusta, króla polskiego, którego tu przyjmowano nader wspólnie, podczas podróży jego z Krakowa w r. 1787.

Wejście do groty stanowi chodnik na 20 m. długi, a 5 m. szeroki, otoczony z obu stron wysokimi skałami, rozchodzącymi się w górze. Wszedłszy do wnętrza, widzimy obszerny korytarz; prowadzi on do obszernej komory, przeszło 50 m. długiej, 20 m. szerokiej i 5 m. wysokiej. Z niej przez ciasny korytarz nalewo dochodzimy do drugiej sali i do wnętrza, opatrzonego u góry otworem, który przewodnicy nazywają kuchnią Łokietka. Idąc dalej, trafiamy na miejsce, gdzie schody prowadzą w dół do bardzo obszernej komory, jakby do świątyni. To miejsce przewodnicy uważają za właściwe schronienie Łokietka; pokazują tam nawet jego łożo.

Grotę tę, jak i wiele innych, zwiedzał i badał w latach 1870—71 Jan hr. Zawisza i znajdował pod gruzowiskiem odpadłych od sklepienia głazów i pod stalaktytami mnóstwo kości niedźwiedzia jaskiniowego. Szczególnie obfita pod tym względem była komora dolna, dokąd mnóstwo tych zwierząt wpędził gwałtowny prąd wody, który potem przez niedostępne dziś ujścia, uchodził. Była więc ta grota legowiskiem nie-

dźwiedzia jaskiniowego. Tu go zastał kataklizm wielkich napływów wodnych i przez brak żywności i powietrza o śmierć przyprawił. Kości jego dziś znajdowane, nie starte przez wodę i nie rozrzucone, czerepy i piszczele leżące razem, dowodzą, że tu na miejscu śmierć poniósł. W jaskini tej znajdują się tylko kości niedźwiedzia; niema tu szczątków jego zdobyczy, gdyż niedźwiedź nie zanosí jej do legowiska, lecz na miejscu pożera lub zakopuje.

Schroniskiem człowieka w czasach przedhistorycznych jaskinia ta, zdaje się, nie była. Hr. Zawisza przy wejściu tylko, i to na powierzchni, znalazł ślady pobytu człowieka z daleko nowszych czasów.

Po zwiedzeniu groty, wracamy już dolną drogą w kierunku wschodnim, i po drodze dochodzimy do *Sowiej jamy*. Oryginalna to grotka. Schodzi się do niej w dół, do komory o średnich rozmiarach, a stąd nalewo niskim korytarzem do niewielkiej hali, z góry nie zasklepionej, a więc jasnej.



Ciemna czyli Ojcowska grota.

U stóp grupy, zwanej Rękawicą, wznosi się płaska, wysoka skała t. zw. Igła. Obok niej ścieżka prowadzi do groty Ciemnej, zwanej także Ojcowską, ścieżka stroma i dość uciążliwa, którą wśród zarośli dębiny i leszczyny dochodzimy do otworu jaskini. Jaskinia ta pod względem wzniesienia nad poziom morza zajmuje drugie miejsce po górze Chelmowej. Dzięki temu, ze szczytu wędrowcowi przedstawia się najpiękniejszy widok, nawet na Tatry i na dolinę Ojcowską. Przez niski otwór, bo niespełna 1 metr wysoki, osłoniony przeciwległą skałą i zaroślami, wchodzimy do obszernej sali, z początku ciemnej; wkrótce jednak rozjaśnia się, gdyż przez otwór przenika dość światła. Sala ta, bardzo obszerna (szeroka do 30 m. wysoka na 18 m.) ma do 80 m. długości. Wysokie, wypukłe sklepienie wzbudza powszechny nas w podziw. Panuje tu cisza tajemnicza; przerywa ją tylko cichy szmer kropeł wody, ściekającej ze

sklepienia i uderzających o kamienie. Szelest ten jednak nie razi ucha; wydaje się, iż wahadło zegara liczy na sekundy czas, jaki tu spędzamy. Przez niski korytarz wchodzimy do następnej sali, przedzielonej grubym filarem na dwie części, z których prawa jest większa, lewa mniejsza. Z tych sal przechodzimy do kilku niskich sklepień, które prowadzą do mniejszych lochów, częścią gliną zawałonych; dostać się można do nich tylko na czworakach, ale przewodnicy twierdzą, że nikt się tam jeszcze nie zapuszczał. Krąży podanie, że w czasie najazdów tatarskich starcy, kobiety i dzieci przemieszkiwali tutaj przez dwa lata. Oni to pewnie, chcąc sobie pobyt udogodnić, oczyścili jaskinię i dlatego zawiera ona mało śladów zwierzęcych.

Jakkolwiek grotą Ciemną jest rozmiarów znacznych i bywa bardzo często celem wycieczek turystów, nie może się jednak żadną miarą równać z grotą Łokietkową.

Kto ze zwiedzających Ciemną grotę zdoła się wdrapać na poziom pięciu palców Rękawicy, spotka go tam przyjemny widok w głąb t. zw. *ogrójca*. Co jednak przez ogrójec należy rozumieć? Otóż pewne skały górujące nad doliną Ojcowską, zajęły względem siebie takie położenie, iż otoczyły przestrzenie ziemi, pełne najpiękniejszej roślinności. Miejsca te są niedostępne dla człowieka, właśnie dla tego, że są oto-

czone ze wszystkich stron wysokimi skałami. Można je oglądać tylko ze szczytów wysokich skał, chyba że uda się komu wynaleźć ciasne i kręte przejście do nich prowadzące między skałami. Widok na jeden z najpiękniejszych ogrójców otwiera się ze szczytu Rękawicy.

Nierównie częściej można zauważyć miejsca, z trzech stron tylko otoczone skałami; dostęp do nich jest znacznie łatwiejszy. Są one zasypane odłamami i odłamkami skał wietrzejących; tu często można spotkać węże z gatunku *coluber laevis*, które się pomiędzy kamieniami chronią. Stąd po deszczu wypełzają na zielone, wilgodniejsze miejsca, dla chwytania żab, które stanowią ich pożywienie.



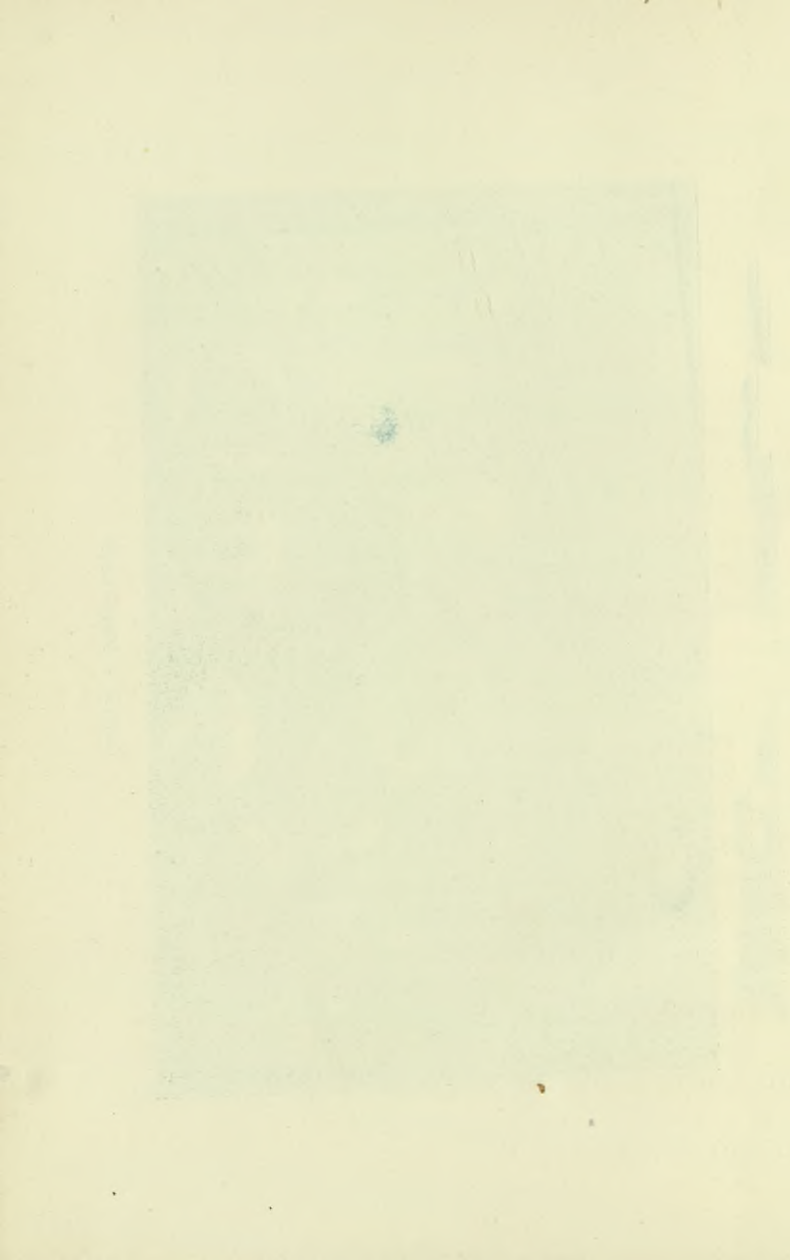
Grota Maszycka.

Jaskinia Maszycka znajduje się po lewej stronie Prądnika, w lesie Maszyckim, u szczytu wspaniałej i wysokiej góry, wyniesiona na 150 m. nad poziom doliny. Od strony rzeki idzie się do niej po stromej, lecz niezbyt trudnej do przebycia pochyłości; ze strony przeciwnej dostęp jest zupełnie dogodny i niczem nieutrudniony.

Otwór jaskini jest kolisty, zwrócony ku południo-zachodowi, w najwyższym wygięciu łuku wzniesiony na 4 m. i na 9 m. szeroki. Prowadzi on do wnętrza, mającego całkowitej długości około 30 m. (w kierunku nieco łamanym od południo-zachodu ku północno-wschodowi) i 9 m. szerokości w miejscu najszerszym. W kierunku podłużnym dzieli się jaskinia na trzy, prawie równe części, z których dwie pierwsze tworzą dość obszerne komory (*A* i *B*) (Tab. III), trzecia zaś ma kształt wydłużonego i stosunkowo ciasnego kanału (*A*). Komora pierwsza ma w sklepieniu dwie szczeliny, tworzące dwa górne otwory,

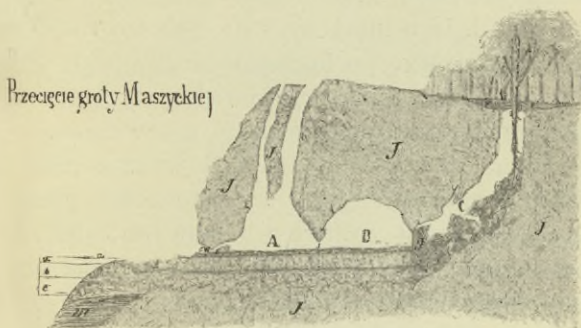


GROTA W MASZYCACH



i

które oświetlają obecnie całe jej wnętrze. Komora następna (*B*), nieco krótsza od pierwszej i o sklepieniu nieco niższem, jest zupełnie ciemna. Dalsze jej przedłużenie stanowi część trzecią jaskini, ów wązki 1·5 metrowej szerokości i 10 m. długości kanał (*C*), który kończy sobą



Tabl. III.

całą jaskinię. Dochodzi on do samego szczytu skały jak w poprzedniej komorze i jest dla całej jaskini kanałem, przez który napływało namulisko.

Kiedy w r. 1884 ś. p. prof. Ossowski z Krakowa badał tę jaskinię, dno jej składało się z dwóch warstw namuliska trzymetrowej grubości, zasianych luźnem rumowiskiem wapieniem. Warstwy te leżały na sobie równolegle, lecz w kanale (*C*) wierzchnia podnosi się i styka z zamykającą otwór ziemią roślinną.

Z owych dwóch warstw pierwsza (*b*), czyli wierzchnia, 1 do 1.5 m. grubości składała się przeważnie z czarnoziemiu i próchnicy. W niej znajdowały się kości lupane zwierząt domowych i leśnych oraz zabytki przedhistoryczne ręki ludzkiej, — wyroby z bydlęcej kości kopalnej, z rogu jeleniego, krzemienia, kamienia i gliny.

Kości, leżące tutaj, były dwojakiego rodzaju: jedne dawniejsze, pochodzące od zwierząt wielkich dziś już tu nie przebywających jak: mamuta, renifera i t. p., pozostały one w drobnych odkruchach, naniesione zaś były wraz z namuliskiem przez otwory górne; inne kości pochodzą od zwierząt dzikich i domowych, dziś jeszcze żyjących, jak: od wołu, losia, jelenia, borsuka, dzika, wilka, żubra i innych.

Z wyrobów ręki ludzkiej spotykano tu szydła większe i mniejsze z bydlęcej kości kopalnej, łopatkę różnych kształtów i przedmioty służące do ozdoby tak zwane wisiorki. Prócz tego znaleziono młoty z rogu jeleniego.

Wyroby krzemienne przedstawiały po większej części nożyki rozmiarów niewielkich, lupane cienko i nie otłukiwane. Wyroby kamienne składały się z narzędzi szlifowanych: młotów, klinów, siekier, osek i głazów szlifowanych, używanych zapewne do tłuczenia ziarna.

Ogromna ilość skorup z potłuczonych naczyń glinianych, rozrzuconych w nieładzie, stanowiła

główną część wyrobów ceramicznych. Były to przeważnie naczynia użytku domowego, różnej wielkości i różnego kształtu, o ile to ze skorup wnosić było można, wszystkie roboty ręcznej, słabiej lub mocniej wypalone. Pomiedzy mnóstwem wyżej opisanych łupanych kości zwierzęcych, znajdowano też w tej warstwie kości ludzkie, z czterech osobników, trzech dorosłych i jednego dziecka. Zebrawszy to wszystko, cośmy o tej warstwie (b) powiedzieli, łatwo wywnioskować, że wykopaliska tutejsze należą niezaprzeczenie do jednego z peryodów kultury *w okresie kamienia gładzowego* (neolitycznego).

Warstwa druga, spodnia, (c) leżąca bezpośrednio pod pierwszą 1.5 m. grubości, składała się głównie z liny jasnożółtej zmieszanej nieco z ziemią roślinną, nadającą glinie kolor szary. Zawierała ona także obfite gruzowisko skalne wietrzącego sklepienia, oraz niewielką ilość gładzów, które napłynęły z zewnątrz. W warstwie tej znajdowano rozmaite luźnie rozrzucone, całe i uszkodzone kości zwierząt zaginionych, z powierzchnią wygładzoną w sposób charakterystyczny. Kości te miały wygląd zupełnie różny od łupanych kości bydłych warstwy poprzedniej. Tu znajdowały się także liczne zabytki przedhistoryczne ręki ludzkiej, wyrobione z kości wyłącznie kopalnej, przeważnie zwierząt wielkich (mamuta, nosorożca i innych), z rogu

renifera oraz krzemienia i kamienia; z obrobienia swego są one zupełnie niepodobne do wyrobów pokładu poprzedniego. Tu również znaleziono trzy kości ludzkie. Wyroby krzemienne były to rozmaitych kształtów noże i skrobacze, wielkie i grube, odlupane i na krawędziach otłukiwane.

Wyroby kamienne znaleziono tylko trzy; są one w kształcie bryłek stożkowatych z kwarcytu; zapewne używano je do tarcia farby (limonitu). Wyroby z kości są to grotty oszczepowe, ozdobione ornamentyką rytą i wypukłą, a następnie rohatyny, czyli narzędzia, podobne do grotów, zaostrzone na jednym końcu, a na drugim spłaszczone; różnią się jednak od grotów znacznie większą długością i kształtem zakrzywionym w ten sposób, że osadzone w drzewcu, służyć mogły do ręcznych zapasów; nadto do wyrobów kamiennych należą: łopatkę, szydło i przedmioty niewiadomego użytku. Między innymi odkryto tu bardzo interesujący przedmiot z rogu renifera. Jest to kawał dolnej części rogu, znacznej długości, gdyż przeszło 27 cm., oglądany z niezwykłą starannością i upiększony nacięciami rzeźbionymi. Jakkolwiek przedmiot podobny znajdowano nie tylko tutaj, w naszej jaskini, ale i w jaskiniach Francji i Belgii, archeolodzy jednak dotąd o jego przeznaczeniu niejasne mają pojęcie. Jedni twierdzą, iż jest to

tajemnicze godło czarodziejskie, inni, że to był znak władzy; stąd wyroby tego rodzaju nazywano konwencyjonalnie (baton de commandement) godłem władzy.

Wydobyto tu także ciekawe szczątki *kości kopalnych*, które pochodzą od zwierząt wielkich, dzisiaj zaginionych albo u nas nie żyjących, jak: kości mamuta, nosorożca, niedźwiedzia jaskiniowego, hyeny jaskiniowej, żubra, wołu kopalnego, losia renifera i wiele innych. Nie były to szkielety całkowite, lecz ułamki otarte i ogładzone; dowodzą one, że w czasie wielkich napływów długą i trudną przebywały drogę, zanim tu między skałami uwięzły.

Z kości ludzkich odkryto tu nader mało, a te, na które się natrafiono, mieściły się przy samym wejściu do jaskini, rozproszone pomiędzy wyrobami ręki ludzkiej. Z jakich przyczyn i w jaki sposób szczątki te znalazły się tutaj, dotychczas nic w tej sprawie stanowczego powiedzieć się nie da. Ceramicznych zabytków w tej warstwie nie znaleziono.

Wziąwszy pod uwagę obrobienie przedmiotów z kości i rogu renifera, ozdabianych często ornamentyką i ogładzonych, można sądzić, że umiejętność wygładzania kości nie była obcą ludziom owoczesnym. Stąd zaś wyprowadzamy wniosek prawdopodobny, że warstwę tę (*c*) i wyroby w niej znalezione można odnieść do

pierwszych czasów okresu kamienia gładzonego (neolitycznego).

Zabytki więc tej groty stanowią dwa zupełnie odrębne, a co do czasu — znacznie odległe od siebie ogniwa w rozwoju cywilizacyjnym przedhistorycznego człowieka w tych stronach.

Wykopaliska i szczątki wierzchniej warstwy świadczą o niestałym wprawdzie, lecz bądźco-bądź dłuższym okresie osiadłego życia człowieka. Na spodniej zaś warstwie prawdopodobnie człowiek nie mieszkał; lecz przebywał tu w celu wydobywania i obrabiania kości, rogów i krzemieni.



Jaskinia Wierchowska górna.

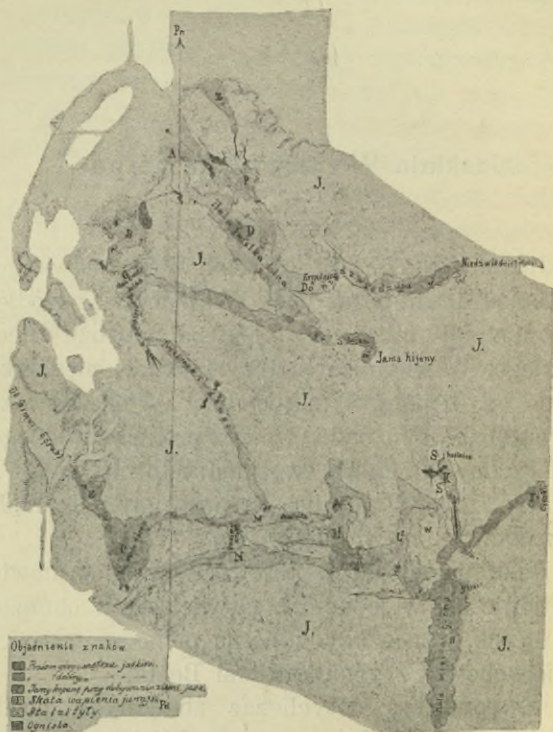
Jaskinia ta leży w wąwozie Wierchowskim, przechodzącym przez wieś Wierchowia, w odległości malej milki na zachód od wąwozu Ojcowskiego. W wąwozie są trzy jaskinie, niedaleko jedna od drugiej, a mianowicie: Wierchowska górna (Tabl. IV.), badana przez prof. Ossowskiego, Wierchowska dolna, czyli mamutowa (Tabl. V.), badana przez Jana hr. Zawiszę i trzecia mała (bez nazwy specjalnej).

Jaskinia górna, o której zamierzamy mówić, znajduje się w jednym z największych obnażeń skalnych, wznoszących się na północnej granicy Wierchowia z gruntami wsi Bębła.

Z pomiędzy dotychczas zbadanych jaskiń kraju naszego należy ona do największych, gdyż wewnątrz jej, o ile je poznano, wynosi około 640 m. długości załamującej się w rozmaitych kierunkach i na różnych poziomach.

Nie ulega wątpliwości, że po zbadaniu ści-

ślejszem, t. j. po rozkopaniu namuliska, którem zawałone są liczne, dziś już nawet dające się



Tabl. IV. Plan jaskini Wierzchowskiej, Górnej.

spozstrzegać otwory boczne, długość tej jaskini okaże się o wiele większą.

Wejście do groty stanowią trzy otwory; (A,

B i *C*) wszystkie znajdują się od strony wąwozu Wierzchowskiego. Dwa pierwsze występują obok siebie na poziomie niższym, prawie u samego spodu wąwozu; otwór trzeci (*C*) mieści się dalej w odległości kilkudziesięciu metrów, na wysokości 50 do 60 m. od dna wąwozu, prawie u samego wierzchołka obnażenia skalnego.

Pierwszy otwór (*A*) od północy wprowadza nas do obszernej komory wstępnej, ciągnącej się na 24 m. w kierunku południowo-wschodnim (*a—b*).

Przy samem wejściu ta komora naczelna ma około 10 m. szerokości, lecz w dalszym ciągu zwęża się tak, iż na 24 m. od wejścia (w punkcie *b*) ma tylko 1 m. szerokości. Dalej jeszcze sklepienie zniża się do 6 m. od powierzchni namuliska, a wreszcie i do trzech metrów.

Po stronie lewej od wejścia, w drugiej połowie tej komory jest zagłębienie (*P*), przedłużenie którego stanowi ciasna szczelina, idąca w kierunku nazewnątrz skały (*Z*).

Naprzeciwno, po prawej stronie (*P*) jest przejście, na parę m. szerokie, o sklepieniu niskim, łukowatym, prowadzącym do drugiej komory (*D*), która stanowi wielką halę dolną, mającą około 30 m. długości, 12 do 13 m. szerokości. Środek zajmuje skała okrągła, podtrzymująca sklepienie.

W końcu tylnym komora rozdwaja się na dwa niezbyt szerokie korytarze.

Jeden z nich północny, zwany „do niedźwiedzia“¹⁾, ciągnie się ku północo-wschodowi linią łamaną; długość jego wynosi 40 m. kończy się pięknymi, wielce fantastycznego układu naciekami (*S*), t. zw. *Niedźwiedzimi tronami*. Stalaktyty znajdują się i przy początku chodnika i wytwarzają się skutkiem ściekania wody atmosferycznej, tworząc rodzaj kropielnicy (*K*), jak je tu nazywają.

O kilka metrów za kropielnicą oddziela się od tego korytarza jedno ramię (*l*) i wznosi się dość stromo w górę na wysokość około 10 m. Dno ramienia stanowi naga skała.

Drugie ramię tego chodnika, szersze od poprzedniego, zwane „do hyeny“, ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim na przestrzeni 30 m., poczem opuszcza się w dół; jest ono zupełnie zamulone (*m*). Na połowie długości tego ramienia, wpośrodku, jest stalaktyt (*S*), wiszący od sklepienia, w kształcie potężnego okrągłego słupa, który, łącząc się u dołu ze stalagmitem, tworzy niby kolumnę, dzieląc w tem miejscu korytarz na dwie bardzo wąskie połowy.

Dalsze przedłużenie tego korytarza idzie w kierunku wstecznym t. j. ku północo-zachodowi. Idąc w tym kierunku korytarzem kilkumetro-

¹⁾ Z powodu znalezionej tam łba niedźwiedzia jaskiniowego.

wej szerokości dochodzimy (w odległości 35 m.) do niewielkiej komory, noszącej miano *Małej hali dolnej* (*G*). Jest ona kształtu trójkątnego. Idąc dalej w tymże zachodnio-północnym kierunku, przechodzimy jeszcze przez jedną komorę i dosiegamy wreszcie do drugiego otworu jaskini (*B*).

Otwór ten ma kształt rozszerzony, w tylnej zaś części rozdzielony jest potężną skałą na dwa ramiona (*r'*, *r''*) łączące go z halą *Małą dolną* (*G*). Stąd idąc na południe, dochodzi się do korytarza zwanego „*Do przesmyku*“, który zwęża się stopniowo i kończy w kierunku prostym wąską szczeliną (*n*); w lewym boku korytarz ten ma dość ciasny, jednometrowej szerokości otwór (*o'*) zamulony tak, że wcisnąć się do niego można tylko na czworakach. Otwór ten stanowi początek długiego (przeszło 45 m. długości), wąskiego korytarza, również zamulonego, zwanego *Przesmyk długi*. Na połowie swej długości (*p*) przesmyk rozszerza się nieco i sklepienie jego podnosi się w tem miejscu na tyle, że można stanąć prawie swobodnie. Drugi koniec tego przesmyku jest również otworem bardzo ciasnym (*o''*), który prowadzi do długiej a wąskiej hali (*M*), o sklepieniu kilkunastometrowem. Z tej to hali, idąc w kierunku zachodnim, dochodzi się do *Hali małej górnej* (*F*), a następnie, przez próg kamienny (*r*), do komory (*E*) i do otworu trzeciego (*C*). Do otworu tego dostać się można od strony wą-

wozu po bardzo stromej ścieżce, wiodącej w górę, wśród gęstych zarośli leśnych.

Wracając przez znane nam już komory (*E* i *F*), w ostatniej, w kącie jej południowym znajdujemy dwa wązkie, całkiem zamulone otwory; wschodni zaś kąt komory przedłuża się w kształcie korytarza, który, obniżając się na dół (*z'*), wprowadza do tej samej hali (*M*), do której prowadzi *Przesmyk długi*. Hala ta, mająca przeszło 35 m. długości, zniża się ku wschodowi do tego stopnia, że dojście do dalszych komor jest nader utrudnione. Miejsce to zwą *Ciasnotą*. W południowej połowie hali (*M*) jest przejście dogodniejsze, *Przesmyk krótki*, przez który daleko łatwiej można się przeczolgać do następnej hali (*N*), równoległej do hali (*M*) (35 do 40 m. długości). Koniec zachodni tej hali rozdziela się na dwie odnogi, zakończone wązkiemi szczelinami, wschodni zaś prowadzi do dalszych komor. Niedaleko końca tej komory, w boku jej lewym sączy się woda tworząc piękne stalaktyty. Minąwszy je dochodzimy do małego wzniesienia, do t. zw. *Kamiennego progu*, który oddziela dwie obszerne hale (*L'* i *L''*), ciągnące się w kierunku południowym i północnym. Tutaj dno całe zawalone jest mnóstwem głazów i odłamów skalnych. W hali (*L''*) jest wązkie przejście, prowadzące do góry (*t*), w końcu zaś znajduje się otwór pionowy na dół (*w*).

Przy końcu wschodnio-południowym tejże hali znajduje się przejście (z'''). Musimy tu jednak wdrapywać się po skale nagiej do wysokości 3—4 m., niby na piętro; tędy wśród zwalisk brył i głazów można się dostać do hali *Wielkiej górnej* (H), (mającej 45 m. długości a do 10 m. szerokości). Koniec tej wspaniałej hali jest zaokrąglony i nie ma dalszego przejścia.

W końcu północno-wschodnim znajduje się olbrzymi słup skalny, wokół którego prowadzi dość wąskie przejście ($y-y'$). W dalszym ciągu hala rozdwa się na dwa ramiona; jedno z nich idzie w kierunku północno-wschodnim, drugie prawie zupełnie na północy.

Ramię wschodnie dosięga 20 m. długości i kończy się rozszerzoną próżnią (I), zasklepioną u góry i pokrytą na dnie obfitymi naciekami, mającymi podobieństwo do czapek (*Czapki*).

Ramię północne tworzy na przestrzeni 7 do 8 m. przejście znacznie zwężone naciekami stalaktytowymi; naciekami tymi pokryte są obie boczne ściany przejścia. Doprowadza nas ono do głębokiej jamy (K), (10 m. długości w otworze górnym) 3—4 m. szerokości i do 5 m. głębokości. Boki i sklepienie tej jamy pokryte są nader ozdobnymi stalaktytami i liczne ich sople cienkie, — jedne zawieszane u sklepienia, drugie sterczące u dołu w postaci słupków sta-

lagmitowych, — zdobią wierzch i spód tej części jaskini. Dno jamy, gdzie trzeba się spuścić po drabinie, zavalone jest bryłami skalnymi o wielkości rozmaitej. Ze szczelin pomiędzy bryłami sterczą kości kopalne gatunków zaginionych.

Przedłużenie północne i południowe tej jamy stanowią wązkie szczeliny, a w boku jej zachodnim jest otwór dość ciasny (0''), do którego nie można się dostać z powodu rumowiska skalnego.

Całe, opisane tutaj wewnątrz jaskini, nie leży na jednej i tej samej płaszczyźnie: wyróżnić można dwa poziomy: *dolny* i *górnny*.

Do pierwszego należą wszystkie komory i chodniki, przylegające do dwóch dolnych otworów jaskini (*A* i *B*), t. j. obie komory wstępne *D* i *G*, chodniki „*Do niedźwiedzia*“, „*Do hyeny*“ i „*Do przesmyku*“, tudzież sam *Przesmyk długi* wraz z leżącymi poza nim komorami (*M*, *N*, *L*, *L'*), oraz *Kostnicą K*. Na poziomie zaś górnym znajduje się otwór *C*, hale *E*, *F*, oraz hala *Wielka górna H* z chodnikami „*Do czapek*“ i „*Do Kostnicy*“.

Ś. p. Jan hr. Zawisza i prof. G. Ossowski z Krakowa badali po części tę jaskinię, lecz z powodu wielkiego jej obszaru mało o niej stanowczego powiedzieć mogli.

Jak w innych jaskiniach ojcowskiego zagłębenia, tak w tej przy kopaniu okazało się, że

dno jej składa się z dwóch na sobie leżących warstw, t. j. warstwy górnej czarnoziemiu i dolnej — osadów jasno żółtej gliny.

W namulisku górnem otworu *A* hr. Zawisza odkrył ognisko, obok którego pozbierał krzemienne narzędzia łupane, siekierkę szlifowaną, trzy szydła z kości końskiej, kamień z jednej strony gładzony (prawdopodobnie żarna), wiele naczyń glinianych, lepionych ręcznie, zdobionych i gładkich, kości łupane gatunków prawie tegoczesnych, oraz jeden paciorek szklany.

W warstwie dolnej namuliska z wyrobów ręki ludzkiej nie dotychczas nie znaleziono. Natomiast znajdowano kości zwierząt zaginionych, głównie niedźwiedzia jaskiniowego.

W otworze *B*, po zdjęciu cienkiej warstwy ziemistej prof. Ossowski odkrył pokład gładów ułożonych po porządku (*g*), tworzących rodzaj pomostu, lub bruku kamiennego, mającego 50 cm. grubości. Pomiędzy bryłami, widocznie w pewnym porządku ułożonemi, znaleziono szczątki wyrobów żelaznych, prawdopodobnie broni, żelazne groty strzał i skorupy naczyń pochodzenia dawnego, lecz toczone już na kole, niektóre nawet polewane.

Były tu także paciorki i ciężarki gliniane, oraz jedna figurka gliniana, pierwsza, jaką dotychczas znaleziono w naszych jaskiniach.

Oprócz dwóch otworów, *A* i *B*, prof. Ossow-

ski badał jeszcze zagłębienie (Z), gdzie oprócz niewielu okruchów naczyń, lepionych ręcznie, znalazł szkielet ludzki. Leżał on w południowej części tego schroniska, w głębokości 50 cm., wyciągnięty wzdłuż ściany, — obrócony głową na południo-wschód, t. j. ku stronie wewnętrznej schroniska. Wyrobów żadnych obok tego szkieletu nie było.

Znalezione przez prof. Ossowskiego przedmioty w znacznej liczbie (do 900 sztuk), chociaż nie mogą jeszcze służyć za podstawę do zupełnej i całkowitej charakterystyki jaskini Wierzchowskiej, wskazują jednak, że była ona zamieszkaną w okresie neolitycznym kamienia szlifowanego.



Grota Mamutowa w Wierzchowiu.

Oprócz przestronnej jaskini, zwanej Wierzchowską, w bliskości jej, na tem samem terytorjum znajduje się druga mniejsza, lecz równie interesująca *grota Mamutowa* (Tabl. V). Pierwszy zwiedzał ją hr. Zawisza z prof. Ossowskim w ósmym dziesiątku lat naszego stulecia i, znalazłszy w niej mnóstwo zębów i klów mamuta, nazwał ją Mamutową. — Leży ona w głównej dolinie Wierzchowskiej, w stronie południowej, na wysokości 17 m. nad doliną. Z pod skały, gdzie się grota mieści, wypływają liczne źródła, tworząc o wiorstę dalej obszerny staw.

Wejście do groty, przeszło 6 m. wysokie i na tyleż metrów szerokie, stanowi sklepienie zapadłe, popękane, zaś bryły tworzą rodzaj łuku. Dalej spotykamy otwór, przez który przenika światło dzienne i oświeca całą pierwszą część jaskini; im dalej jednak w głąb, tem ciemniej się staje. Przy samem wejściu stąpamy po ziemi

czarnej, roślinnej; w głębi zaś jest coraz mniej ziemi, a więcej odpadków kruszejącego sklepienia. Na środku jaskini leży wielka bryła, która spadła ze sklepienia; wokoło niej, na $\frac{1}{4}$ m. niżej poziomu, znajduje się okrągłe ognisko, przy którym hr. Zawisza znajdował węgle, ziemię i kości przepalone, narzędzia krzemienne i kościane.

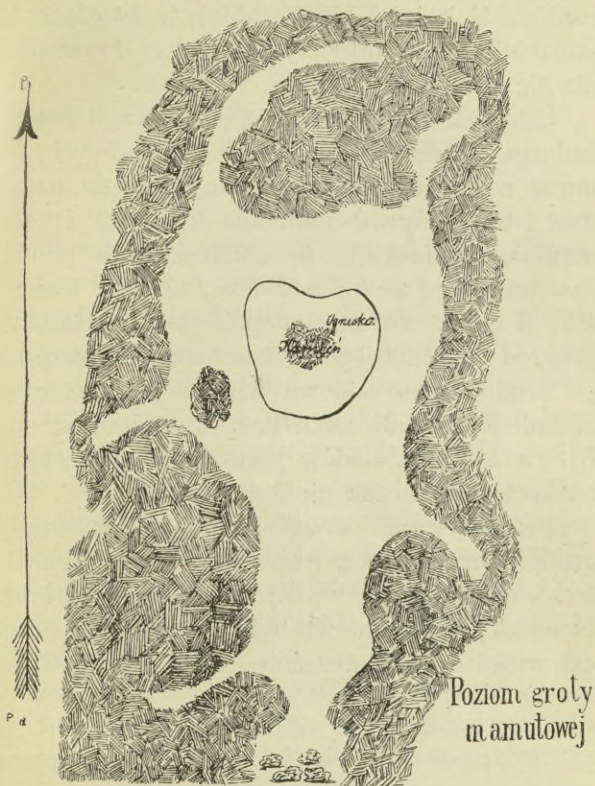
Ognisko to o 5 m. średnicy wraz z bryłą, jest dostatecznym dowodem, że tu mieszkał człowiek przedhistoryczny.

Za ogniskiem jaskinia ma 13 m. szerokości, licząc zaś od wejścia 19 m. głębokości. Stalaktytów ani stalagmitów w jaskini tej niema, gdyż jest ona zupełnie sucha i nie posiada żadnych szczelin, przez które woda mogłaby przesiąkać.

Przy końcu grota rozdwiają się na dwa kurytarze: prawy na 1 m. tylko szeroki i na 1 m. wysoki, jest trudny do zwiedzenia; lewy zaś (przeszło na 3 m. szeroki, a bez mała 2 m. wysoki) służył na skład narzędzi krzemiennych, kości mamuta, renifera i innych zwierząt, oprócz kości nosorożca, który jednak współcześnie żył z mamutem. Z wyrobów ręki ludzkiej znajdowano tu narzędzia krzemienne, pochowane bardzo płytko w ziemi tłustej, oraz zęby przedziurawione, służące jako ozdoby i trofea.

Jaskinia mamutowa, a raczej wykopaliska z niej wskazują, że w tych okolicach żyli ludzie już w epoce mamuta i renifera; dotąd bo-

wiem uczeni znajdowali ślady człowieka czwartorzędowego okresu nie u nas, lecz w innych



Tabl. V.

krajach, mianowicie na równinach Francyi, Belgii, Anglii, Włoch i Niemiec południowych. Że

mieszkał tu człowiek *współcześnie* z mamutem i reniferem, za dowód tego służyć może okoliczność, iż kości i kły obrabiał w świeżym jeszcze ich stanie, takie tylko bowiem do obrabiania się nadają.

Człowiek z owej epoki nie przyswoił jeszcze żadnego z dzisiejszych zwierząt domowych, nie umiał wyrabiać naczyń glinianych, a na narzędzia i broń używał kamienia łupanego i kości obrabianej. Jaskinię tę zamieszkiwał pewien czas, chroniąc się przed burzą, zimnem i napaścią dzikiego zwierza, dopóki jakiś kataklizm przyrody nie zmusił go szukać innego schronienia.

Trudno zaiste odpowiedzieć na pytanie, gdzie ci ludzie chowali zmarłych. Ludożercami nie byli, a żadnych śladów jakowychś miejsc grzebalnych dotychczas nie znaleziono.

Porównywając grootę Mamutową z wielką grocią Wierzchowską, i opierając się na charakterze, znalezionych w niej wykopalisk, możemy twierdzić, że Mamutowa była zamieszкана przez człowieka o wiele wcześniej, niż Wierzchowska.



Grota Jerzmanowicka.

W odległości pięciu wiorst od doliny Ojcowskiej, w wielkiej osobno stojącej skalistej górze z trzech stron pokrytej roślinnością, a z czwartej przedstawiającą zupełnie prostopadłą, prawie gładką ścianę, znajduje się jaskinia Jerzmanowicka. Nazwa jej pochodzi od wsi Jerzmanowice; inaczej zowią ją *księżą grota*, gdyż przed uwłaszczeniem włościan leżała na gruntach plebańskich. Zakryta gęstwiną dębiny i buczyny, do niedawna była tylko znaną pastuszkom, którzy w tem miejscu pasali bydło. Dopiero od roku 1848 uczeni turyści poczęli ją zwiedzać i badać.

Droga piesza prowadzi do niej przez Jamki do końca lasu, gdzie na lewo wchodzimy na drogę, wiodącą do Czajewic. Nie dochodząc do tej wsi, skręcamy na prawo, na polną ścieżkę, która nas doprowadza do małego jaru, porośłego trawą. Po drodze spotykamy na prawo skałę, sterczącą w polu, *Przykładką* nazwaną,

na lewo zaś skalę i grootę *Krupajczykową* (nazwa od właściciela). Jest ona na 6 m. długa i mieści przy początku swoim małą lecz wysoką komorę z kominem. Na lewo widzimy okno i kurytarz wązki a wysoki.

Zwiedziwszy tę grootę, wracamy na naszą ścieżkę i, zszedłszy przez wrzosowisko i zostawiwszy za sobą na lewo *Witkową* skalę z czterema grotami, stajemy wobec jaskini *Jerzmanowickiej*. U stóp góry stoją dwie chaty włościanina *Fyrtka*, a nieco wyżej znajduje się zakryte krzewami wejście do groty. Ma ono formę trójkątną i mieści się w skale od szczytu do dołu rozprutej. Liczy 3 m. szerokości i tyleż wysokości. Jaskinia ta należy do najobszerniejszych między tutejszemi, składa się zaś z kilku sal, korytarzy i załomów, łączących z sobą wielkie sale. Zaraz w pobliżu wejścia oddziela się na lewo niski korytarz i łączy w odległości kilkunastu kroków z główną nawą groty. Posiada on na ścianach piękne stalaktyty, w postaci olbrzymich grzybów i jakby skryształizowanych wodospadów. Można powiedzieć, że cała góra jest wydrążona, a podpierają ją ściany ze stalagmitów i dzielą na długie szeregi komór, — istny labirynt, w którym bez światła lub po odłączeniu się od przewodnika, łatwo można zabłądzić.

Szczególną osobliwością tej jaskini jest mnó-

stwo wielkich nietoperzy, które tu zaczepione u sklepienia wiszą całemi kupami; z dołu wydają się one jak czarne plamy.

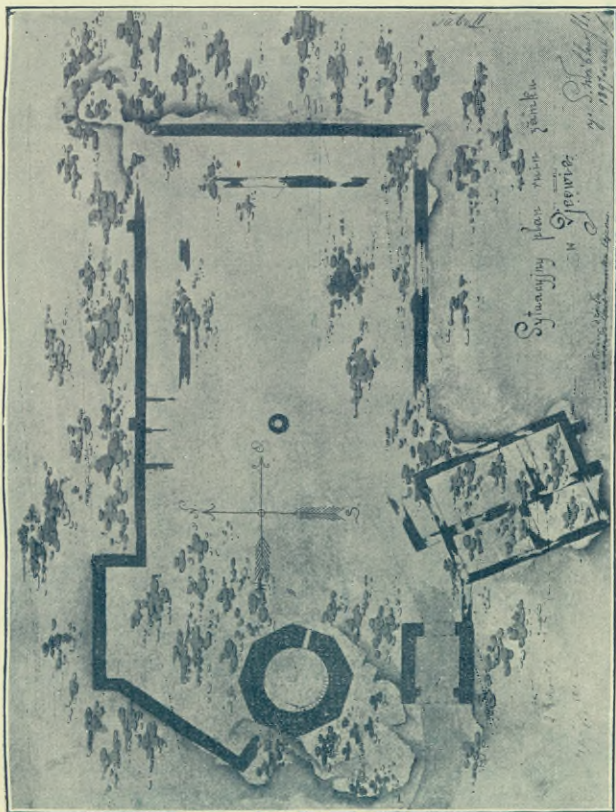
»Nie można dojść«, mówi prof. Waga, »co tym zwierzętom przewodniczy w wyborze miejsca na sklepieniu do skupienia się codziennego«; miejsca te zdają się być stałą ich siedzibą, ponieważ każdemu odpowiada na dole wielka masa wydzielin, już nie z wielu dni, lecz może z wielu lat nagromadzonych. Stworzenia te tak są przywiązane do miejsca, że chociaż je niekiedy turysci wypłoszą muzyką lub wystrzałami, wracają wkrótce. Podczas, gdy w innych grotach powietrze jest czyste, tutaj nietoperze tak je zanieczyszczają, iż pobyt w jaskini staje się bardzo nieprzyjemny. Pomiot ich mieszał się może przez setki lat z leżącym na dnie namuliskiem gliniastem i wytworzył gatunek guana. Rozbiór chemiczny tego produktu, dokonany przez Niemców dowiódł, że mamy do czynienia z doskonałym nawozem. Niemcy też przed kilkunastu laty wywieźli za granicę pokład jego, najmniej na metr wysokości. W ten sposób pogłębili oni dno jaskini i uczynili ją dostępniejszą. Cóż z tego jednak, kiedy całe kupy pozostawionego gruzu i pokopane doły utrudniają w niej pochód.

Obok materyjalnej korzyści Niemców zyskała tu coś i nauka, mianowicie paleontologia,

gdyż przy kopaniu znajdowano kości i zęby, a nawet całe czaszki zwierząt z epoki dyluwialnej, jak mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego, hyeny, renifera, nosorożca i t. p. oraz wiele narzędzi robionych ręką ludzką, wiele toporków krzemiennych, klinów, dłut i t. p. z okresu kamienia gładzonego.

Po wyjściu z jaskini zastanawia nas kwadratowy otwór na wysokości dwóch pięter na prawej ścianie skały wykuty nie przez naturę, lecz według słów przewodnika, ręką ludzką. Stanowi on wejście do groty, mogącej pomieścić do dziesięciu ludzi. Z dołu wydaje się on niski, lecz w istocie jest tak wysoki, iż w nim człowiek prosto stać może. Co skłoniło człowieka do wykucia tej groty, trudno dziś dociec; wysokie zaś pomieszczenie jej tem sobie tylko wytłomaczyć można, że skłon góry musiał niegdyś sięgać pod ten otwór; dziś jest on zupełnie niedostępny.







Zamek w Ojcowie.

CASTRUM OCZIEC (Długosz).

Jest pod Krakowem bardzo niedaleko
Dolina sławna strasznymi pieczary,
Na stromej skale nad szumiącą rzeką
Czernieje tam zamek stary.

(Deotyma, Narzecz. z Ogradź.).

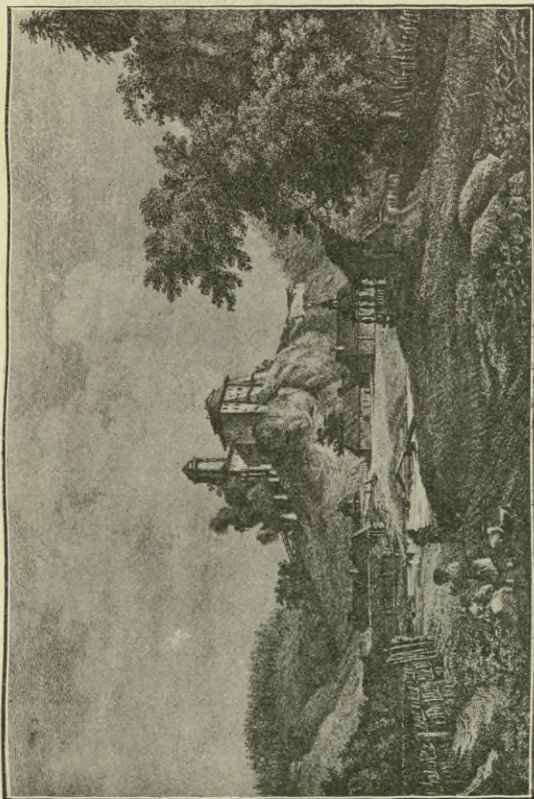
Gościom przybyłym do Ojcowia, chcącym zwiedzać osobliwości jego, będę towarzyszył na pierwszą wycieczkę, wprawdzie niedaleką, ale ważną ze względu na wspomnienia historyczne. Około godziny 10 z rana, gdy już znikły mgły i opary, wybieramy się na zamek ojcowski. Udajemy się więc przez mostek na Prądniku, po za hotelem »pod Łokietkiem«, a przeszedłszy park, idziemy górzystą drogą ku *białemu domkowi*; stamtąd już prostą, cieniastą aleją dochodzimy do niższej baszty. Przed nią niegdyś był most, może zwodzony, prowadzący wprost do

bramy. Dzisiaj widnieją jeszcze dwa słupy wy murowane z wapienia, na których się ów most wspierał. Przed kilku laty istniał tu jeszcze most tymczasowy, który jednak przy rozpoczęciu restauracyi usunięto, a przepaść pod nim zasypano gruzem i kamieniami. Po moście dawniejszym wchodziło się przez bramę ostrołukową do wnętrza mniejszej baszty, gdzie po prawej stronie widać jakby małe kapitele mularskiej roboty; widocznie stał tam albo miał stanąć ołtarzyk na wzór miast dawnych, Krakowa, Lublina i innych.

Wnętrze bramy jest sklepienie w stylu ostrołukowym a nad niem znajduje się tych samych rozmiarów izba z dwoma oknami; jedno z nich wychodzi na południe, drugie na zachód; izba opatrzona jest dwiema strzelnicami do ręcznej broni i kominkiem. Do izby tej wchodzi się i dziś jeszcze po schodkach przez drzwi umieszczone w murze zewnętrznym. Dach miał dawniej formę piramidy czworobocznej, dzisiejszy płaski jest pochodzenia późniejszego.

Przeszedłszy bramę, mamy przed sobą obszerny, prostokątny dziedziniec. Niegdyś zapewne odbywały się tutaj harce rycerskie, a piękne damy z górnych okien zamku przyklaskiwały zwycięzcom i wieńcem darzyły najdzielniejszego. Niegdyś rozlegały się tutaj trąbki straży zamkowej i hasła halabardników. Dziś —

dziedziniec trawą porasta — a wszędzie cisza
i pustka! Lecz fantazyja podbudzana snuje obrazy



Zamek w Ojcowie.

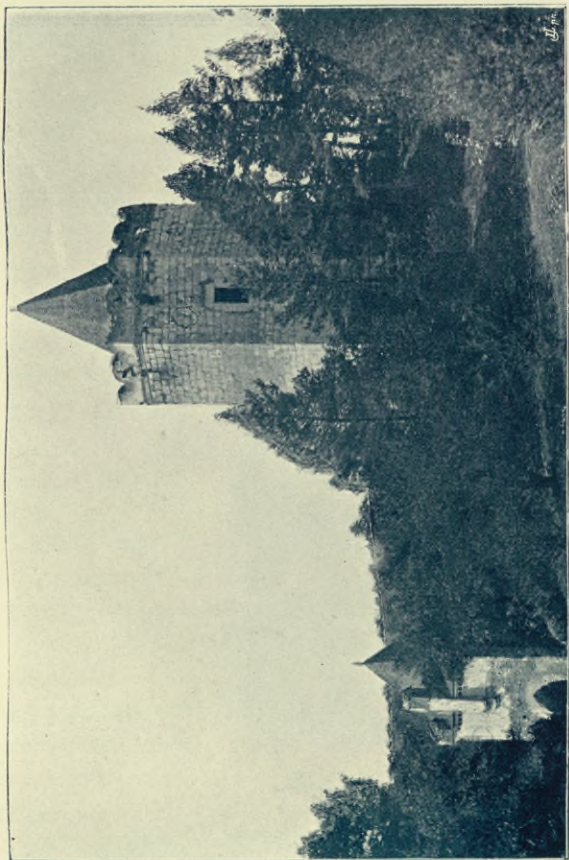
barwne: przed jej oczyma powstają rycerze
w żelazo okuci i husarze skrzydlaci, co szele-

stem swych skrzydeł rozpędzali nawały Turków, Tatarów i Szwedów.

Naprawo od wejścia ciągną się szczątki muru na kilka łokci długiego, a za nim zwaliska byłego zamku o dwóch piętrach. Rycina daje nam wyobrażenie, jak wyglądał ów zamek w r. 1806; czas i niedbalstwo zniszczyły go i w r. 1829 rozebrano resztki dawnej świetności. Była też w zamku kaplica, jak o tem świadczy Adam Naruszewicz w dyaryuszu podróży króla Stanisława Augusta r. 1787. Píše bowiem, iż Stanisław August trzymał w tej kaplicy do chrztu wraz z panią Teofilową Żaluską, starościaną Zawichostką, wnuczkę jej, a córkę Teofila Żaluskiego, kasztelana Buskiego.

Wpośrodku dziedzińca mieści się studnia, wykuta w skale, dziś odczyszczona, a tak głęboka, iż kamień, zlekka w nią wrzucony, uderza o dno jej dopiero po 7 sekundach (43 m.).

Obszedłszy mury, otaczające dziedziniec, dziś po większej części w gruzach leżące, dochodzimy w zachodnio-północnym kącie, po niewielkiem wzniesieniu, do wielkiej ośmiobocznej baszty zbudowanej z ciosanego kamienia wapiennego. Wznosi ona dumnie swe czoło na niedostępnej skale, górującej nad całą doliną. Obejść ją można tylko od strony wschodniej i południowej, z zachodniej i północnej strony stoi na niedostępnej skale.



DZIEDZINIĘC ZAMKOWY

Opiszę ją taką, jaką ją widziałem przed rozpoczęciem restauracyi w r. 1893.

Od strony wschodniej na dolnem piętrze znajdowało się wejście dość wąskie o okrągłym łuku, któredy nie więcej jak dwie osoby obok siebie przejść mogły. Tu grubość muru basztowego dochodziła do czterech łokci.

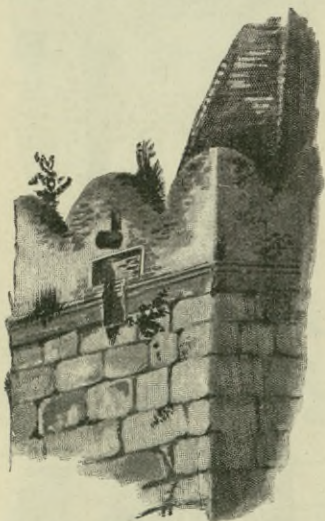
Przeszedłszy korytarz o grubości samego muru, znalazłem się w sali okrągłej, bez okna. Naprzeciw wejścia znajdowały się trzy zagłębienia. W prawem z nich były jeszcze półki, służyło więc ono prawdopodobnie za apteczkę lub schowanko podręczne.

Średnie, dwa razy obszerniejsze od prawego, mieściło kominek, a lewe, tejsze wielkości, co prawe, otwierało wejście do lochu w skale, wówczas już zawalone glazami. Przy lewej ścianie



Wnętrze »Wielkiej baszty«.

wznosiły się schody kamienne, nie szersze nad jeden łokieć, które prowadziły na pierwsze piętro. Były one niegdyś zamaskowane cienką ścianą, szczątki której można było jeszcze widzieć. Wyższe piętra były już niedostępne, gdyż nie istniały już ani podłogi, ani belki. Podobnie



Szczyt Wielkiej baszty.

nie było ich na drugim i na trzecim piętrze. Jakie było przeznaczenie tej dolnej sali, trudno dziś odgadnąć: służyć chyba mogła za sień lub skład rynsztunków, ale nie za mieszkanie, gdyż nie miała okna, któreby światło wpuszczało.

Ponad kominkiem piętra dolnego znajdował się na pierwszym piętrze komi-

nek o tym samym, co dolny, wylocie, obramowany zręczną murarską robotą (str. 101).

Cała baszta u wierzchniego krańca ozdobiona była ząbieniami, jak korona, i pokryta stożkowym dachem gontowym (fig. 14). Na pierwszym piętrze okno o kształcie wskazanym

na figurze I, na drugim piętrze także dwa okna (fig. II) a na trzecim w każdej z ośmiu ścian po oknie w kształcie litery T; nad nimi widniały wyloty rynien wodę deszczową odprowadzających.

Dzisiaj już ta wieża inny kształt przybrała,

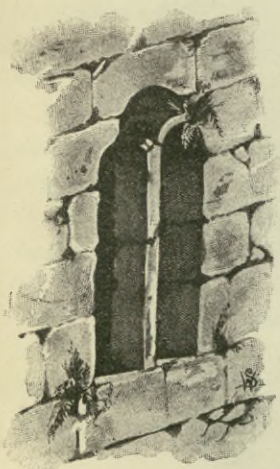


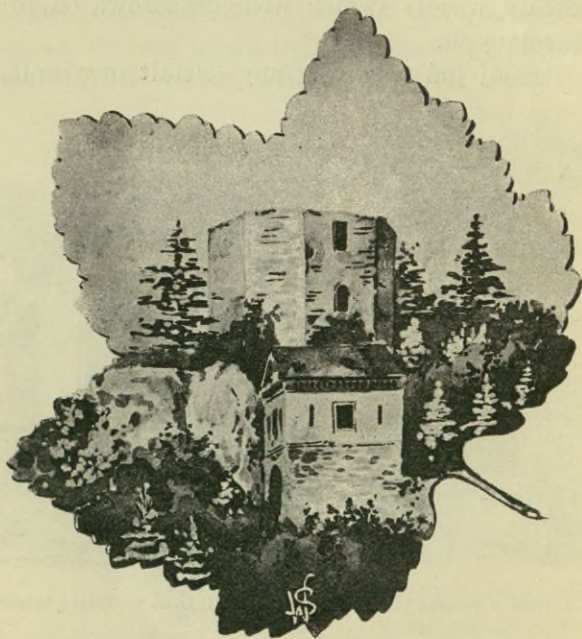
Fig. I. Okno w Wielkiej baszcie.



Fig. II. Okno w Wielkiej baszcie.

jak pokazuje strona 104. Ś. p. Ludwik hr. Krasiński, ostatni dziedzic Ojcowa, zostawszy właścicielem klucza Ojcowskiego, miał zamiar odrestaurować zamek według dawnego planu, jaki znaleziono w Krak. Bibl. Uniw. i pomieścić tu muzeum wykopalisk Ojcowskich oraz fauny i flory tutejszej. Zwieziono już materyały, za-

pełniono nimi cały dziedziniec zamkowy, sprowadzono z Kiele ciosowe odrzwia i futryny do okien. Podejrzewając basztę ośmioboczną o kru-



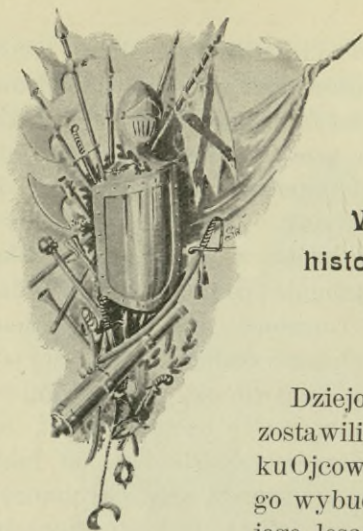
Dzisiejszy widok Wielkiej baszty.

chość murów, zdjęto dach i zaczęto zdejmować od góry istniejące cyklopowe glazy.

Na nieszczęście śmierć niespodziewana nie pozwoliła hr. Krasieńskiemu spełnić tych pięknych zamiarów.

Po jego śmierci administracya dóbr, jakoś dotychczas nie wprowadza w czyn zamiarów nieboszczyka. Materiał budowlany użyto później na układanie szosy, a reszta baszty, jak pień zwałonego dębu sterczy nad doliną, przedstawiając smutny widok. Zdarzyło mi się być na zamkowym dziedzińcu w chwili, kiedy włościanie, zwożący kamienie spożywali obiad. Wdałem się z nimi w rozmowę, a gdy potrąciłem o basztę, te od nich usłyszałem słowa, wypowiedziane z żalem i prawie ze łzami: »Panie, myśma tu od kołyśki na tę baśtę patrzali, bo ci ją zbudował nasz król Kazimierz, co lubił chłopów. A dzisiaj co mamy? Pień zrąbanego dębu! Gdyby hrabia żył, byłoby tu inaczej«. Ucieszyła mnie niezmiernie choć taka znajomość historyi swego kraju i przekonała, jak włościanie tutejsi patrzą na terażniejszą gospodarę w Ojcowie.





Wspomnienia historyczne o zamku Ojcowskim.

Dziejopisowie mało nam zostawili wiadomości o zamku Ojcowskim, o epoce, kiedy go wybudowano i dalszych jego losach.

Marcin Gallus, współczesny Bolesławowi Krzywoustemu (1102—1139), nie wspomina nic o zbudowaniu zamku. Wolno się jednakże domyślać, że Ojców istniał już za panowania Krzywoustego, jako starostwo niegrodowe, skoro podanie łączy go ze Skarbimirem z Góry, herbu Abdank, wojewodą krakowskim i hetmanem wojsk polskich. A przecież osobistość ta jest historyczną: Skarbimira wspominają kroniki jako najwaleczniejszego wodza w wojnach Bolesława przeciw Pomorzanom, Czechom i Niemcom. Piękne podanie o Piotrze Szczebrzycu i Wityslawie, świadczące z jednej strony o stałej miłości dwóch serc młodych, z drugiej o sprawiedliwo-

ści Krzywoustego, spisane przez Klem. Tańską, umieścimy w końcu dziełka między legendami. Według tego podania zamek Ojcowski przeszedł w ręce rodziny Szczebryców.

W następnych czasach zamek Ojcowski musiał wskutek nierządu posiadaczy upadać i w gruzy się rozsypywać, skoro według podania, Łokietek podczas swego tulactwa (1292—1300) szukał w rozwalinach jego przytułku i schronienia przed Czechami. Syn jego, Kazimierz Wielki, który tyle zamków w kraju wymurował, na pamiątkę tego faktu, zamek z ruiny na nowo podźwignął i wystawił basztę do dzisiejszego dnia stojącą, nazwawszy dawny zamek Szczebryców: »Ojciec u skały«, a potem Ojców.

Z kronikarzy naszych, pierwszy Jan Długosz czyni wzmiankę o Ojcowie w księdze »Liber beneficiorum«, nazywając Ojców starostwem niegrodomem.

Miechowita wymienia go pod nazwą *Castrum Oczec* a Marcin Bielski *Oczec u skały*.

W wieku XVI starostwo Ojcowskie było w posiadaniu Jana Bonara, żupnika wielickiego i podskarbiego królewskiego.

Gdy rodzina dziedziców pierwotnych wymarła, Ojców przeszedł na rzecz skarbu i jako starostwo niegrodomowe oddawany był ludziom zasłużonym w Rzeczypospolitej. Takim dziedzicem

starostwa, składającego się wówczas ze wsi Ojcowa, Smardzewic, Wielkiej wsi, Bębla, Jerzmanowic i Gólkowic był kasztelan sądecki, Mikołaj Koryciński, herbu Topor, mąż waleczny i rozważny, dzielny i w radzie i w boju; na radzie jego sam król Zygmunt III polegał. Jego to mowie do szlachty Władysław IV zawdzięczał koronę.

Otrzymawszy zamek Ojcowski, doszczętnie zrujnowany, Koryciński własnym kosztem podjął jego naprawę, licząc, że Rzeczpospolita wróci mu koszta. Skarb przecież nie był obowiązany do zwrotu kosztów, gdyż Ojców nie był tak obronnym, iżby aż Rzeczpospolita koszta nańłożyć miała. Sejm mimo to w 1633 r. przyznał Korycińskiemu zwrot położonych na restaurację zamku wydatków i mocą konstytucyi r. 1643 sumy oznaczone wypłacił. Wpłynął na to zapewne przyjazny stosunek starosty do króla i narodu. Następcą Mikołaja Korycińskiego był syn jego, także Mikołaj, kasztelan biecki, który umarł w r. 1655.

Objął po nim dziedzicznie Ojców brat jego, Stefan, stolnik krakowski, kasztelan oświęcimski a w końcu kanclerz koronny, mąż wielkich zasług w Ojczyźnie.

W r. 1655 nadeszła owa straszna burza na Polskę. Szwedzi zalali cały kraj; orężowi ich uległo wówczas wiele miast; nie oparł się też

Ojców, a dzieło i koszta Korycińskich poszły znowu w rozsypkę.

Czy ów Stefan był ostatnim z Korycińskich dziedzicem Ojcowa, nie wiadomo, gdyż ród ten po mieczu wygasł za panowania Jana III.

Rwie się teraz w ciągu lat kilkunastu szeregi dziedziców Ojcowa. Za czasów saskich przeszedł Ojców w posiadanie Zygmunta Łubieńskiego, syna Bogusława, ożenionego r. 1756 z Maryanną z Dębińskich, podkomorzanką Rawską. Po śmierci męża pani Zygmuntowa wyszła powtórnie za mąż za Ignacego Załuskiego, starostę Zawichostskiego i wniosła w dom Załuskich, jako wiano, starostwo niby nie dziedziczne, lecz w istocie dziedziczne.

Po Ignacym Załuskim stał się posiadaczem Ojcowa syn jego Teofil, który umarł 1831 r. Był on ostatnim starostą Ojcowskim; za Królestwa kongresowego Ojców wliczony został do dóbr skarbowych. Rząd ówczesny Królestwa sprzedał go K. Wolickiemu. Od niego nabył Ojców Wojciech Prendowski i odsprzedał go znowu synowi swemu Henrykowi. W r. 1859 kupił go od Henryka Prendowskiego Aleksander hr. Przeździecki. Zdawało się, że Ojców doczeka się teraz lepszych dla siebie czasów, gdyż człowiek ten, sam uczony, erudyta i archeolog, protektor piśmiennictwa krajowego, postanowił zająć się uporządkowaniem i poprawą stosun-

ków tutejszych. Dla wygody zjeżdżających na lato gości wystawiono hotel „pod Łokietkiem“, a lasy troskliwą otoczono opieką. Zwrot ten ku lepszemu nie był jednak długotrwały, gdyż już w r. 1865 hr. Przędziecki sprzedał dobra Ojcowskie *cum lassis et boribus* izraelitom pruskim z Wrocławia, Maurycemu Adlerowi i Maurycemu i Markowi Stanbom, wyłączwszy jednak od sprzedaży ruiny zamku, dwie groty Ciemną i Łokietkowską, całą dolinę i rzekę Prądnik, wraz z lasem po nad skałami, tak zwanymi „firankami“. Nowi nabywcy w ciągu lat kilkunastu wycięli piękne lasy ze starodrzewia, zostawili przecież owe *firanki* znacznej szerokości, bo przeszło 150 prętów wynoszącej; wyrąbane przez siebie lasy zadrzewili według zasad gospodarstwa leśnego, czego dowodem są dziś już pięknie podrosłe zagajniki od strony Olkusza, Skały i Smardzewic.

Tę to otoczoną lasem dolinę oraz dwie groty i zamek kupił od spadkobierców hr. Przędzieckiego w r. 1878 Jan hr. Zawisza. I byłyby znowu lepsze dla Ojcowa nastąpiły czasy, gdyby nie zgon niespodziewany hr. Zawiszy. Nowy ten nabywca, zamilowany w naszych pamiątkach historycznych, badacz zabytków archeologicznych i paleontologicznych, miał zamiary najpiękniejsze względem Ojcowa. On to wystawił drugi, miły dla oka hotel *pod Kazimierzem* i za-

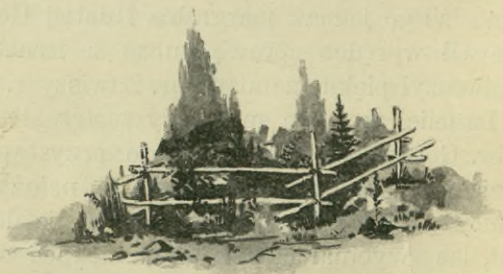
łożył park na stopach góry zamkowej. Hr. Zawisza pierwszy zwrócił uwagę na wartość jaskiń Ojcowskich pod względem archeologii przedhistorycznej i w r. 1871 i 1872 sam wraz z profesorem Ossowskim z Krakowa kopał i wydobywał z jaskiń wiele zabytków z epok przedhistorycznych, ociosanych narzędzi krzemiennych i kamiennych, narzędzi z rogu jeleniego i z kości, a także wiele kości i czaszek zwierząt z bardzo odległych epok.

Niestety, obu tych zasłużonych mężów dziś już oplakuje nauka. Rozmiłowany w Ojcowie hr. Zawisza chciał kupić całe dobra, aby ocalić od zniszczenia pozostałe jeszcze lasy i stać się panem jaskiń, gdzie go nęciły wykopaliska. Uprzedził go jednak margrabia Huntlej Gordon, załatwił wprędce sprawę kupna z izraelitami i zniweczył piękne zamiary hr. Zawiszy r. 1884.

Izraelici w akcie sprzedaży zastrzegli sobie, iż hr. Gordon nie prędzej może przystąpić do cięcia lasów, aż zapłaci im resztę należności. Mimo to hr. Gordon warunku tego nie dotrzymał, lasy wycinał nawet już na stokach doliny, a nie mógł się zdobyć na wypłatę reszty umówionej kwoty. Żydzi więc weszli na drogę sądową, a pozyskawszy wyrok, dobra na licytacyę wystawili. Wtedy to hr. Ludwik Krasiński, którego córka, od dziada swego, hr. Zawiszy, otrzymała zapisem zamek i dolinę Ojcowską,

z obawy, aby reszta lasów i zadrzewienie skal otaczających dolinę nie zostały zniszczone, odkupił w r. 1888 od jednego z izraelitów jego należność, ciążącą na hr. Gordonie, aby w ten sposób mógł stanąć do licytacji. Zaofiarowawszy największą sumę Ludwik hr. Krasiński stał się właścicielem całego klucza Ojcowskiego, a dziś po śmierci jego dziedziczką jest córka nieboszczyka, hrabianka Ludwika.

Dobra te składają się z folwarków: Prądnik Ojcowski, Prądnik Czajewicki, Podzamcze Ojcowskie, Czajewice, Smardzewice, Jerzmanowice, Szklary, Hamernia i Bębło.





Kościółek w Grodzisku.

Grodzisko.

Wyszedszy za Goplaną do znanej nam już z wycieczki północno-zachodniej części doliny, staniemy za młynem Katarzyńskiego nalewo przy ścieżce stromej, kamienistej, dość trudnej do przebycia. Jest to ścieżka dla wytrwałych na trudy turystów; dla osób słabszych odpowiedniejszą jest droga kołowa, prowadząca przez miasteczko Skalę. I jedną, i drugą dostajemy się na wyżynę, gdzie leży wioska, zamieszкана dziś przez dziesięciu gospodarzy. Zaraz na wstępie widać jeszcze gdzieś ślady dawnych okopów, oraz szczątki murów, mocno już dziś

zasypanych ziemią. Na tem to wzgórzu wznosi się skała dostępna z jednej tylko południowo-wschodniej strony: od strony północno-zachodniej sterczy ona naga, gładką i niedostępną ścianą; na niej wznosi się kościółek murowany z wieżą, otoczony murem, przez który od wschodnio-południowej strony wchodzimy przez niewielką bramę na cmentarz, okalający kościół. Bramka ta w stylu odrodzenia z wapiennego kamienia ma na podstawie napis: »Primo de lapide S. Mariae et B. Salomeae virginis«, a na przedzie: »Haec requies mea, hic habitabo, quoniam elegi eam« (Tu spokój mój, tu zamieszkałam, bom go umiłował). Po lewej stronie jest mieszkanie zakrystyana, a obok znajduje się furtka do domku drewnianego, zajmowanego latem przez J. E. ks. biskupa kieleckiego.

Naprzeciwno o kilka kroków wznosi się na podwójnem, niższem okrągłym i na wyższem wzniesieniu ośmiobocznem, kolumna w stylu korynckim, 12 łokci wysoka, o podstawie czworobocznej. Na kolumnie tej stała jeszcze przed kilku laty figura św. Salomei, lecz burza ją zrzuciła i rozsypała na drobne kawałki. Kolumnę opasuje wstęga wyrzeźbiona, na której oznaczone są godziny zegara słonecznego, oraz napis: »Sine umbra lucem« (Bez cienia światło).

Podstawa czworoboczna ma po każdej stronie wyryte napisy: 1) Wprost wejścia: »Adorate

in monte sancto ejus petrae refugium« (Czcijcie na górze świętej jej skaliste schronienie).

2) Na prawej stronie: »B. Salomeae virgini reginae Haliciae, Poloniae principi patronae« (Błogosławionej Salomei, królowej Halickiej, szczególnej patronce Polski).

3) Na tylnej ścianie: »Fratris Pudici regia liberalitate fundatrici, herae piaequae matri« (Z królewskiej szczodrobliwości brata Wstydlivego fundatorce, pani i matce pobożnej).

4) Na lewej ścianie:
»Hic annos vixit septem totidemque resurgens,
»Post menses, tumulo reddita Cracoviae est;
»Corpore abiit nolens, quia praesens menteremansit.
»Frondet ibi simul heic virgula floret Aron.

(Tu żyła lat siedem i po tyłuż powstając miesiącach, do grobu złożona w Krakowie; ciałem odeszła niechętna, pozostała myślą obecna. Zielenieje tam, równie i tu gałązka kwitnie Arona).

Na murze otaczającym cmentarz, pochodzenia późniejszego, wzniesionym dzięki staraniom ks. Piskorskiego, ustawiono jego także kosztem pięć figur z piaskowca a wyobrażających:

pierwsza od prawej strony figura Henryka Brodatego z podpisem: «D. Henrico V Bar. Duci, B. Salomeae et Pudici patruo, tutori a Conrado Masov. hinc victorioso propugnatori« (Henrykowi V. Brodatemu, błogosławionej Salomei i Wstydlivego stryjowi, opiekunowi przeciw Konradowi Mazowieckiemu, potem zwyciężskiemu obrońcy).

druga figura Bolesława Wstydliwego z podpisem: »D. Boleslao Poloniae principi, B. Salomeae germano, B. Cunegundis consorti Pudico, benefactori pio, augusto« (Bolesławowi, księciu bratu Blogosławionej Salomei, bl. Kunegundy Wstydliwemu małżonkowi, dobrodziejowi pobożnemu i szcigodnemu) (z zegarem słonecznym u spodu).

trzecia — bl. Kunegundy z podpisem: »Beatae Cunegundi virgini, Poloniae Hungariaeque principi, fratris Colomani sorori« (Bl. Kunegundzie pannie, księżnej polskiej i węgierskiej, brata Kolomana synowicy).

czwarta figura Kolomana, króla Halickiego z napisem: »D. Kolomano regi Haliciae, Hungariae principi, Cunegundis germano, Salomeae sponso virgini« (Kolomanowi, królowi Halicyi, księciu węgierskiemu, stryjowi Kunegundy, małżonkowi Salomei dziewicy).

Ostatnia wyobraża św. Jadwigę Trzebnicką. Napis pod nią dziś już nieczytelny brzmiał: »S. Hedwigi, B. Salomeae Pudicique nepotum consortis sui Henrici, piae tutrici«. (Ś. Jadwidze, pobożnej opiekunce bl. Salomei i Wstydliwego i wnuków męża jej Henryka).

Wchodzimy do kościółka w stylu odrodzenia przez główną bramę w wieży, nad którą na tablicy marmurowej widać napis: »Deo Deiparaeque virgini in coelos assumptae et B. Salo-

meae virgini, Patronae sacrum. Anno Domini MDCXLII dedicatum« (Bogu, Bogarodzicy Dziewicy wniebowziętej i bł. Salomei pannie, patronce poświęcone 1642).

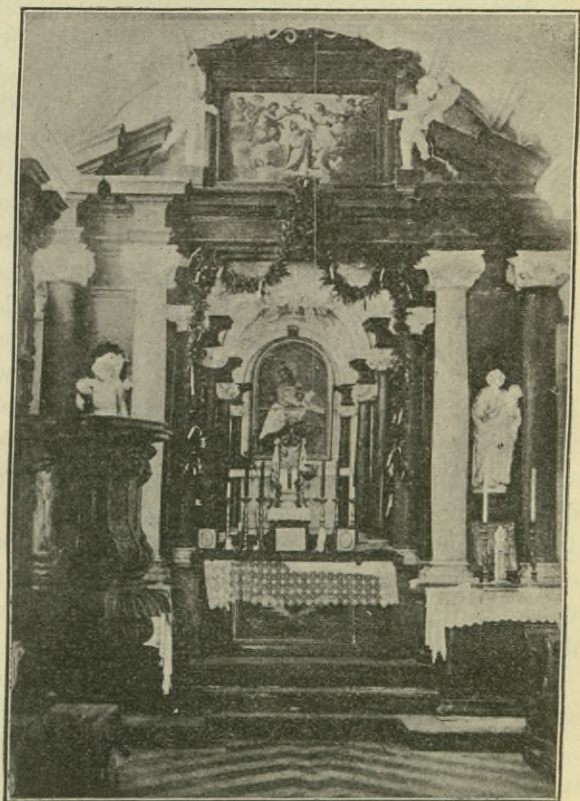
Mile na nas czyni wrażenie wewnątrz kościółka utrzymane we wzorowej czystości. Naprzeciw widzimy wielki ołtarz o dziesięciu czarnych i dwóch marmurowych filarach; mieści on w sobie obraz Najśw. Panny z dzieciątkiem Jezus, w sukience srebrnej. W górze umieszczony jest drugi obraz, wyobrażający koronowanie Matki Zbawiciela, pendzla Smuglewicza. Między filarami są dwa posągi z białego marmuru — św. Józefa i św. Sebastjana. Po obu stronach wielkiego ołtarza umieszczone są dwa okna różnokolorowe, na prawo z wyobrażeniem św. Bronisławy, na lewo św. Andrzeja (dar państwa Blombergów z Warszawy). Oprócz wielkiego są jeszcze dwa boczne, marmurowe ołtarze, na prawo z figurą św. Salomei, na lewo — św. Magdaleny.

Kazalnica wyrobiona jest z drzewa modrzewiowego z piękną rzeźbą.

Za wielkim ołtarzem nazewnątrz kościoła, w niszy umieszczona jest z gliny figura Chrystusa w ogroju; choć nie jest ona przedniego dłuta, może jednakże w duszach prostych nabożne wzbudzić uczucia.

W otaczającym murze, za wielkim ołtarzem

bramka w stylu odrodzenia wyprowadza nas



Wielki ołtarz w kościele w Grodzisku.

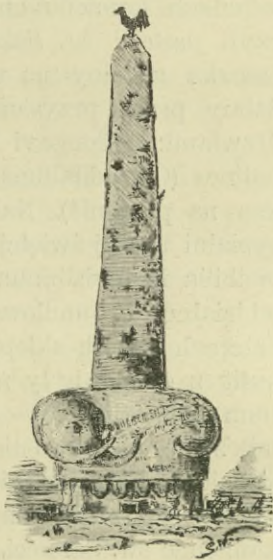
z cmentarza, a o krok dalej druga prowadzi do kwadratowego dziedzińczyka, otoczonego mu-

rem; na środku dziedzica stoi kamienny słoń, wykuty z jednej sztuki, a na nim obelisk 12 l. wysoki z napisem: »Quae ascendit per desertum sicuti virgula MDCLXXXVI in octava Assumptionis B. M.« (Która wstępuje przez pustynię, jako różczka 1686 w oktawę Wniebowzięcia N. P.).

Słoń stoi na studni i trąbą w górę wzniesioną miał niegdyś wylewać wodę; na boku ma wyryty napis: »Onus meum leve« (Ciężar mój lekki).

W głębi tego dziedziczka stoi domek mieszczący w sobie trzy krypty, czyli grotki sztucznie wyłożone tufem wapiennym i różnego kształtu naciekami. —

W pierwszej za wejściem stoi na drzewie malowana i opiłowana figura Chrystusa u słupa; w następnej pomieszczono ołtarzyk z obrazkiem św. Cecylii; trzecia jest pusta*) Na ścianach



Obelisk w Grodzisku.

*) Ks. Obuchowicz w opisie Grodziska przytacza nazwisko pierwszej: Jaskini św. Jana i napis nad drzwiami:

wszystkich tych trzech grotek znajdowały się niegdyś mniejsze lub większe freski, przedstawiające, o ile dziś odgadnąć można, tajemnice z życia Bogarodzicy.

Wracając z tych grotek, schodzimy po 50 schodach kamiennych na dół do t. zw. domku czyli *pustelni św. Salomei*, gdzie pobożna księżniczka godziny na modlitwie trawiła. Wchodzimy przez przysionek i czytamy napis nad drzwiami: »Elongavi fugiens et mansi in solitudine« (Oto oddaliłem się, uciekając i mieszkałem na pustyni*). Nalewo prowadzą drzwi do sypialni naszej świętej, a nad niemi napis: »Per visibilia in invisibilium amorem« (Przez rzeczy widzialne do umiłowania niewidzialnych). Na czterech rogach sklepienia, które dziś zastępuje sufit z desek, były napisy: »Solitudo — silentium — mortificatio — contemplatio« (Samotność, milczenie, umartwienie, rozmyślanie). Po prawej stronie wejścia jest piec, za którym usłane jest owo, wielokrotnie w żywotach wspomniane łóżko kamienne św. Salomei. W głowach jego na ścianie, wypukłemi literami widnieje pytanie: »Quid est somnus?« (Czem jest sen?), na które jest od-

»Voci« (mowie), nazwę drugiej: Jaskini grobu N. P. M., z napisem: »Dormitioni« (spaniu), a trzeciej: Jaskini św. Magdaleny z napisem: »Lacrinis« (Izom). Dziś śladów onych napisów dopatrzeć trudno.

*) Psalm 54, w. 8.

powieź nad łożem: »*Gelidae mortis imago*« (Zimnej śmierci obrazem).

Wprost wejścia wznosi się ołtarz z obrazem, przedstawiającym św. Salomeę, modlącą się przed Najświętszą Panną. Pod obrazem znajduje się napis w języku polskim treści następującej:

»Błogosławiona Salomea, panna, córka Leszka V. króla polskiego ur. 1202 d. 8 maja. Zaślubiona Kolomanowi królowi Halickiemu (r. 1215 zatarty) cudem łaski boskiej panną zachowana w małżeństwie. Po śmierci oblubieńca swego przyjęła habit zakonny św. matki Klary r. 1253. Umarła r. 1268 d. 17 Listopada, pochowana w Krakowie, w kościele św. ojca Franciszka braci mniejszych konwentualnych. Cudami w życiu przed śmiercią i po śmierci słynąca, między błogosławione policzona po śmierci. Odmal. r. 1662, odnowiona r. 1852«.

Nalewo od ołtarzyka znowu spotykamy na ścianie napis: »*Ubi est thesaurus meus, ibi et cor meum*« (Gdzie skarb mój, tam i serce moje).

Nalewo od okna jest dość duży fresk, mający wyobrażać dawną fortecę tutejszą, z prawej zaś strony dwa freski mniejsze, wyobrażające biczowanie i koronowanie cierniem Chrystusa.

Jakkolwiek dzieje tych grotek wiążą się z historią życia św. Salomei w opowiadaniach

ludu tutejszego, są one przecież pochodzenia późniejszego. Być może (co jest jeszcze rzeczą bardzo wątpliwą), że domek, stojący poniżej na skale, istniał już za życia św. Salomei i że ta świątobliwa ksieni zakonu udawała się tam, aby w modlitwie sam na sam z Bogiem przedstawiać. Lecz pewniejszem jest, że ściany wyłożono odłamami skalnymi dopiero dzięki ks. kan. Piskorskiemu w w. XVII, który tutaj będąc prebendaryuszem, chciał w ten sposób uprzytomnić ludowi i uczcić pamięć świętej zakonnicy. Przyłożył się zapewne do tego i Aleksander Soboniewski, o którym utrzymuje się podanie, iż pędził tu wówczas żywot pustelniczy. Miał to być dawny żołnierz i obożny hetmana polskiego, zapewne człowiek światły, skoro według podania Pismo św. wierszem ozdobił.

Ostatnim pustelnikiem, według słów dziś jeszcze żyjących tu ludzi, był Franciszek Warkocz, który umarł r. 1872. Miał to być człowiek bardzo bogobojny i nabożny. Pochodził z Prus, był żonaty, a owdowiawszy, udał się naprzód do Częstochowy, a potem zamieszkał tu jako pustelnik. Jemu to kościółek wiele zawdzięcza, gdyż za grosz użebrany zbudował nowe wiązanie i nowy dach.

W Grodzisku odbywają się corocznie dwa odpusty dnia 8 Maja na św. Stanisława i d. 15 Sierpnia na Wniebowzięcie N. M. P.

Franciszek Weżyk w powieści swojej »Władysław Łokietek« opowiada, jakoby w pustelni św. Salomei glaz, łoże jej stanowiący, można było podnieść i wejść do lochu podziemnego, łączącego Grodzisko z grotą Łokietkową w Ojcowie.

Otóż widzieliśmy poniżej domku, zajmowanego przez J. E. ks. biskupa, loch, ciągnący się dość daleko, wymurowany z cegły; loch ten jednak z rozkazu ks. proboszcza skalskiego gwoli bezpieczeństwu kamieniami założono, lud zaś utrzymuje, że dochodził on do Pieskowej Skály.



Wspomnienia historyczne o Grodzisku.

Idąc drogą od miasteczka Skąły lub do północno-zachodniej części doliny Ojcowskiej, już zdaleka spostrzegamy na jasnym błękitie nieba, biały murowany kościółek na wysokiej skale. To Grodzisko, zwane inaczej Długą skałą, Kamieniem lub Pustynią św. Salomei. Dzisiaj jest to wioska złożona z niewielu chat: ma jednak w historyi swą kartę, gdyż miejsce to było w XIII wieku świadkiem krwawych zatargów o opiekę nad małoletnim Bolesławem Wstydlwym. Stał tu zamek niedostępny, głośny szczękiem oręża, a następnie cichy przybytek Bogu poświęconych dziewic, miejsce świątobliwego żywota i zgonu św. Salomei.

* * *

Leszek Biały, starszy syn Kazimierza Sprawiedliwego, zabity w Gąsawie r. 1227 przez Po-

morzan, zostawił po sobie sześciolatniego syna Bolesława, później nazwanego Wstydlwym. Opiekę nad małoletnim królewiczem objął stryj jego, Konrad, książę Mazowiecki. Jednakże matka królewicza, Grzymisława, nie ufając Konradowi, wezwała pomocy Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego. Książę ten, ubiegając się o opiekę nad Bolesławem, a więcej jeszcze o panowanie nad Polską, aby się zabezpieczyć od napadu Mazowszan, założył na niedostępnej skale nad Prądnikiem warowny zamek (można jednak mniemać, że na tak obronnym miejscu istniał tu zamek zapewne o wiele wcześniej) i nazwał go Długą skałą albo Kamieniem w r. 1228. Dobrze i przezornie postąpił Henryk, gdyż wkrótce wyruszył przeciw niemu Konrad. Henryk zaszedł mu drogę nad Prądnikiem. W zbudowanym świeżo zamku Długoskalskim Henryk po dwakroć Mazurom się opierał, dopóki syn Konrada, Bolesław, ostatecznie zamku nie zdobył w r. 1242, zmusiwszy do poddania się zamkniętego w nim Klemensa z Ruszczy, wojewodę krakowskiego. Tymczasem Bolesław Wstydlwy dorósł do pełnoletności, zatargi o opiekę ustaly i młody król, objąwszy rządy, objął także w posiadanie i zamek na Długiej skale. Wkrótce też ucichł w tej warowni szczeł broni, gdyż Bolesław twierdzę zamienił na klasztor i uposażywszy go jak najhojniej oddał w posiadanie zakonnicom Klary-

skom r. 1260. Uczynił to dla siostry swej Salomei. Dziewica ta, pierwotnie przez rodziców Bogu poświęcona, przez zbieg okoliczności natury politycznej, oddana została w małżeństwo Kolo-
manowi, królowi halickiemu. Po dwudziestu pię-
ciu latach świątobliwego z żoną pożycia Kolo-
man poległ w bitwie z Tatarami, wdowa zaś po
nim, Salomea, postanowiła spełnić śluby młodo-
cianego serca i oblec habit zakonny.

W tym celu wróciła do kraju ojczystego, za-
łożyła pierwszy w Polsce klasztor Klarysek
w Zawichoście i tutaj jako ksieni tego zakonu
dozgonną służbę Bogu ślubowała r. 1240. Atoli
pobyt zakonnic w tem miejscu długo nie trwał
i trwać nie mógł z powodu częstych napadów
tatarskich. Straszny wróg nie szczędził ani mia-
sta, ani klasztoru, ani zakonnic, których 60 wy-
mordował. Reszta, nie czując się tutaj bezpie-
cznemi, w liczbie 7, przeniosła się za radą króla
Bolesława, do niedostępnego grodu na Skale czyli
Kamieniu, który tenże król zamienił na klasztor
r. 1260, wielu dochodami opatrzył, od licznych
ciężarów uwolnił i wieś Skalę, zamienioną na
miasto i na prawie Magdeburgkiem opartą na
wieczyste czasy darował. Ksieni Salomea zbu-
dowała tam kościół pod wezwaniem św. Magda-
leny i w tem cichem ustroniu przebywszy lat
siedm, a w zakonie 28, zakończyła świątobliwy

żywot w dniu 10 Listopada 1267 r.¹⁾. Zwłoki jej przez siedm miesięcy spoczywały w małej kapliczce niedaleko domku²⁾, gdzie za życia zupełnie samotne dni na modlitwie spędzała; w dniu zaś 1 Czerwca 1268 r. przewieziono je do Krakowa i złożono w kościele OO. Franciszkanów, gdzie dotąd spoczywają. Spełniono w tem ostatnią wolę św. Salomei. W r. 1663 Salomea uznana została za błogosławioną, co papież Klemens X r. 1673 potwierdził.

Po śmierci św. Salomei zakonnice przemieszkowały jeszcze lat 53 na Skale, lecz z powodu częstych napadów zbójców i z powodu braku wody przeniosły się w r. 1320 do Krakowa za pozwoleniem Władysława Łokietka i biskupa krak. Nankiera i umieściły się przy kościele św. Andrzeja³⁾, mury zaś klasztorne na Skale, pozostawione bez opieki, uległy potędze czasu i po-

1) Według Pruszcza »Klejnoty m. Krakowa« św. Salomea umrzeć miała 17 Listopada 1268. r.

2) Według tegoż Pruszcza ciało św. Salomei nie stało w małej kapliczce, lecz było pochowane w ziemi. OO. Franciszkanie krakowscy upominając się o ciało św. Salomei, taką od biskupa otrzymali odpowiedź: »Corpus virginis Salomeae Scala ad lapidem S. Mariae *humatum*, *exhumetur*, Cracoviam transferatur«.

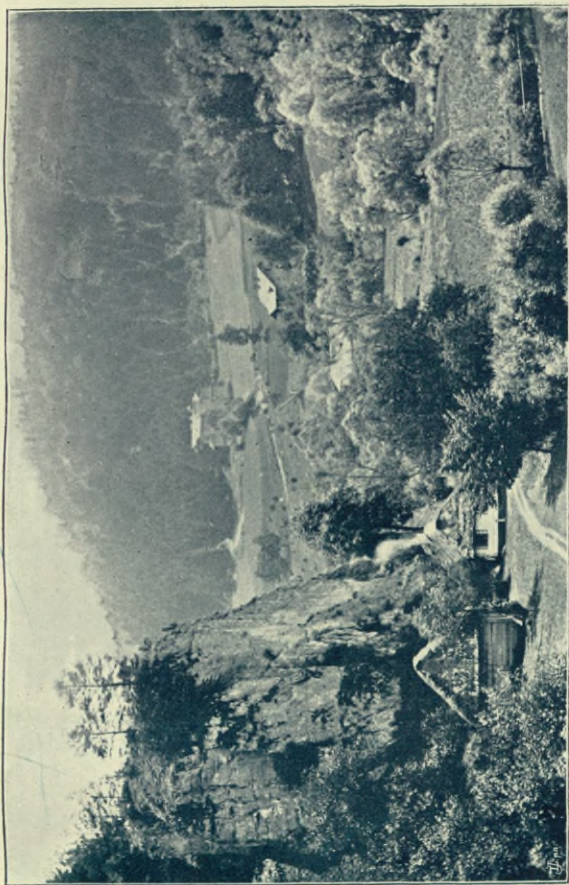
3) Kościół św. Andrzeja i klasztor św. Klary wystawiła św. Salomea i opatrzyła go klejnotami i przyborami kościelnymi.

szły w rozsypkę. Lud pamiętając gród, który tu stał, nazwał to miejsce Grodziskiem.

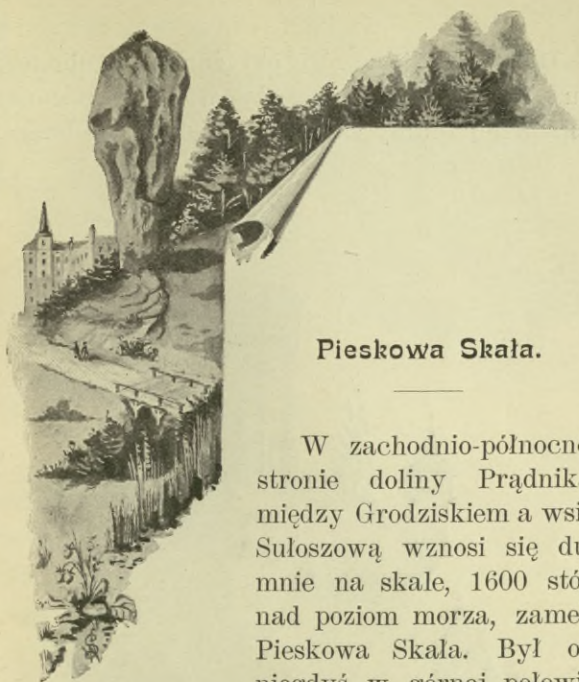
Tutaj rwał się dzieje tego zamku-klasztoru i przez trzy wieki o losach jego nic nie wiemy. Dopiero r. 1642 zakonnice krakowskie, dziedziczki tego miejsca, wyprosiwszy sobie zapomogę u króla Władysława IV, wystawiły tutaj nanowo kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P., który także niedługo, bo tylko 35 lat przetrwał. Dopiero ks. Sebastyan Piskorski, doktor obojga praw i profesor, kanonik katedr. krak. ¹⁾, a ówczesny tutejszy prebendarz, podźwignął go i upiększył r. 1677. W końcu zeszłego stulecia z gruntu znowu podźwignął go i odrestaurował proboszcz skalski, ś. p. Maciej Kuchna.

Kościół w Grodzisku stanowi dzisiaj filię kościoła parafialnego w Skale i swój schludny stan i czystość zawdzięcza staraniom czcigodnego proboszcza tejże parafii, ks. Władysława Wojciechowskiego, dbałego zawsze o zachowanie pamiątek przeszłości. Dość liczne też ofiary gości, odwiedzających Grodzisko, przyczyniają się do utrzymania kościółka w stanie należnym miejscu świętemu i pamiątkowemu.

¹⁾ Tenże sam ks. Piskorski napisał żywot św. Salomei w języku łać. i polsk. pod tytułem: »Flores vitae B. Salomeae virginis, Principis Poloniae, reginae Haliciae«. Dziełko to wyszło w trzech wydaniach: w Krakowie r. 1691 i 1734 oraz w Warszawie r. 1735.



DOLINA NAD PRADNIKIEM



Pieskowa Skała.

W zachodnio-północnej stronie doliny Prądnika, między Grodziskiem a wsią Suloszową wznosi się dumnie na skale, 1600 stóp nad poziom morza, zamek Pieskowa Skała. Był on niegdyś w górnej połowie

doliny również obronnem schroniskiem dla ludności, zagrożonej najściem nieprzyjaciela, jak zamek Ojcowski był niem dla dolnej.

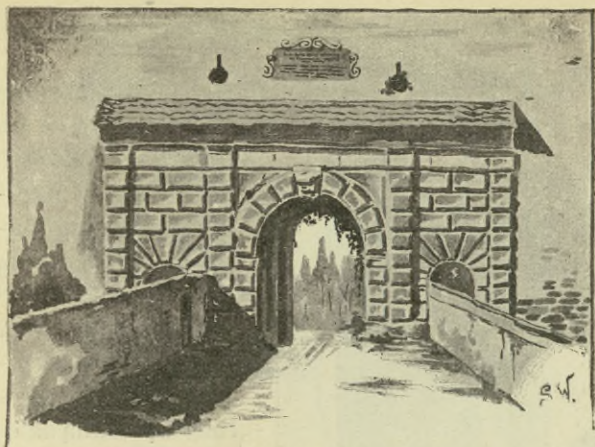
Z Ojcowa prowadzą do niego dwie drogi: jedna dla turystów, lubiących piękne widoki, doliną nad Prądnikiem; druga zaś kołowa — przez Wołę kalinowską i przez las. Obie doprowadzą nas pod skałę zamkową, skąd na zamek dostać się możemy drogą dla pieszych, za kołowrotem od strony północnej, albo też drogą kołową od wschodu.

Dostawszy się na górę, okrążamy dwa obronne mury z basztami i stajemy wobec kamiennej, wspaniałej bramy sklepionej. Niegdyś do bramy



Baszta i mur obronny w Pieskowej Skale.

tej prowadził most zwodzony, który później zastąpiono murowanym; dziś śladów jego niema. Nad bramą na wmurowanej tablicy czytamy:
«Castrum hoc a Petro Szafraniec, palatino Sandomiriensi anno 1582 constructum, tractu



Brama wjazdowa w Pieskowej Skale.

temporis bis combustum et totaliter desolatum, Sobieslaus Augustus dominicus comes de Mieroszewice Mieroszewski, Ordinis St. Gregorii Magni comendator, Academiae Scienciarum Cracoviensis membrum honorificum, majoratus Mieroszewien-sis et comitatus Pieskowa Skala dominus haereditarius etc. restruxit et exornavit 1864—1877 ¹⁾).

¹⁾ »Zamek ten przez Piotra Szafrąńca, wojewodę Sandomierskiego roku 1582 wystawiony, z biegiem czasu dwukrotnie pożarem zupełnie zniszczony, Sobiesław August, cesarski hrabia na Mieroszewicach Mieroszewski, kawaler orderu św. Grzegorza W., członek honorowy Krakowskiej Akademii Umiejętności, majoratu Mieroszewickiego i hrabstwa Pieskowej Skąły dziedziczny pan odbudował i przyozdobił. 1864—1877«.

Rok 1582 na tablicy umieszczony nie może się odnosić do Piotra Szafrąńca, lecz do prawnuka jego Stani-

Przeszedłszy tę bramę, z której wchodzi się do mieszkania dozorczy zamku, wchodzimy na



Baszta narożna w Pieskowej Skale.

gdyś podobno za więzienie.

slawa, wojewody Sandomierskiego, który za świadectwem Paprockiego i Niesieckiego zamek wymurował.

dziedziniec czworoboczny, dwa narożniki którego, na prawo i na lewo, opatrzone są ośmiobocznymi basztami, trzeci basztą okrągłą, a czwarty ostrołukową bramą sklepioną.

Budowle, otaczające dziedziniec ten, a *nowym* zamkiem nazwane, wznoszą się na dwa piętra i zawierają mają 60 pokoi, z których część zajmuje dzisiejszy dziedzic, pan Chmurski. Baszty po rogach wznoszą się na cztery piętra. Jedna z nich, okrągła, służyła nie-

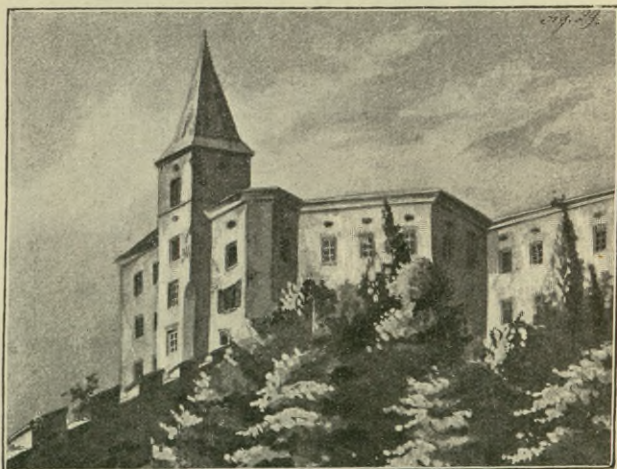


Brama, zawiasy, zamek w Pieskowej Skale.

Wprost bramy wchodowej znajduje się druga brama o sklepieniu ostrolukowym, w której ustawiony jest posąg Najśw. Panny Niepokolanej, u spodu którego wyryty jest rok 1877. Minawszy nalewo czworoboczną wieżą zegarową, choć dziś zegaru w niej niema, wchodzimy na dziedziniec zamku *starego*. Nie jest on wielki, w kształcie kwadratu nieforemnego; w ścianach jego mieści się 12 drzwi, prowadzących do pomieszczeń w skale wykutych, a służących niegdyś za stajnie, wozownie, kuźnie, skarbcie i t. p. Nawprost bramy jest osobna izba, w której się znajduje studnia, podobno na 100 sążni głęboka, zawierająca wodę zimną, wyborną i zawsze w obfitej ilości.

Na ścianach w kilku miejscach widać wypukłe litery S. M. w wieńcu dębowym.

Przez trzecie drzwi w lewej ścianie dostajemy się po schodach na pierwsze piętro. Na pierwszym i drugim przystanku schodów leżą zbrojni rycerze wykuci z ciemnego marmuru;



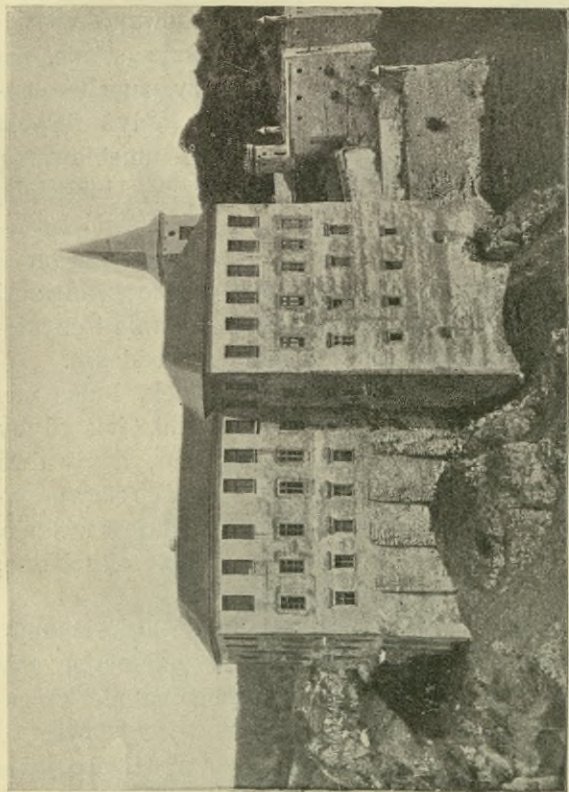
Zamek w Pieskowej Skale.

niema jednakże tablicy, któraby objaśniała, kogo mianowicie wyobrażają ¹⁾. Nalewo nad schodami widać słowa wyryte w płaskorzeźbie: «On a beau sa maison bâti; si le Seigneur n'y met la main, on ne peut que bâtir en vain».

Wchodzimy teraz na obszerne otwarte z boku

¹⁾ Są to nagrobki dwóch Szafranców.

krużganki, okalające cały gmach. Przez oddzielne



Zamek w Pieskowej Skale.

drzwi dostajemy się do pięknej sali balowej, z chórem dla muzyki, i do następnych sześciu pokojów, które do niedawna zajmował hr. Mie-



Dziedziniec w Pieskowej Skale.

roszewski. Są one wysokie, obszerne, zachowane w najlepszym stanie, niestety zupełnie puste, gdyż hrabia całe umeblowanie, obrazy, bibliotekę i t. d. wywiózł z sobą do Krakowa.

Na drugim piętrze są takie same krużganki i pokoje, również w najlepszym stanie i czystości. Na trzecim piętrze jest już poddasze.

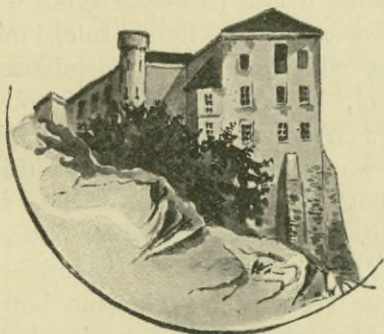
Gdy z dołu patrzymy na zamek, ludzą nas te rzędy okien, jedne nad drugimi, jak gdyby zamek mieścił w sobie pięć pięter, a my dwa tylko zwiedziliśmy. Tak jest, wznosi on się wprawdzie na pięć pięter, lecz jedno z nich jest w skale, drugie na ziemi, dwa nad ziemią, mieszkalne; piąte zaś stanowi poddasze.

Nasuwa nam także wątpliwość ilość komnat, których dawni pisarze do stu wymieniają, gdy tymczasem dziś, oprócz sześciu na pierwszym i sześciu na drugim piętrze, więcej zwiedzić niemożna, mimo dobrego wynagrodzenia, jakie ofiarujemy dozorcę zamku.

Na drugim piętrze mieści się także kaplica o pięknej kopule. Ołtarz w niej jest z dębowego

drzewa; w nim obraz św. Michała. Kazalnica i chór są także dębowe.

Dawniejszemi laty oprowadzający pokazywał obok wieży zegarowej loch, zwany Dorotką. Spuszczano do niego przestępców skazanych na zamorzenie głodem. A ponieważ pierwszą ze skazanych była jakaś Dorota, od niej więc loch Dorotką nazwano. Dziś on nie istnieje, a na miejscu zasypanego lochu pokazują tylko małeńki ogródek z altaną.



Wiadomość historyczna o zamku w Pieskowej Skale.

Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy zamek w Pieskowej Skale nie jest tym, który tu stał przed wiekami, a z którego i śladu nie zostało. Wspomnienie o nim pozostało tylko w nazwach *starego i nowego zamku*, któremi tutejsi mieszkańcy oznaczają oddzielne części dzisiejszego. W błędzie są ci, którzy mniemają, jakoby dopiero Kazimierz Wielki miał być jego twórcą, jakkolwiek wspomina o tem Długosz (Liber benefic.) II, 63). Należy przypuszczać, że zamek istniał już może za panowania Leszka Czarnego w XII wieku. Domysł nasuwa niemiecka nazwa jego Peskenstein: wiadomo bowiem z historyi, że Leszek Czarny po wojnach tatarskich i wyludnieniu kraju sprowadzał do kraju Niemców, osadzał po miastach i sprzyjał mieszczaństwu niemieckiemu do tego stopnia, że nawet w kościołach krakowskich niemieckie kazania głoszono. Nic więc dziwnego, że nazwy niemie-

ckie przeszły nietylko na jedną Pieskową Skalę, lecz i na wiele innych zamków w Małopolsce, jak: Olsztyn, Rabsztyn, Mielsztyn i inne. Różnią się też historycy w nazwie polskiej, nazywając zamek raz Pieskową Skalą, to znowu Pieszkową Skalą lub Pieškową skalą, wyprowadzając pierwszą od *piesek* (saxum caniculi) drugą od wyrazu *pieszo* czyli *pieszko*, iż doń tylko pieszo dojść można było, a trzecią od Piotra czyli Piesia Szafrança, o którym później powiemy.

Bądźcobądź pierwszą wzmiankę pisaną o zamku w Pieskowej Skale znajdujemy w Kodeksie Małopolskim, gdzie przywilejem z r. 1315 w Sandomierzu wydanym, poleca Władysław Łokietek niejakiemu Mikołajowi założyć wieś i obdarzyć prawem niemieckiem na obszarze lasów królewskich między Sułoszową, Kosmołowem a zamkiem królewskim Peskenstein¹⁾. Oczywiście więc zamek tutejszy stanowił majątek koronny.

Następnie dzieje milczą o Pieskowej Skale, aż do r. 1377 kiedy król Ludwik Węgierski darował zamek wraz z folwarkiem Podzamcze i wsią Sułoszową Piotrowi Szafrącowi, podkomorzemu, a następnie wojewodzie krakowskiemu, za ranę zadaną mu w twarz przez pewnego

¹⁾ *Silvam nostram incipiendo a castro dicto Peskenstein ad villam dicta Sułoszowa* (Długosz, Lib. benef. II, 63).

Węgra, w czasie oblężenia m. Belza. Tak utrzymuje Naruszewicz; Bielski zaś pisze, że w czasie zamieszek między Polakami i Węgrami i bojów w Krakowie, jakie się tu często za króla Ludwika powtarzały, Piotr Szafraniec został ranny, czem tak się uczuł obrażony, iż byłby wzniecił wojnę domową, gdyby Ludwik podarunkiem zamku nie ulagodził jego gniewu.

Ród Szafranców wywodzi się od Toporczyków, zwanych tak od herbu, którym się pieczętowali. Rodzina ta już w wieku XI uchodziła za bardzo możną i znakomitą. Jeden z tego rodu miał trzech synów, najstarszego Sędziwoja, średniego Nawoja i najmłodszego Żegotę. Dwaj starsi bracia wyruszyli na walkę z wrogiem ojezyny, najmłodszy zaś został przy sędziwym ojcu. Lecz wkrótce i najmłodszy zapragnął świata. Długo nalegał i błagał młodzieniec ojca, zanim zezwolenie na wyjazd otrzymał. Opatrzył go więc starzec całym rynsztunkiem oraz tarczą z herbem rodziny i darował dzielnego białego konia mówiąc: »Jedź na nim i na nim wracaj; niczem nie splam twego herbu; a czy zastaniesz, czy nie zastaniesz ojca, błogosławieństwo jego i Boga będzie zawsze z tobą«.

Wyruszył w świat Żegota, wojował w Ziemi Świętej, a dobywszy przez lat kilkanaście i nauki i sławy, wrócił do rodzinnego gniazda. Lecz jakąż tu zastał zmianę! Ojciec w grobie, a bra-

cia przyznać się do niego nie chcą, wyzuwszy go poprzednio z mienia. Błaga, przedstawia i pokazuje swój herb; gdy i to nie pomogło, udaje się do króla, oskarża braci i uzyskuje wymiar sprawiedliwości. Rozkaz królewski zmusza braci, aby uznali Żegotę za brata i wrócili mu dział majątkowy po ojcu. Lecz on, z kolei dotknięty do żywego ich nieładzkością, zaparł się ich także i rzekł: »Gdyście wy mnie bracią mieć nie chcieli, nie bądźcież niczem nigdy, ani wy mnie, ani potomstwo wasze potomstwu mojemu«. Zrywa z tarczy dwa topory mówiąc: »Odtąd znakiem moim będzie koń mój poczciwy, *stary koń*, ostatni dar ojca, wierniejszy od braci przyjaciel, a dla pamięci rodzica i sieroctwa mojego, *topor* samotny na helm mój złożę«. Za pozwoleniem króla Żegota odmienił herb, umieściwszy na tarczy konia białego, na którym był wyjechał, a na helmie topor, na pamiątkę, że pochodzi z rodziny Toporezyków. Żegotę przewano odtąd Zaprzańcem¹⁾, dla tego, że bracia jego i on braci się zaparł; z czasem dopiero, bo w XIII wieku Zaprzańcy Szafrancami zwać się poczęli.

Ze zmianą nazwiska nie wygasły przecież cnoty w tym rodzie; Szafrancy służyli wiernie

¹⁾ Paprocki wspomina o Żegocie Zaprzańcu już w r. 1080.

i gorliwie ojczyźnie w boju i radzie, a jeden z nich Jan i na biskupiej, Kujawskiej, zasiadał stolicy ¹⁾).

Piotr Szafraniec, pierwszy dziedzic Pieskowej Skąły pozostawił syna, również Piotra, naprzód podkomorzego krakowskiego, a później wojewodę sandomierskiego i krakowskiego, który na czele chorągwi 37-ej, przez siebie uzbrojonej walczył w potrzebie Grunwaldzkiej 1410 r. i wielce się przyczynił do odniesionego przez Jagiellę zwycięstwa. Zniósłszy potem szyki Krzyżaków pod Tucholą, zmusił ich do uciążliwego pokoju i do zawarcia przymierza w r. 1422. Wdzięczny Jagiello w nagrodę zasług nie tylko obdarował Piotra dobrami Secemin i Bychnów, lecz nadto w dowód zaufania do niego oddał mu zarząd ziem Podolskich z władzą prawie książęcą, odjąwszy ją niewiernemu Swidrygielle. Wskutek tak wielkiej łaski królewskiej dziedzice Pieskowej Skąły należeli do najbogatszych rodzin w kraju.

Był jeszcze jeden Piotr, syn lub synowiec poprzedniego, kasztelan Wiślicki r. 1505, starosta Malborski, Radomski, Sochaczewski.

Synem tego Piotra był Stanisław, podkomorzy krakowski, starosta Nowomiejski, którego syn także Stanisław, naprzód wojski sandomier-

¹⁾ 1427 r.

ski i starosta lelowski, poseł na sejm w r. 1569, podpisał unię Litwy z Koroną, następnie wojewoda Sandomierski, umarł wojskim krakowskim. Pan ten szczodry dla mądrych ludzi, z wielkim nakładem sprowadzał ich do Polski i w dziedzicznym Seceminie szkoły otworzył. Szkoda tylko, że jak sam nowinkami genewskimi był przesiąknięty, i w uczniów swej szkoły tę zarzę zaszczepiał. We wszystkich dobrach swoich nowe dwory powystawiał i wybudował zamek opodal od starego zamku, po którym dziś śladu nie pozostało.

Umierając, Stanisław pozostawił dwie córki i syna Jędrzeja, starostę lelowskiego, który w r. 1608 zszedł bezpotomnie, kończąc sobą ród Szafranców po mieczu.

Mimo wielkich zasług Szafranców dla dobra ojczyzny, zarzucić im można odstępstwo od wiary ojców: żaden z panów polskich ani goręcej, ani z takim nakładem genewskich nowinek nie popierał, jak dom Szafranców.

Trudno też nie wspomnieć o jednej kobiecie z tego rodu, Zofii Oleśnickiej, poetce, która pierwsza z kobiet odważyła się pisać poezye. Nie wiedzielibyśmy może o pochodzeniu jej, gdyby pierwsze litery jej utworu: »Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały« nie zdradziły jej rodu. Była ona zapewne Szafrancówna z domu. Napisała: »Pieśń nową, w której jest dziękowanie Panu,

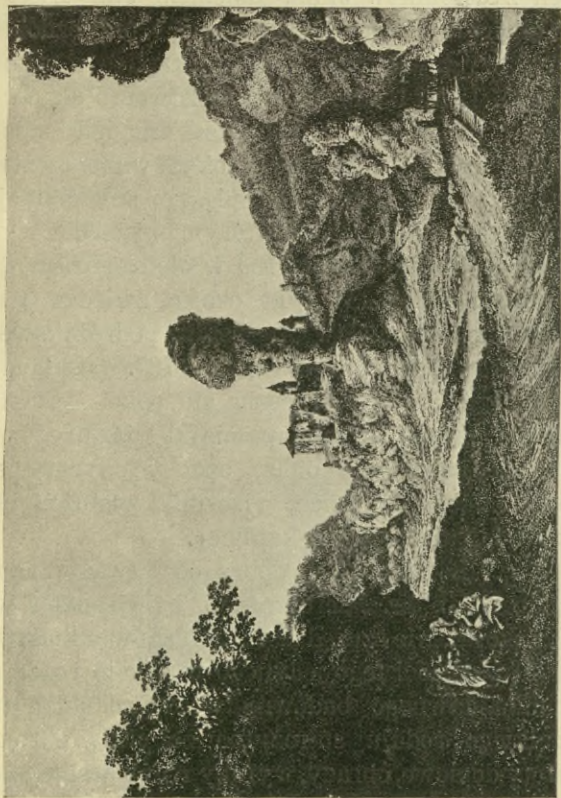
że maluczkiem a prostaczkom raczył objawic tajemnice królestwa swojego«. Drukowano w Krakowie 1556.

Historycy nasi, opierając sąd swój na tem, że pieśni Oleśnickiej drukowano w kancyonalach dysydenckich, zarzucają jej także odszczepieństwo, lubo tego dotychczas nie sprawdzono.

Dwa więc z górą wieki Szafrancowie posiadali dobra Piesko-skalskie, a po śmierci ostatniego z nich Jędrzeja, przeszły one na rodzinę Zebrzydowskich, w osobie Mikołaja, wojewody krakowskiego, naczelnika rokoshu Zebrzydowskiego, za panowania Zygmunta III. Mikołaj powiększył znacznie zamek i wzmocnił silnemi obwarowaniami, wystawił kaplicę zamkową i na pamiątkę swej pracy herb swój Szreniawa i herb Radwan żony swej z domu Stadnickiej umieścił na narożnikach warowni. Herby te dotąd się utrzymały. Umarł w Pieskowej Skale r. 1667.

Nie długo pozostały te dobra w ręku Zebrzydowskich. Przeszły przez różne ręce, i wreszcie nabył je Jan Wielopolski, herbu *Stary koń* (tegoż co Szafrancowie). W r. 1655 kiedy Szwedzi, załawszy Polskę, zniszczyli wszystko ogniem i mieczem, zamek w Pieskowej Skale nie oparł się im i znacznie został uszkodzony. Wtedy to Jan Wielopolski, wysłany do Wiednia z prośbą o posilki przeciw Szwedom, otrzymał od cesa-

rza Ferdynanda III dla siebie i następców swo-



31. Widok Pieskowej Skały (r. 1806).

ich tytuł: Comitis Sancti Romani Imperii¹⁾ i od-

¹⁾ Hrabia świętego Cesarstwa Rzymskiego.

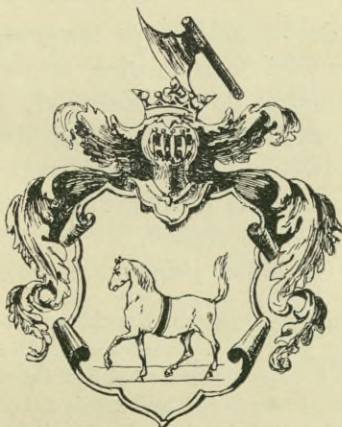
tać pisać się zaczął hrabią na Pieskowej Skale. Jeden z potomków Jana, imieniem Jan Hieronim około r. 1760 wyrestaurował i przyozdobił zamek, wystawił teatr i piękną kaplicę w stylu włoskim. Lubił trudnić się kowalstwem i snycerstwem i we własnych pokojach urządził odpowiednie warsztaty. Dawniej pokazywano tu stolik z drzewa gruszkowego pięknej snycerskiej, (jego własnej) roboty, na którym misternie wyrzeźbiony był herb *Stary koń* w otoczeniu sprzętów myśliwskich. W tym czasie zwiedził ten zamek król Stanisław August w podróży swej do Krakowa w dniu 4 Lipca 1787. »Oglądał gmach zawierający przeszło sto pokoi i podziwiał starożytne sprzęty, pamiątki rodzinne, bogate adamaszkowe obicia, ozdoby snycerskie, roboty samego dziedzica, wizerunki zasłużonych mężów i nader piękną kaplicę«.

W r. 1841 nabył te dobra od Pawła Wielopolskiego Jan hr. Mieroszewski, były senator w m. Krakowa. Nie szczędził on nakładów na utrzymanie w całości tego jedyne go w swoim rodzaju pomnika dawnego budownictwa. Gromadził tu wszelkiego rodzaju starożytne zabytki, zbroje, sprzęty domowe, obrazy, wyroby rzeźbiarskie tak, że zamek ten słusznie można było nazwać muzeum polskiem. Niestety, pożar w r. 1850 zniszczył większą część tych zabytków. Nie zrażony tą klęską Sobiesław hr. Mieroszewski, syn poprze-

dniego, już się był zabrał do naprawy zamków, gdy rok 1863 nowe przyniósł nieszczęście, narażając zamek na nowe zniszczenie.

Nie ustąpił jednak hr. Sobiesław i z równą jak dawniej wytrwałością zabrał się do naprawy i odbudowania zniszczonych części zamku i ocalone dzieła sztuki z ojcowskich zbiorów pomieścił w salach swoich.

Przed kilku laty hr. Sobiesław sprzedał zamek panu Chmurskiemu, adwokatowi z Krakowa i wyprowadził się do tegoż miasta, zabrawszy wszystkie sprzęty i dzieła sztuki. Zostawił puste ściany po sobie, tak, iż dziś: *nec locus ubi Troja*.





Brama wjazdowa w Korzkwi.

Korzkiew albo Koszkiew¹⁾.

Jadąc drogą kołową po lewej stronie Prądnika, przez wieś Smardzewice, w godzinę czasu dostać się można do wsi Korzkwi, przez którą przepływa rzeczka Korzekwica, dopływ Prądnika. Na dwóch, wprost siebie leżących wzgórzach, wznoszą się dwie górujące nad chatami budowle: kościół i zamek.

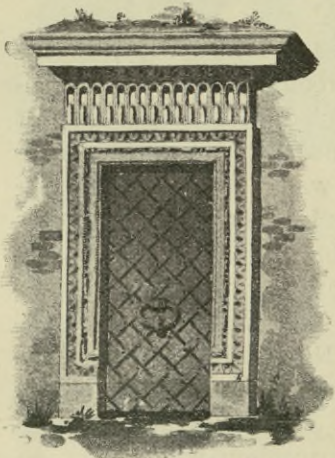
Dolina Ojcowska jednym ramieniem wysuwa

¹⁾ Lud tutejszy wymawia Korzkiew; dopływ Prądnika tutaj płynący nazywa się Korzekwica. Długosz w księdze Lib. benef. wspomina o Korzekwickim, dziedzicu Białego Kościoła, który mógł być założycielem, a przynajmniej późniejszym dziedzicem Korzkwi. Oświadczam się więc za tą ostatnią pisownią.

się tu najdalej ku granicy Królestwa Polskiego; na tle brzoźowego lasu widzimy tu mury zamku Korzkiewskiego. Strzeżł on wejścia do doliny, podobnie jak w drugim końcu strzegła go Pieskowa skała.

Przeszedłszy most na Korzekwicy, wchodzimy do pięknego ogrodu, należącego do dzisiejszej dziedziczki, a stąd nalewo na niezbyt wysokie wzgórze, gdzie wznosi się zamek. Wejście na dziedziniec prowadzi przez bramę wjazdową z szarego wapienia, dosyć niską i wąską, lecz zachowaną w dobrym stanie. Od bramy ciągnie się mur, otaczający dziedziniec, dziś już w zupełnej ruinie, lecz w resztkach okazujący moc i trwałość. Naprzeciwko bramy wjazdowej wznoszą się mury zameczku, który składa się z dwóch skrzydeł, zestawionych w klamrę. Całość jest dotychczas wcale nieźle zachowana, mury grube, przy jakiej takiej opiece i wieki przetrwałyby mogły. Wejście zamykają drzwi żelazne nad którymi w kamieniu rzeźbione są herby dawnych dziedziców. Wszedłszy przeze drzwi, znajdujemy się na dole w trzech dość obszernych salach, z których jedna, nalewo jest sklepiona, dwie drugie mają powały. Naprawo z jednej sali po wygodnych schodach wchodzimy na pierwsze piętro do podobnych trzech komnat, sufity których podtrzymują okazałe, modrzewiowe belki rzeźbione, przedstawiające

dziś jeszcze wielką wartość. Jest tu także loch pod zamkiem, w części zawalony gruzem, jak opowieść głosi przez ludzi, szukających skarbów. Nad pierwszym piętnem niema już dziś



Brama żelazna w Korzkwi.

drugiego, dach tylko gontowy pokrywa całość. Niedawno temu zamek użyty był na spichlerz; ostatniego mojego pobytu nie było w nim zboża — pustka wiała ze wszystkich kątów.

Zamku w Korzkwi żadną miarą porównać nie można z Pieskową Skalą, ani pod względem form pięknych, ani rozmiarami

ani wiekiem. Mimo to, choć nieobszerny i nie bardzo obronny, mógł jednakże w czasach nieudoskonalonej broni palnej służyć swym posiadaczom za schronienie przed mniejszymi oddziałami wojsk nieprzyjacielskich i przed łotrowskimi bandami, które grasowały po kraju w czasach zamieszek.



Wiadomość historyczna o zamku w Korzkwi.

Między ludem, mieszkającym tutaj, niema żadnych podań i legend o zamku tutejszym. Widocznie nie był on nigdy widownią i świadkiem wielkich wydarzeń, któreby podbudzały wyobraźnię ludu.

Również i historia nie wiele nam mówi o zamku, gdyż ani zamek, ani kościół żadnych aktów i dokumentów nie posiadają. Zamek prawdopodobnie zbudowany przy końcu XVI lub na początku XVII wieku, lecz nie wiadomo przez kogo, gdyż Jordanowie, pomimo że zamek był w ich ręku na początku XVII wieku, założycielami być nie mogli. Bądź co bądź nazwisko Jordanów związane było przez kilkadziesiąt lat z tutejszym zamkiem.

A ród ten herbu Topór już za Jagiellonów był znany i sławny. Jeden z rodu, Jan (z Zakliczyna) za Alexandra Jagiellończyka piastował wysokie urzędy w kraju, był bowiem żupnikiem wielickim i bocheńskim, starostą oświe-

cimskim i spiskim, oraz wielkorządca krakowskim r. 1502.

Niemniej służyli ojczyźnie potomkowie jego przez dwa z górą wieki, a jeden z nich, Michał wojewoda braclawski, wielki łowczy koronny, podźwignął zamek Korzkiewski r. 1720, zniszczony w czasie wojen szwedzkich. Wielkim on był przeciwnikiem familii Sasów, którzy wówczas na tronie polskim zasiadali. Długo trwała ta nienawiść i pociągała za sobą nielaskę królów. Dopiero August III przejednał go sobie i chcąc dać dowód łaski i zapomnienia uraz, przyjął od Jordana zaproszenie na wielkie łowy do Korzkwi. Zjechał więc król, a za nim cała kawalkada dworzan, sług, łowczych, kucharzy i t. d. Dziwić się trzeba, gdzie się to wszystko w szczupłym zamku pomieściło. Widocznie każdy musiał o sobie myśleć, jak mógł i jak umiał.

Michał Jordan umarł r. 1739, zostawiwszy syna Adama, kasztelana wojnickiego, generał-lajtnanta wojsk polskich. Był to pan możny i gwałtowny. Długie lata prowadził proces z Wielopolskimi o ordynacyę Myszkowską. Zdawało się, że trybunał przechyli sprawę na jego stronę, lecz w r. 1764 umarł bezdzietnie, więc i ordynacya została przy Wielopolskich. Następnymi dziedzicami Korzkwi byli Wesslowie, od których przeszła ona na Wodzickich. W r. 1827 nabył Korzkiew pan Sedlmejer. Przed kilku laty dzie-

dzicem był pan Bystry i zamek chronił od ruiny.

W czasach ostatnich majątek, a wraz z nim i zamek nabyła pani Giustiniani, ożywiona najlepszymi zamiarami ocalenia zamku i uczynienia go mieszkalnym.

Obecnie od lat trzech Korzkiew jest własnością p. Buzińskiego.



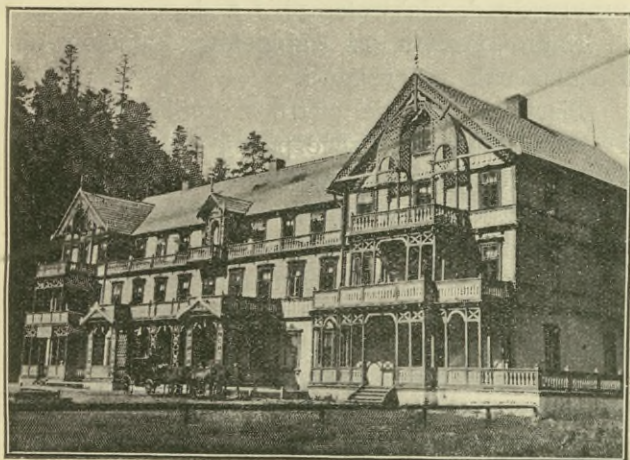
Zamek w Korzkwi.

Gopłana.

Tak urocza miejscowość, jak dolina Ojcowska, jej czyste powietrze, bieżąca woda, oraz inne warunki klimatyczne, nie mogły nie zwrócić na siebie uwagi i nie nasunąć myśli utworzenia tutaj zakładu kąpielowego. To też jeszcze przed nabyciem dóbr Ojcowskich przez hr. Przeździeckiego, niejaki pan Lucyan Kowalski, dziedzie pobliskiej wsi Jakimowice, urządził tu zakład kąpielowy w najętym na ten cel, a pierwotnie na cukrownię przeznaczonym budynku. Budynek składał się z 4 łazienek i 20 pokojów mieszkalnych. Zakład urządzony jeszcze w sposób nader pierwotny, istniał nawet bez lekarza w latach 1855—1863 i w czasie zamieszek krajowych wraz z innymi budowlami został zniszczony. Za gospodarki izraelitów na obszernej płaszczyźnie za zamkiem stała pila parowa, na której tarto drzewo, staczane z gór i skał.

Dopiero po roku 1888, gdy dobra Ojcowskie z mocy zapisu hr. Zawiszy przeszły na wła-

sność hrabianki Krasińskiej, ojciec jej hr. Ludwik, zajmąwszy się z niemalym nakładem uporządkowaniem Ojcowa i doprowadzeniem go do lepszego stanu, pomyślał i o tem, aby tu otworzyć zakład kąpielowy, odpowiadający wszyst-



Zakład wodolecznicy »Goplana«.

kim wymaganiom hydroterapii nowoczesnej. Powstała więc w r. 1894 «Goplana», zakład kąpielowy, zbudowany za górą zamkową na obszernej dolinie, zroszonej Prądnikiem.

Jest to obszerny drewniany budynek trzypiętrowy, mieszczący przeszło 60 pokoi.

W suterrenach mieszczą się kotły do ogrze-

wania wody, pompy ssąco-tłoczące, podnoszące wodę na trzecie piętro, kuchnia, pralnia, oraz wszelkie składy: na drzewo i t. p.

Na parterze znajdują się: sala jadalna, czytelnia, biuro administracyi, mieszkanie lekarza¹⁾, oraz gabinet lekarski do badań mikroskopowych, przyrządy do elektroterapii i t. d.

Nadto jest tu 14 gabinetów kąpielowych i ogólna sala natryskowa.

Pierwsze i drugie piętro zajmują wygodnie i z komfortem urządzone pokoje dla gości.

Trzecie piętro zajmuje służba zakładowa.

Oprócz kąpeli w samym zakładzie, urządzona jest jeszcze łazienka tuż obok Goplany na stawie, przez który płynie Prądnik, przeznaczona dla kąpeli falistych, z modyfikacją strumienia od łagodnego aż do silnego «szturcbadu»²⁾.

¹⁾ Obecnie ordynuje tu dr. S. Niedzielski.

²⁾ Po obszerniejszy opis całego urządzenia Goplany odsyłamy czytelnika do broszury dra Z. Mierzyńskiego: »Ojców, uzdrowisko klimatyczne. Kraków, 1895«.



Legendy i podania.

Zaznajomiliśmy czytelników naszych w poprzedzających rozdziałach z zamkami i ruinami w Ojcowie i jego okolicach i opowiedzieliśmy ich powstanie i dzieje. Wyjaśniliśmy własności i rodowód tutejszych skał i jaskiń. Pragniemy teraz przytoczyć podania i legendy związane z niektórymi skałami, które się w ustach ludu przechowały. Szkoda jednakże, że dzisiaj już tak mało ich usłyszeć można z ust ludu. Młodsze pokolenie zupełnie je zapomina; z tych, które przytaczamy, nie słyszeliśmy ani jednej; zaczerpnęliśmy je z dzieła O. Kolberga *Lud* i z innych. Wykażemy, w jakim stosunku zostawały one do człowieka, a tem samem ożywimy ten świat martwych olbrzymów kamiennych. Ruiny i zwaliska mają swój język tajemniczy, którym przemawiają do wyobraźni naszej: niechaj one wygłoszą zwiedzającym swe dzieje.

1. Szczebryc i Wityслава.

Za panowania Bolesława Krzywoustego w Polsce, w północnej od Ojcowa stronie wznosił się wspaniały zamek, Ogrodzieńcem zwany, którego szczątki dziś jeszcze widzieć można. W tym to zamku mieszkała cudnej urody, ale smutna dziewczyna, imieniem Wityслава. Już dawno umarł był jej ojciec, a po zgasłej niedawno matce jeszcze lez nie osuszyła i nie usposobioną się czuła do szczęścia, jakie stać się miało jej udziałem przez zaślubienie wybranego przez matkę, a ukochanego przez nią rycerza, Piotra Szczebryca. Matka na łożu śmiertelnem rękę jedynaczki z ręką młodzieńca złączyła, zostawiając dzień zaślubin woli dziewczycy. Na czas, zanim dzień ten nastąpi, naznaczyła opiekunem Wityślawie brata swego Skarbimira, wojewodę krakowskiego i hetmana królewskiego. Na nieszczęście matka mało знаła, serce brata. Był to człowiek hardy, popędliwy i okrutny; dla śmiałości swej i odwagi długo był w łaskach u króla, lecz z powodu popełnionych nadużyć stał się panu swemu niemiłym, a dla poddanych nieznośnym. Pędząc żywot swój najczęściej w obozie, rzadko odwiedzał siostrę w jej Ogrodzieńcu; nie dla serc takich lubie rodzinne

związki. Przed półrokiem przecież na kilkakrotne wzywianie siostry, zjechał na zamek z licznym orszakim. Przedstawiła mu nadobną swą córę, którą widział, gdy dzieckiem jeszcze była, i poleciała ją w gorących słowach jego opiece, mówiąc: »Już nie ma ojca, wnet i matki mieć nie będzie, wy, bracie, ojcem i matką jej bądźcie«.

Wysłuchał Skarbimir słów tych z pozornem współczuciem, a na dziewicę z coraz większem spoglądał zajęciem. Nęciły go urocze i niewinne wdzięki Wityslawy, jakich nigdy na wyprawach wojennych nie widział, i nie bacząc na pokrewieństwo, gorącą ku niej zapalał miłością. Nie zwierzył się przecież z tem dziewicy, nie wyjawił matce, lecz niecierpliwie zgonu jej wyczekiwał. I niedługo na niego czekał: matka w krótkce potem przeszła do wieczności. Niebawem Wityslawa wyprawiała gońca do wuja z tą smutną dla siebie, lecz wesołą dla niego wieścią. Dołączona była do niej wiadomość o wyborze i proźba do opiekuna i wuja aby jaknajprędzej przybył do Ogrodzieńca.

Skoro Skarbimir wieść tę w obozie otrzymał, zapomniał o obowiązkach hetmana i lotem strzały przybył do Ogrodzieńca. Zastaje Wityslawę tonącą we łzach nad grobem matki, a nie zważając na świętość miejsca i majestat śmierci, miłość jej swoją oświadcza. Mówi o swej władzy

i o prawach swoich, a gdy dziewczica odmawia żądaniom jego, wybierać każe śmierć, albo spełnienie jego woli. Dziewica truchleje, lecz śmierć przenosi nad złamanie słowa danego oblubieńcowi. Skarbimir porywa ją z rodzinnego Ogrodzieńca i uwozi do zamku w Ojcowie, który pod jego był strażą. Szczebrzyca w kajdany okuć każe. Używając rozmaitych sposobów do zniewolenia Wityslawy, śmierć chce zadać oblubieńcowi, jeżeli woli jego nie ulegnie.

Wtem niespodzianie, jak grom niebieski, wpada do zamku dzielny Krzywousty na czele zbrojnych, bo już był w gniewie na Skarbimira. Zszedłszy go na tem nowem bezprawiu, wyrzuca mu, iż ufny w jego łaskę, więcej sobie, niż król pozwala. A gdy dumny wojewoda hardością więcej gniew króla rozjątrza, nakazuje mu tenże wylupić oczy, odbiera buławę hetmańską i województwo, a dla wiecznej pamięci zbrodni i przestępstwa jego, poniża dotąd wojewodów krakowskich i kasztelanom przed nimi daje pierwszeństwo. Nieszczęsnych kochanków bierze pod swoją królewską opiekę. Przerażona doznaniem ciosy trwożliwa Wityslawa chce wstąpić do klasztoru; proźby jednak oblubieńca i nalegania króla zmieniają jej zamiary. Łączy ich wiecznym węzłem Krzywousty, zamek Ojcowski nadaje, a oni wdzięczni Niebu za doznaną opiekę, stawiają w bliskości klasztor i kościół,

który istniał do wojen szwedzkich i w r. 1654 złupiony i spalony został¹⁾.

(Według Klem. Tańskiej).

2. Odmianka powyższego podania.

(Z ust ludu).

Żył na Grodzisku stary pan, mający lat 80. Siostra jego, matka trzech nadobnych córek mieszkała w Zamku Ogrodzieńcu. Z jedną z tych córek, Wichtecką (Wityslawą) chciał się wuj jej żenić, lecz ta go nie chciała, gdyż miała oblubieńca w Krakowie, podobno królewskiego syna, imieniem Cebrzyca (Szczebrzyca). Gdy wuj Wichtecki doznał odmowy, przepłacił klucznicę czyli jakąś starą babę, którą przebrał za pielgrzymkę, jakoby powracającą od Ojca Świętego. Baba nakupiła dużo medalików, krzyżyków i innych świętości i pod pozorem pielgrzymki dostała się do zamku. Panny przyjęły ją gościnnie i przemocowały. Przybrawszy pozor świątobliwej niewiasty, nuż namawiać panny, aby do klasztoru wstąpiły. Gdy panny na to się zgodziły, wywiódł ją baba na drugi dzień pod las, blisko Wolbroma.

Uprowadzony o tem wuj panien, wysłał tam naprzód swe wojsko. Lecz i panny bez oddziału

¹⁾ Podanie to posłużyło Deotymie za temat do pięknego dramatu: Narzeczona z Ogrodzieńca. Kłosy 1876.

wojska nie wyjechały. Gdy się wojska zetknęły, zaczęły bój, a wśród niego przebrana pielgrzymka pochwyciła Wichteckę, która jej w swej obronie nos ugryzła. Gdy się to dzieje, nadjeżdża Cebrzyc z oddziałem swoim, wracający z Krakowa do Ogrodzieńca i walka zaczyna się nowo. W tej walce wyginęli wszyscy rycerze tego z Grodziska, a ostał się tylko jeden, który ze smutną wiadomością do pana swego przybył. Ten zebrał nowe wojsko i na plac boju wyjechał. Przeplaceni przez niego słudzy dostali się lochami do zamku Ogrodzieńskiego; panna uciekła aż do piątego pokoju i zaparłszy drzwi ocalała, Cebrzyca zaś pochwyciono, w kaplicy w łańcuchy okuto i straż dla bezpieczeństwa przy nim postawiono. Nieszczęśliwy więzień prosił stróżów, aby go na wolność puścili, lecz ci, z obawy przed panem swoim, tego nie uczynili.

Znalazła się przecież krewna Wichtecki, dobra pani, która ze skargą podażyła do Ojcowa, do króla. Ten udał się niezwłocznie z wojskiem do Ogrodzieńca, Cebrzyca z kajdan uwolnił, a tego pana z Grodziska podobno powiesić kazal. Klucznicy zaś owej, która panny do klasztoru namawiała, oczy wylupili, aby więcej nie kusila. Cebrzyc zaś ożenił się z Wichtecką i żyli sobie.

(*S. Ciszewski*).

3.

Na zamku Ojcowskim mieszkał król, który miał konie »wspacki« (odwrotnie) podkute. Gdy więc jechał do zamku pozostały ślady podków, jakoby z niego wyjeżdżał, gdy zaś wjeżdżał, zdawało się jakoby do niego podążał. I tak zawsze wrogów w niepewności zostawiał.

4.

W czasie wojny szwedzkiej załoga zamku mało miała zapasów żywności. Powywracali więc beczki do góry dnami i posypali na wierzch kaszy. Gdy się Szwedzi do zamku dostali i beczki pełne zobaczyli, mówili do siebie: gdybyśmy tu siedm lat leżeli, to ich nie weźmiemy, bo oni tyle jeszcze jedzenia mają. I odstąpili.

(S. Ciszewski).

5. Podanie o skale Golance ¹⁾.

Dawnymi czasy mieszkał przy tej skale kmić, nazwiskiem Golanek. Po stracie żony i trzech synów, została mu tylko jedna córka, imieniem Jadwiga. Piękna, cnotliwa i pobożna, tkliwa jak pienie słowika, była podporą i jedyną pociechą ojca. Głos jej i uśmiech rozweselały stroskanego ojca życie, w niej on znajdował całe swoje szczęście.

¹⁾ Golanka, skała w Prądniku korzkiewskim.

Szesnasty już roczek kończyła Jadwiga, ale uczucie miłości w jej sercu jeszcze nie postalo, bo ona kochała dziecinną miłością jednego tylko ojca. Wielu młodzieńców starało się posiąść jej serce i rękę, lecz zabiegi ich były daremne.

Dnia jednego siadła na skale, nuąc swe pieśni. Wtem slyszeć się dają odgłosy trąb i szczekanie psów myśliwskich. Przerażona dziewczica odwraca się i widzi u nóg swych młodego rycerza, szlachetnej postawy, który pozbawiony broni, ucieka przed rozjuszonym turem. Widząc niebezpieczeństwo, w jakim się sama i rycerz znajdują, chwytą bez namysłu glaz i trafnym rzutem zabija tura.

Rycerz, zawdzięczający Golankównie swe życie, zapala się ku niej, wyznaje swą miłość, a pozyskawszy wzajemność, zabiera ją wraz z ojcem do swych rodziców, gdzie ich z całą wspaniałością przyjęto i dzień ślubu naznaczono.

Odtąd skalę, przy której mieszkał Golanek z córką, nazwano Golanką, a kamień, którym zabiła tura, leży dotąd na tejże skale.

(Według O. Kolberga).

* * *

Między Korzkwią a Grębianicami leży na polu odosobiony glaz wielkich rozmiarów, zwany przez lud Turkowcem. Może jest to ten sam glaz, którym Golanka zabiła tura.

6. Kopuła albo popiersie Wreborza.

Tu pod tą skałą schodzili się młodzi kochankowie, urocza Helena i rycerz Wreborz. Oboje miłością ku sobie palający postanawiają dozgonnym połączyć się ślubem. Lecz rodzice Wreborza inną dla niego przeznaczili dziewicę. Ukrywa więc młodzian czas pewien ukochaną dziewicę w tem miejscu, w nadziei, że zmiękcy serce ojca i otrzyma pozwolenie jego na ślub z Heleną. Daremne jednakże były nadzieje jego. Ojciec niezłomny w swem postanowieniu zmusza syna do połączenia się z inną. Dowiedziawszy się o tem, Helena opuszcza dom rodzicielski i do skał tych przybiega. Napróżno matka pędzi za nią, błaga i zapewnia, że potrafi zmiękcyć opór ojca; nie słucha Helena, wchodzi na szczyt skały, rzuca się z niej w dolinę i na zawsze przerywa dni swoje.

Gdy się to na skale dzieje, ojciec w domu ulega prośbom Wreborza i na związek z Heleną zezwala. Pędzi więc Wreborz czempredziej do skały lecz — niestety zapóźno, gdyż martwe i rozbite ciało Heleny leży już u stóp opoki. Zrozpaczony młodzieniec kończy także dni swoje u stóp kochanki i oboje w jednej złożeni mogile. Odtąd w bliskości tej skały usycha wszelka roślinność.

Powiadają, że do tej skały była niegdyś od

strony zachodniej przybudowana kapliczka przez rodzinę nieszczęśliwych kochanków, na zgładzenie w obliczu Niebios ich winy. Niema dziś śladu tej kaplicy, zostało tylko na skale niejako wyobrażenie popiersia Wreborza, ręką natury wykute. Wierzchołek skały służyć miał niegdyś za kopułę kapliczki i stąd jej nazwa.

(Według pieśni ludowej).

7. Łaskawiec ¹⁾.

Dawnymi czasy władał tu u tej skały pan bardzo skąpy który gnębił i jak mógł obdzierał swoich poddanych. Który zaś ze sług wiernie mu służył dniem i nocą, tego hojnie wynagradzał, pozwalając mu przez dwa lata siać po trzy garnce jęczmienia na wierzchołku skały, wśród kamieni i piasku. Nie pragnąc wyzysku, przeznaczal dla siebie tylko czwartą część zbioru. Jednego roku jęczmień dobrze obrodził i wydał z trzech garncy aż pięć. Chłopiek nieszczerzy twierdził, iż ledwo cztery garnce się zbiorą. Niedowierzający temu pan idzie sam na pole, liczy kłosy i ziarna w nich, a gdy się zbliża do kraju skały, aby już ostatni obliczyć kłos, spada z niej i traci życie na miejscu. Uwolnieni od skąpego dziedzica ludzie uważali to za łaskę Nieba i skałę Łaskawcem nazwali.

(Według O. Kolberga).

¹⁾ Skała w Prądniku korzkiewskim l. s. Prądnika.

8. Pilarzowa skała.

Lud opowiada, że u tej skały mieszkał niegdyś jakiś Tracz, który będąc czarownikiem, różne sobie czynił igraszki z djablami i do posłuszeństwa ich sobie zmuszał. Zniecierpliwieni diabli, chcąc się zemścić, pochwycili go pewnego razu i oddali pod sąd samego Lucypera. Ten rozkazał go wzdłuż i wszerz przepiłować. Biorą się więc szatani do roboty i dwie piły na krzyż przelożyli. Spostrzega zgraja nienawistny dla nich znak krzyża, ucieka na wszystkie strony i Tracza od okrutnej śmierci uwalnia. Ocalony od piekła, siadł Tracz na osła i pojechał do Palestyny, aby tam za swe winy pokutować. Lud skałę z tego powodu Pilarzową nazwał.

(Według O. Kolberga).

9. Legenda o pustelnicy.

Kiedy Klementyna z Tańskich Hoffmanowa zwiedzała Ojców w r. 1824, jeden z przewodników opowiadał jej następującą legendę:

Już będzie temu lat z pięćdziesiąt, kiedy ludzie zaczęli gadać, jakoby w królewskiej jaskini coś przemieszkiwało. Różni różnie mówili, jedni, że to złe лихо, drudzy, że to dusza pokutująca, inni wreszcie, że złodzieje. Nareszcie dwoje diałek rybaka, utrzymującego pstrągarnię, przybie-

gło do matki, opowiadając, że biegali po skałach i ujrzeni niedaleko jaskini prześliczną pannę. Złękli się jej naprzód, lecz ona łagodnym głosem przywołała ich do siebie, wypytywała o matkę i ojca, słuchała ich pacierza i darowała po obrazku.

Dzieci, wróciwszy do matki, opowiedziały, co widziały, pokazały obrazki, a matka, spojrzawszy na nie, poznała wyobrażenie św. Salomei. «Wielki Boże», krzyknęła, «a to pewnie wam sama św. Salomea się objawiła, boć pustynia jej stąd niedaleko». I dalejże poczęła chodzić od kumy do kumy i wnet wieść się rozeszła, że św. Salomea, ona wielka Polski patronka, tu przyszła, zwiastując coś złego albo coś dobrego. Jedni wierzyli, drudzy nie wierzyli, znalazło się przecie dużo ciekawych, którzy się podkradali, aby to cudo zobaczyć. Nikt jednak tego nie mógł dokazać, gdyż pustelnica spostrzegłszy ciekawych, czempędzej znikła za drzewami i skałami. Raz tylko udało się pewnemu pastuszkowi przyjrzeć jej się dobrze, gdy bardzo wczesnego poranku zbierała jagody po lesie. Miała być słusznego wzrostu, precudnej urody i jak śnieg biała.

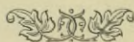
Odtąd nikt jej już nie widział oprócz dzieci, nietylko owego rybaka, ale i z całego Ojcowa. Wynałazła dolinkę dosyć obszerną między skałami, gdzie jej znikąd widać nie było, zasadziła sobie ogródek i tam dzieciom przychodzić ka-

zała. Uczyla ich pacierza i katechizmu, a starszym dawała i książki do czytania. Mówila łagodnie i mile, napominała, aby były dobre, kochały Boga i szanowały rodziców. Prosiła je, aby starszym powiedziały, iżby jej nikt drogi nie zachodził, bo ona nie żadna święta, owszem grzesznica, nie nikomu uczynić nie może, gdyż sama nic nie ma, że jest bardzo nieszczęśliwą i pragnie, aby nikt o niej nie wiedział i aby tu umrzeć mogła spokojnie.

Gdy się potem dowiedziano, że to ani duch, ani żadna święta, lecz jeno jakieś nieszczęśliwe i pobożne paniątko, matki zaczęły przysyłać jej różne rzeczy do jedzenia, jako to: chleb, masło, ser, które zjadała z wielkim apetytem, gdyż do-
tąd żywiła się tylko jagodami i owocem leśnym.

Minęło tak lat kilka, gdyż i zimy przebywała tu nieboga; aliści przyszła wieść, że sam król Stanisław August Ojców zwiedzać będzie i że dla niego jaskinię oczyszczą i oświetlą. Skoro się o tem pustelnica od dziątek dowiedziała, usunęła się z tych stron i dłuższy czas o niej słyhać nie było. Wróciła potem, ale blada i słaba; dzieci już do siebie nie wabiła, mówić z niemi nie mogła, bo jej dech zapierało. Gdy nastaly pierwsze mrozy, jeszcze bardziej zasłabła i przez kilka dni nikt jej nie widział. Zaczęto więc szukać; szukały dzieci, szukali i starsi, lecz nigdzie jej śladu. Posmutnieli więc

wszyscy, bo ją wszyscy w Ojcowie pokochali. Wkrótce potem wieść przychodzi z Krakowa, że do bram klasztoru PP. Bernardynek ktoś po północy słabiuchno zadzwonił. Przebudziła się furtyanka, lecz sądząc, że to sen, bramy nie otworzyła. Nazajutrz dopiero po otwarzeniu furty znaleziono leżącą bez duszy młodą kobietę w szarym habicie: była to nasza biedna pustelnica. PP. Bernardynki bardzo się zafrasowały. Dano znać do urzędu, przyszli różni panowie, ale nikt jej nie poznał. Przyjechali także do Ojcowy, przetrzaśli wszystko i jaskinię i ogródek i jej książki, ale z tego wszystkiego nic wywnioskować nie mogli. Imię, nazwisko i pochodzenie jej dotąd nikomu niewiadome. Chciała ona zapewne wyznać wszystko przed zakonnicami, lecz śmierć z zimna i niewygód zamknęła jej usta. Pochowano ją uczciwie, nie wiedząc kogo i do dzisiaj nikt nie wie, kto ona była; mówią, że jedna tylko pani z Pieskowej Skaly ją znalazła i że tam czasem potajemnie chodziła pustelnica, lecz i ta pani umarła, nie powiedziawszy nic nikomu. Lud sobie gwarzył, że to musiała być jakaś księżniczka, a stare kobiety szeptały, że ją jakaś miłość nieszczęśliwa do pustelniczego życia przywiodła.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Przedmowa	1
Dziela z których czerpałem	5
Wstęp	7
Dolina Ojcowska	11
Dolina Ojcowska pod względem geologicznym	15
Groty czyli jaskinie	20
Człowiek jaskiniowy	27
Wycieczka do południowej części doliny Ojcowskiej	38
Wycieczka do północno-zachodniej części doliny Ojcowskiej	49
Wycieczka za Krakowską bramę	52
Wycieczka do Sąpowskiej doliny	54
Wycieczka do Jamek	59
Wycieczka do doliny Bentkowskiej	62
Góra Chelmowa. Jaskinia królewska. Sowiec jama	65
Ciemna czyli Ojcowska grota	69
Grota Maszycka	72
Jaskinia Wierzchowska górna	79
Grota Mamutowa w Wierzchowiu	89
Grota Jerzmanowicka	93
Zamek w Ojcowie	97
Wspomnienia historyczne o zamku Ojcowskim	106
Grodzisko	113
Wspomnienia historyczne o Grodzisku	124

Pieskowa Skala	129
Wiadomość historyczną o zamku w Pieskowej Skale	138
Korzkiew albo Koszkiew	148
Wiadomość historyczną o zamku w Korzkwi	151
Goplana	154
Legendy i podania	156

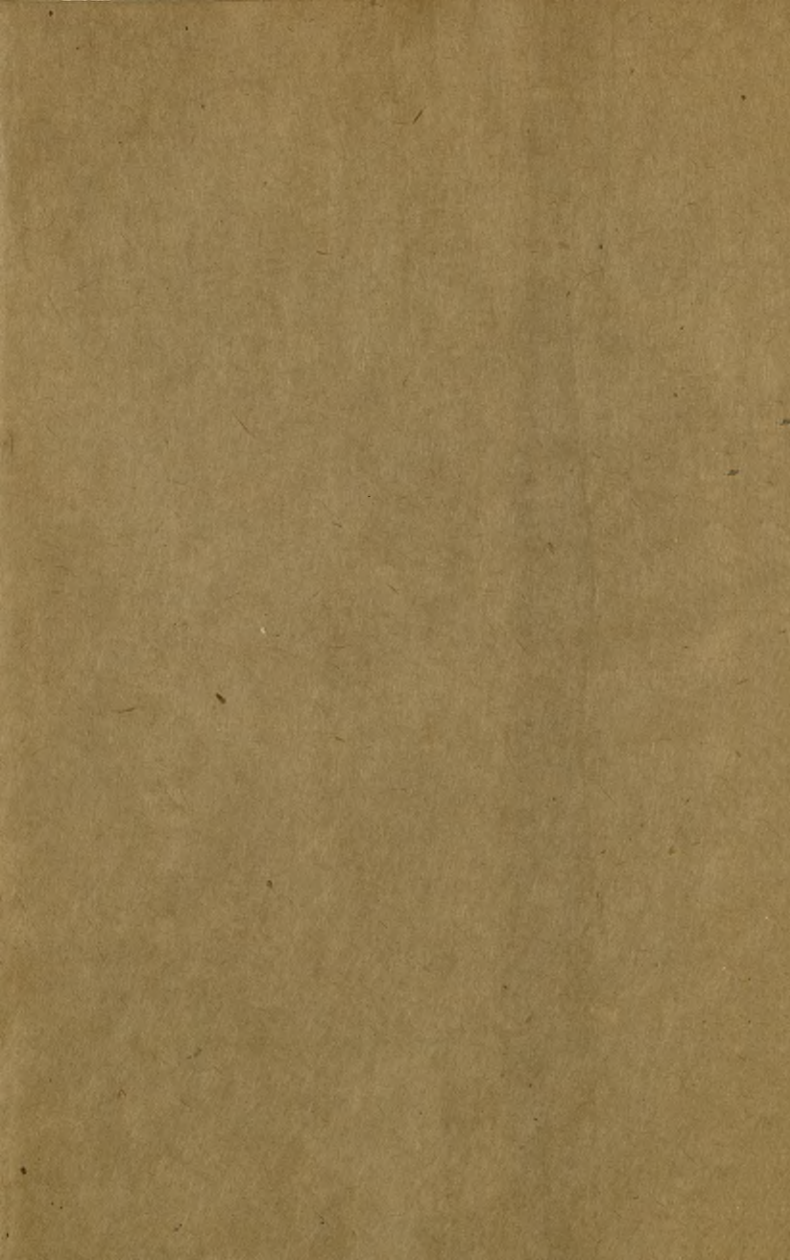


S - 96

S. 61

22



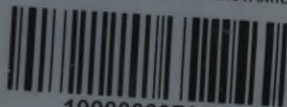




BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Politechniki Krakowskiej

I 37009

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000297023